



BAYOU
HEAT

Book Seven

SEBASTIAN

New York Times and USA Today Bestselling Authors

ALEXANDRA IVY

Book Eight

ARISTIDE

LAURA WRIGHT

Sebastian / Aristide

BAYOU HEAT 7- 8

Autor: Alexandra Ivy i Laura Wright

* * * * *

Ta książka jest fikcją. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni pisarza lub zostały użyte fikcyjnie i nie należy ich interpretować jako prawdziwych. Wszelkie podobieństwo do osób, żywych lub zmarłych, rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub organizacji jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem cytatów użytych w recenzjach, ta książka nie może być powielana ani wykorzystywana w całości lub w części w jakikolwiek istniejący sposób bez pisemnej zgody autora.

SEBASTIAN

Autor: Alexandra Ivy

PROLOG

Mała chatka z dachem krytym strzechą nie była tradycyjnym więzieniem. Nie było barów. Brak zamków. Żadnych umundurowanych strażników.

Zamiast tego był ukryty na odizolowanej wyspie w Wildlands, otoczony gęstym, nieokiełznanym listowiem i zdradzieckim bagnem, które mogło zabić nieostrożnych. Tuż za drzwiami stały

na straży kilka dużych Panter w postaci kotów. Ale to magia starszych zapewniała, że nikt nie wchodził ani nie wychodził z małej struktury.

Było to miejsce, o którym tylko garstka Panter zdawała sobie sprawę. Nie musieli wiedzieć, bo to właśnie tam zabierano na śmierć tych Panterów, którzy stracili kontrolę nad swoimi kotami i stali się dziczali.

Nie do końca atrakcja turystyczna.

Dziś jednak przebywał w nim znacznie groźniejszego drapieżnika niż oszalała pantera.

Ostateczne zło.

A Wildlands już nigdy nie będą takie same.

W kabinie Shakpi siedziała na wąskim łóżeczku, które było jedynym meblowaniem w pokoju.

Nie obchodził ją duszny upał ani robaki pełzające po klepisku.

W rzeczywistości cieszyła się z nich.

Po tym, co wydawało się wiecznością uwięzienia pod Wildlands, wyrwała się z więzienia, które jej siostra Opela stworzyła, poświęcając własne życie. Teraz rozkoszowała się uczuciem wolności.

Och, nie całkiem uciekła. Magia Opli skutecznie związała ją z tą krainą... suką. Ale w ciągu ostatniego stulecia Shakpi powoli i cierpliwie osłabiał krawędzie więzienia. Kiedy mogła dotknąć świata, zaczęła nazywać swoich ludzkich niewolników, używając ich do rozprzestrzeniania infekcji, która rozpoczęła powolne niszczenie Wildlands. Gdy jej moc rosła, mogła zacząć manipulować samymi Panterami, używając ich jako pionków w ich własnej anihilacji.

Mimo to utknęła, jej bezcielesna postać została uwięziona przez zaklęcie siostry.

Dopiero gdy szaman zaczął wykorzystywać swoje umiejętności

do kontaktowania się ze swoimi przodkami, zdała sobie sprawę, że może wykorzystać jego związek ze zmarłymi. Ostrożnie zaczęła wlewać małą część siebie w ludzkiego mężczyznę. Zakłęcie, które trzymało ją w niewoli, miało rozpoznawać moc bogini, a nie człowieka. Powoli maskowała się pod postacią szamanki.

Zajął to lata. Ale Shakpi nauczył się cierpliwości. Nawet wtedy, gdy Szamanka pozornie zniknęła właśnie wtedy, gdy była gotowa dokończyć swoją przemianę. Wiedziała, że wróci.

Jej przeznaczeniem było rządzić światem.

Zostało to napisane w gwiazdach.

A jej wiara została nagrodzona. Zaledwie kilka godzin temu mężczyzna pojawił się ponownie w Wildlands, arogancko otwierając się na jej posiadanie. Głupiec.

Niestety, nie przewidziała wady bycia ubraną w ludzką postać.

Nie, dopóki nie została tak brutalnie zaatakowana przez Panterę.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że chociaż była nieśmiertelna, jej nowe ciało było podatne na uszkodzenia. To był jedyny powód, dla którego była uwięziona w chacie, zamiast niszczyć drani, którzy odważyli się spróbować ją zabić.

Na szczęście była w stanie wykorzystać swoje moce, by powstrzymać początkowy atak Pantery, zdołała zabić co najmniej pół tuzina, zanim wepchnęli ją do tej małej celi i wycofali.

Bez wątpienia nawet teraz debatowali, jak zabić boginię, nie tracąc więcej wojowników, ale Shakpi nie był szczególnie zmartwiony. Przynajmniej nie o ucieczce z kabiny. Połączyła się telepatycznie z jednym ze swoich uczniów, który szybko zbliżał się, by ją uwolnić.

Jej jedynym zmartwieniem było to, jak dokończy zniszczenie Wildlands.

Ludzka forma, której była zmuszona użyć, była zbyt delikatna, by mogła w pełni wykorzystać jej moc. A co gorsza, był podatny na obrażenia.

Spojrzała w dół na swoje męskie ciało pokryte zakrwawioną odzieżą.

Głębokie rany, które prawie odcięły ręce i jedną nogę, goiły się dzięki jej magii, ale minie kilka dni, zanim żałośnie słabe ciało zostanie w pełni odzyskane.

Najwyraźniej będzie musiała znaleźć inny sposób na dopełnienie swojej zemsty.

Zaczynając od armii.

A mówiąc o armii...

Shakpi wstała, gdy usłyszała cichy dźwięk głosów za drzwiami. Wyglądało na to, że nadeszła jej ratunek.

Nastąpiło krótkie opóźnienie, jakby zbliżający się Pantera był przesłuchiwany o jego prawo do wejścia do kabiny. W końcu Shakpi mogła wyczuć zanikający zapach swoich strażników.

Uśmiech wykrzywił jej usta, a raczej usta Chaytona, gdy drzwi zostały otwarte i Hunter wszedł do ciasnego pokoju.

„Cześć, syk”. Słowa odbijały się echem w powietrzu, przepelnione mocą, która udowodniała, że nie jest człowiekiem. „Bądź pierwszym, który powita swoją boginię na świecie”.

ROZDZIAŁ 1

Prywatna kwatery główna Suits w pobliżu centrum Wildlands wyglądała bardziej jak rezydencja z „Przeminęło z wiatrem” niż biurowiec. Rozległa budowla w stylu kolonialnym była pomalowana na biało z czarnymi okiennicami i miała sześć żłobkowanych kolumn, które podtrzymywały balkon na drugim piętrze.

Jednak w środku było to tętniące życiem centrum aktywności, wypełnione zaawansowanym technologicznie sprzętem, zwykle zarezerwowanym dla wojska. Dyplomaci Pantera często wykorzystywali Geeków do hakowania, szpiegowania i infiltrowania ludzkiego świata. To był najłatwiejszy sposób na śledzenie ich wrogów.

Byli też Garnitury, którzy woleli wykonywać swoją pracę w staromodny sposób.

Brudząc im ręce.

I nikt nie był lepszy w brudzeniu sobie rąk niż Sebastian Duval.

Wysoki mężczyzna o brązowej skórze, miał wyrzeźbione ciało, które było obecnie pokryte parą czarnych chinosów i białą jedwabną koszulą pozostawioną rozpiętą pod szyją. Miał jasnozielone oczy z żółtymi kolorami, które większość kobiet nazywała orzechowymi, i płowe włosy przetykane złotem, które muskały jego szerokie ramiona.

Miał wyrafinowany połysk, który pozwalał mu poruszać się wśród ludzi bez wyczuwania, że tuż pod jego skórą grasuje śmiertelne zwierzę.

Ta umiejętność dobrze mu służyła przez ostatnie stulecie, ponieważ coraz mniej ludzi pamiętało obecność dziwnych zmiennokształtnych pum, które żyły w najgłębszej części zalewu. Teraz były tylko mitami dla wszystkich poza najwyższymi ludzkimi urzędnikami rządowymi, którzy zgodzili się utrzymać swoją obecność w tajemnicy.

A przynajmniej ich obecność była tajemnicą jeszcze dwa tygodnie temu.

Wędrując z jednego końca długiego pokoju, w którym znajdowało się pół tuzina biur i rząd monitorów na wyłożonej boazerią ścianie, Sebastian trzymał telefon przy uchu, szybko zapewniając gubernatora Arkansas, że nie ma dzikiej sfory Pantery. swoją drogę przez cały kraj.

Chryste... to był ból w jego tyłku.

Nie wiedział, kto lub co stoi za dziwnymi atakami, które rozpoczęły się w Nowym Orleanie i szybko rozprzestrzeniły się na Południe. I był wkurzony jak diabli

że był zmuszany do marnowania czasu na rozhisteryzowanych polityków, którym jakimś cudem nabrały w dupie dzikie pumy polujące na niewinnych ludzi.

Idioci.

Musiał skoncentrować swoją uwagę na polowaniu na Shakpi, a nawet pomóc wojownikom przygotować się do nadchodzącej wojny.

I wybuchnie wojna... nie było co do tego wątpliwości.

Teraz, gdy bogini została wypuszczona z więzienia, próba zniszczenia Pantery była tylko kwestią czasu.

Składając uroczystą obietnicę, że odda swoją pełną współpracę gubernatorowi, Sebastian zakończył swoją rozmowę w chwili, gdy Raphael wszedł przez otwarte drzwi.

Natychmiast pokój wypełniła cisza.

Szef Garniturów był właśnie takim człowiekiem. To nie jego złocista uroda, duże ciało, ani nawet arogancja wyryta na jego szczupłej twarzy przyciągnęła i przykuła uwagę tuzina Panter. Był po prostu urodzonym przywódcą, który wzbudzał szacunek.

Dzisiaj jego wyraz twarzy był ponury, gdy rozglądał się po zebranej Panterze. – Oczyszczyć pokój – warknął.

Sebastian poczuł ukłucie niepokoju, gdy mężczyźni i kobiety szybko wyszli bocznymi drzwiami, zostawiając go samego ze starszym mężczyzną.

Z ucieczki Shakpi wynikły dwie dobre rzeczy. Po pierwsze, zgnilizna, która niszczyła Wildlands, nagle przestała się rozprzestrzeniać. A drugim był fakt, że partner Raphaela, Ashe, nie walczył już o swoje życie, ani o życie ich nienarodzonego szczeniaczka.

A przynajmniej nie była ostatnim razem, kiedy kontaktował się ze swoim przywódcą.

Teraz jego serce tłukło się o żebra, gdy przyglądał się surowej twarzy swojego towarzysza.

– Ashe? wychrypiał, ledwo odważając się odetchnąć, dopóki Raphael nie błysnął uspokajającym uśmiechem.

"Jest dobrze."

– Dzięki Bogu – wydyszał Sebastian. Ashe była nie tylko partnerką Raphaela, ale obecnie nosiła pierwsze dziecko Pantery od ponad pięćdziesięciu lat.

Bezcenny skarb, który wszyscy chroniliby własnym życiem.

– Nie, dziękuję Isi – mruknął Raphael.

Sebastian uniósł brew. Isi była dawno zaginioną siostrą Ashe, a od jej przybycia infekcja lub trucizna, czy cokolwiek to było, co powoli zabijało delikatną młodą kobietę, prawie zniknęło.

„Uważasz, że jest odpowiedzialna za powrót do zdrowia twojego partnera?”

Raphael skrzyżował ręce na piersi. „Bez wątpienia w moim umyśle.”

„Więc dlaczego pozostaje w izolacji?”

„Ponieważ starsi nie chcą przyznać, że mogą się mylić”. W jego słowach pojawił się obrzydzenie. „Są przekonani, że jej przeznaczeniem jest zniszczenie Wildlands. I mają wystarczający wpływ, by wpłynąć na dużą liczbę naszych ludzi.

– Plotka głosi, że krew Isi spaliła ziemię – powiedział Sebastian, powtarzając plotki, które krążyły wśród Panter.

- Isi nie stanowi niebezpieczeństwa – warknął Raphael, najwyraźniej nie po to, by omawiać tajemnicę swojej szwagierki. „Musimy być zjednoczeni, jeśli mamy pokonać Shakpi”.

Sebastian zadrżał. Nikt nie zadał pytania, jak dokładnie zamierzają dokonać tego małego cudu.

Nie, kiedy nikt nie znał odpowiedzi.

"Prawdziwe." Sebastian był świadkiem momentu, w którym Chayton, ludzki szaman, próbował zamknąć swój związek z uwięzioną boginią. W rzeczywistości Sebastian miał więcej niż jedną bliźnię po zaciętej walce, kiedy zorientowali się, że Chayton został opętany przez Shakpi. „Znalazłeś szamana?”

– Nie, ale Parish ma swoich Łowców na tropie.

Sebastian skinął głową, znajoma kula frustracji utkwiała mu w dole żołądka. – Dałbym lewy orzech, żeby wiedzieć, jak ten drań uciekł.

„Nie gówno”. Raphael przeczesał palcami włosy, niski pomruk zadudnił w jego klatce piersiowej. „Wciąż próbuję uporządkować to małe popierdolenie”.

Sebastian skrzywił się, nie zazdrościł przyjacielowi pracy. Było co najmniej dziesięć różnych historii o tym, kto miał być gdzie, kiedy odkryto, że ich więzień uciekł.

„Jeśli nie chodzi o Ashe'a czy Chaytona, to o co ci chodziło?”

Raphael zmrużył swoje złote spojrzenie. "Dureń?"

"Dureń. Snit. Sebastian wzruszył ramionami. "Nastrój."

„Jestem Panterą”. Raphael rozchylił usta, ukazując swoje wydłużone kły. „Nie mam nastrojów”.

Sebastian prychnął. „I mam zamiar wypuścić skrzydła i trzepotać po pokoju”.

Raphael wyciągnął telefon, szukając strony internetowej, zanim włożył go do ręki Sebastiana.

"Czytać."

Sebastian spojrzał w dół, przeglądając pierwszą stronę znanej gazety z Nowego Orleanu. Jego brwi zmarszczyły się, gdy pojawił się ponury nagłówek:

LOKALNA KOBIETA POCIĄGANA, WŁADZE POD CZASEM
OSTRZEŻENIA

„Gówno”. Sebastian z irytacją pokręcił głową. „Kolejny atak dzikich zwierząt?”

"Pogarsza się. Czytaj dalej."

Z rosnącym poczuciem strachu Sebastian przejrzał krótki artykuł.

– Pantera – warknął, ponownie czytając ostatni akapit, aby

upewnić się, że nie zrozumiał błędnie szokującego twierdzenia. Nie. Tak było: samica była przekonana, że została zaatakowana przez Panterę. "Jak? Tylko najwyżsi urzędnicy wiedzą, że Pantera naprawdę istnieje. Co jest wystarczająco złe. Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Spędziłem cały poranek na telefonie z gubernatorem Arkansas”.

Rafael skrzywił się. „Możliwe, że ludzie pamiętają historie swoich dziadków. Kiedy się boją, często sięgają do mitów i legend”.

Sebastian nie musiał być dyplomata, by wiedzieć, że Raphael nie wierzył, że to przypadkowe oskarżenie ze strachu.

"Lub?" podpowiedział.

„Albo zdrajcy szepczą nasze imię wśród mas”.

"Cholera." Sebastian lepiej niż ktokolwiek rozumiał to nowe, nieoczekiwane niebezpieczeństwo. Wystarczająco źle było zostać wyrzuconym właśnie wtedy, gdy groziło im wyginięcie. Ale ujawnienie się, a następnie obwinianie o brutalne ataki, było gwarantowanym sposobem na zrobienie sobie wrogów z ludzi. "Czego odemnie chcesz?"

Raphael sięgnął po telefon, wbijając palec w ekran. „Chcę, żeby to się skończyło”.

Sebastian zamrugnął ze zdziwieniem, oczekiwanie podgrzewało mu krew. Cholera. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd był na polowaniu.

„Nie, żebym nie był gotowy i chętny do zabijania drani, ale zwykle nie dajesz mi możliwości uwolnienia mojego wewnętrznego kota”.

„I będziesz musiał trzymać go na smyczy”. Raphael zdusił swoją krótką nadzieję na smak krwi. "Przynajmniej na razie. FBI domaga się odpowiedzi”.

Sebastian niechętnie okiełznał swojego chętnego kota, zmuszając się do powrotu do roli Dyplomata. Chociaż jego zwierzęca strona pragnęła dobrej walki, wolał unikać przemocy, gdy tylko było to możliwe. Poza tym mieli Łowców wyszkolonych do kopania tyłków.

– Założę się, że tak – powiedział sucho, mając już na uwadze

swoje różne kontakty w Nowym Orleanie. „Mam kogoś w biurze burmistrza, kto może wszystko załatwić”.

Rafael potrząsnął głową. "Nie tym razem."

Sebastian zeszywniał. Nie musiał być medium, żeby wiedzieć, że nie spodoba mu się to, co miał do powiedzenia Raphael.

"Co masz na myśli?"

„Ludzie urzędnicy zażądali, abyśmy pracowali razem, aby odkryć, kto powoduje kłopoty”.

Nie. Nie lubił tego.

Ani trochę.

„Mogą żądać wszystkiego, czego chcą” – warknął.

Raphael uniósł ostrzegawczą dłoń. „Musimy współpracować”.

"Od kiedy?"

„Odkąd nasza obecność zmieniła się z fikcji w fakt”.

Sebastian zacisnął zęby z frustracji. Zrozumiał, że współpraca z ludzkimi władzami ma sens. Dopóki nie wiedzieli, kto za tym stoi, Pantera musiała wspierać całą możliwą dobrą wolę.

Ale to nie sprawiło, że było to mniej irytujące.

„Łatwiej byłoby wyśledzić złoczyńców odpowiedzialnych za ataki bez ingerencji FBI”.

Oczy Raphaela rozbłysły mocą jego kota, ujawniając nie był ani trochę szczęśliwszy niż Sebastian.

„Zgadzam się, ale opinia publiczna szybko przekonuje się, że stanowimy zagrożenie dla ich bezpieczeństwa i oboje wiemy, co się dzieje, gdy wśród ludzi panuje strach”.

– Mentalność mafii – mruknął Sebastian.

"Dokładnie."

Sebastian podszedł do dużego okna wychodzącego na wspólną łąkę, gdzie Pantera często zbierała się na posiłki. Otoczone drzewami porośniętymi hiszpańskim mchem i skąpane we wczesnym jesiennym słońcu, Wildlands było miejscem spokoju.

Dom.

Instynktownie jego wzrok skierował się w stronę kliniki, która była ledwo widoczna przez drzewa. Jego rodzice byli uzdrowicielami. Łagodne dusze, które były tak głęboko oddane swojemu powołaniu, że nie skrzywdziłyby innego stworzenia, nawet gdyby były atakowane.

Jego obowiązkiem było ich chronić.

Czy chciał pracować z ludźmi, czy nie.

"Gówno." Odwrócił się, by spotkać ponurą minę Raphaela. "Czy jest więcej?"

Starszy mężczyzna sięgnął do tylnej kieszeni, by wyciągnąć złożoną kartkę papieru i wręczyć ją Sebastianowi.

„To jest twój kontakt”.

Sebastian przeczytał nazwisko nabazgrane na papierze. – Reny Smith? Skrzywił się zmieszany. "Nigdy o niej nie słyszałem. Wsadzają mnie z jakimś cholernym nowicjuszem?"

– Przyjeżdża z Nowego Jorku.

Ta wiedza nie złagodziła jego irytacji. Była garstka agentów, którzy mieli wystarczająco wysokie uprawnienia, by być świadomym istnienia Pantery. Nie miało sensu sprowadzać nieznanego.

"Czemu?"

– Podobno jest ekspertem od przesłuchań.

Sebastian wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. Znał obskurne podbrzusze ludzkiej polityki.

„Jakbym potrzebował człowieka, który pomógłby mi w

przesłuchaniach”.

"Bądź miły."

„Czy to rozkaz?”

Raphael pozwolił swojemu kotu skradać się blisko powierzchni, a powietrze ogrzewało swoją mocą. "TAK."

"Gównno."

S1

Reny Smith zignorowała spojrzenia lokalnych agentów, którzy przeszli obok małej sali konferencyjnej, którą twierdziła, że jest jej biurem.

Wiedziała, że będzie przedmiotem ciekawości, a nawet urazy, kiedy poprosiła o możliwość pracy nad tą sprawą.

Miała wszystkie składniki, żeby wkurzyć miejscowy klub dla chłopców.

Była outsiderem. Była kobietą. A ona ledwie opuściła Quantico.

Mimo to była dziwnie przekonana, że może pomóc w uporządkowaniu pomieszanych historii i histerycznych oskarżeń, zanim sytuacja przerodzi się w publiczną panikę. Nawet po tym, jak jej szef udzielił jej ściśle tajnego zezwolenia i niechętnie przyznał, że starożytnie historie są prawdziwe. Że na bagnach mieszkają zmiennokształtni pumy i że ona będzie musiała pracować z jednym z nich.

Cóż, pracowałaby z nim, gdyby kiedykolwiek zechciał się pojawić.

Reny mlaskała językiem z niecierpliwością, wstała, wygładzając czarną kurtkę, która pasowała do jej spodni, i podeszła do okna z widokiem na majestatyczne jezioro Pontchartrain.

Był to hipnotyzujący widok z zachodem słońca malującym wodę w żywych odcieniach różu i bzu. Oczywiście wszystko w Nowym Orleanie było hipnotyzujące.

Bez wątpienia dlatego, że było to miasto tak intensywnych sprzeczności.

Dekadencka mieszanka uroku starego świata i nowoczesnych wieżowców. Dźwięk słodkiego jazzu, który wypełniał powietrze, torując sobie drogę wśród ciemnej, miazdzącej nędzy, która czała się tuż poza zasięgiem wzroku. Aromat kawy z cykorii przełamany ziemistym zapachem bagien.

Wszystko to połączyło się w ucztę dla zmysłów.

Reny powiedziała sobie, że to był powód niepokoju, który nękał ją odkąd jej samolot wylądował dwa dni temu.

To nie do końca miało sens. Ale to było najlepsze wyjaśnienie dziwnego uczucia, że coś w jej wnętrzu usiłuje się wydostać.

Poza tym w ciągu ostatnich lat nabrała biegłości w wmawianiu sobie małych kłamstw.

Jej przewyższająca prędkość była tylko kwestią treningu. Była silniejsza niż powinna z powodu genetyki. Jej niepokojąca umiejętność rozpoznawania, kiedy ludzie ją okłamywali, była talentem danym od Boga.

I to uczucie, że była w jakiś sposób bardziej świadoma otaczającego ją świata? Cóż, zbudowała w swoim umyśle tarczę, która pozwoliła jej zablokować ostrą świadomość, aby mogła udawać, że jest taka jak wszyscy inni.

Co jeszcze mogła zrobić?

Odkąd osiem lat temu obudziła się w szpitalu w Nowym Jorku z całkowitą amnezją, czuła się jak dziwoląg. Gdyby rzeczywiście zaakceptowała, że jest inna na podstawowym poziomie, to...

Wtedy nie poczuje się po prostu jak dziwoląg, ale stanie się nim.

Nagle zadrżała, pocierając ramiona, gdy po jej skórze przebiegło elektryczne mrowienie.

Coś się zbliżało. Nie, nie coś... ktoś.

Czując śmieszne przeczucie, Reny powoli odwróciła się, jej oddech wyrwał się z płuc.

Cholera jasna.

Mężczyzna stojący w drzwiach był martwy, zapierający dech w piersiach, rozbieraj go-go-teraz wspaniały.

Jej spojrzenie przeciągało się, zaczynając od gęstych, płowych włosów, które były ściągnięte w ogon na jego karku, przesuając się po brązowych rysach męskich i w dół twardego, doskonale wyrzeźbionego ciała, które miały przewagę w czarnych spodniach chino i białej koszuli.

Jej olśniewające spojrzenie wróciło na jego cudowną twarz, jej serce uderzało o żebra.

Te oczy... nigdy nie widziała czegoś takiego. Zieleń blada jak wiosenna trawa z żółtymi wibrami, które zdawały się świecić w gasnącym świetle.

Pantera, wyszeptał głos w jej umyśle.

Nie wystarczyło wspomnienie jej szefa wyjaśniającego, że odwieczne historie były prawdziwe, by ostrzec ją, że ten samiec był jednym z nieuchwytnych zmiennokształtnych pumy.

Ani nawet jego nieludzkiej urody.

Mogła fizycznie wyczuć kota, który czołgał się pod powierzchnią.

– Jesteś Reny Smith? – wymamrotał, a jego głos był gładki jak whisky, z nutą południowego przeciągania.

Dźwięk tego owinał się wokół niej jak rozgrzany miód, ogrzewając miejsca, których nie powinno się ogrzewać publicznie.

Cholera.

Coś poruszyło się głęboko w niej. Nie tylko dziwny niepokój, który ją dręczył, ale także bolące pragnienie, które nagle rozpało się w jej żołądku.

Z determinacją wyprostowała ramiona. Co się z nią stało?

To była jej wielka szansa.

Nie zamierzała tego schrzanić, ponieważ ten mężczyzna skręcał ją z nieznanymi doznaniem.

"Jestem. Zakładam, że jesteś panem..."

– Sebastian – przerwał, grasując po szarym dywanie instytucji, by stanąć dokładnie przed nią.

Ciepło polizało jej skórę.

"Jesteś spóźniony."

Żółć w jego oczach pogłębiła się do złotej, gdy jego wzrok przesunął się w dół, gdzie jej biała bluzka była rozpięta na tyle, by ukazać jej piersi.

„Właściwie powiedziałbym, że jestem w samą porę”, mruknął.

Reny powinna była przewrócić oczami. Nauczyła się ignorować typową męską reakcję na jej wygląd, odkąd wstąpiła do akademii.

Teraz jednak natychmiast znalazła się w defensywie.

„Słuchaj, jestem tu do pracy. Jeśli... – Zesztywniała, gdy pochylił się do przodu, jego nos wykrzywił się, jakby wciągał jej zapach. "Co?"

– Powiedzieli mi, że jesteś człowiekiem – warknął cicho.

"Człowiek?" Zamrugła zmieszana. "Co ty do cholery mówisz?"

„Wyczuwam twojego kota”.

Zimny dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa, gdy napotkała jego niepokojące spojrzenie. „Czy to ma być jakiś żart?”

Brązowa brew uniosła się w górę. „Dlaczego miałby to być żart?”

„Nie wiem, co myślisz, że pachniesz, ale zapewniam cię, że nie mam nawet kota”. Słowa ledwo opuściły jej usta, gdy zamknął

między nimi niewielką przestrzeń i przycisnął nos do zgięcia jej szyi. Wciągnęła przerażony oddech. Nie dlatego, że bała się jawnie pięknego mężczyzny. Ale ponieważ jego dotyk wysyłał wstrząsy dzikiego podniecenia przez jej drżące ciało. „Proszę, nie rób tego”, ochrypnęła.

– Nie zrobię ci krzywdy, cukiereczku – wycedził, pozwalając, by jego usta przesunęły się po jej gardle, zatrzymując się nad szaleńczym rytmem jej pulsu, zanim powoli się wyprostował, jego badawczym spojrzeniem przesunął się po jej twarzy. – Zakładam, że masz powód do swojej szarady.

Próbując stłumić panikę, Reny ominął jego wielkie ciało i skierował się w stronę drzwi. Przygotowała się na szorstkiego, źle wychowanego łobuza. Ktoś bardziej zwierzęcy niż człowiek. Nie ten cudowny, wyrafinowany nieznajomy, który sprawiał, że jej skóra wydawała się zbyt ciasna dla jej ciała.

„Nie sądzę, żeby to zadziałało”.

"Zatrzymaj się."

Polecenie w jego głosie sprawiło, że coś w niej natychmiast zatrzymało jej odwrót, powoli odwracając się do niego.

Fakt, że była posłuszna, wkurzał ją. - Nie wydawaj mi rozkazów, panie...

- Sebastian - przypomniał jej gładko, jego piękna twarz była nieczytelna. – Myślałem, że poprosiłeś o bycie łącznikiem z FBI?

Skrzywiła się. „Poprosiłem o możliwość skorzystania z mojego treningu”.

„A przy pierwszej przeszkodzie jesteś gotów odejść?”

Kolce kontynuowały bieg przez jej ciało, jej serce biło zbyt szybko. „Jesteś ogromną przeszkodą” – odparła.

Jego uśmiech był pełen grzechu. „Och, cukiereczku, nie masz pojęcia”.

"Otóż to."

Odwróciła się w stronę drzwi, ale zanim zdążyła zrobić krok, on

stał dokładnie przed nią.

Cholera jasna. Jak szybko mógł się poruszać?

– Zaczniemy od nowa – mruknął, unosząc ręce, jakby chciał ją przekonać, że jest nieszkodliwy. Tak. Samo powietrze aż skwierczało z niebezpieczeństwa. „Proszę, powiedz mi, co udało ci się odkryć”.

Reny zawahał się. Zdrowy rozsądek kazał jej odejść. Nie rozumiała dokładnie, dlaczego przebywanie w tym samym pokoju z tym mężczyzną tak ją denerwowało, i podejrzewała, że lepiej nie ok teraz.

Ale ta część, która pozwoliła jej przetrwać po przebudzeniu w sterylnym szpitalu bez nazwiska, bez rodziny i bez przeszłości, nie pozwoliła jej zrezygnować.

On miał rację. Gdyby pozwoliła, by pierwsza przeszkoda odesłała ją z powrotem do Nowego Jorku, mogłaby równie dobrze zrezygnować z kariery, ponieważ nigdy nie będzie miała innej okazji, by się wykazać.

Reny usztywniając kręgosłup, podeszła do długiego stołu z boku pokoju, gdzie rozkładała swoje akta.

Nigdy nie była tchórzem. Nie zamierzała teraz zacząć.

— Przeprowadziłam wywiad z kobietą, która twierdzi, że została zaatakowana przez... — grzebała w słowie. „Pantera”.

Poruszając się niemal w ciszy, Sebastian nagle stanął u jej boku, a jego ciepło owinęło się wokół niej z uwodzicielską siłą.

"Roszczenia?" zażądał.

Reny zacisnęła zęby. Cholera. Nie będzie się trząść. Albo skomleć. Albo wtopić się w kałużę przy jego włoskich skórzanych butach.

"Kłamała."

"Skąd wiesz?"

Dobre pytanie.

Nie miała zamiaru dzielić się prawdą.

„Jestem bardzo uzdolniona w odczytywaniu mowy ciała” – powiedziała.

– Założę się – wycedził, jakby znał jej mały sekret. „Nic dziwnego, że jesteś ekspertem w przesłuchaniach”.

"TAK." Celowo odsunęła się od jego odurzającego upału.

Nie żeby to pomogło.

Obecność Sebastiana pochłonęła każdy cal pokoju.

„Jeśli to nie Pantera spowodowała jej rany, to co spowodowało?” on zapytał. – A co ważniejsze, dlaczego skłamała?

„Ona została opłacona”.

ROZDZIAŁ 2

Kot Sebastiana czaił się niespokojnie pod jego skórą.

Co się do cholery działo?

Czy Reny Smith udawał człowieka, aby infiltrować FBI? Czy była jednym ze zdrajców?

A może naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że jest Panterą?

Istotne pytania powinny go pochłoniąć, ale zamiast tego nie mógł myśleć poza intensywną świadomością, która uderzyła w niego w chwili, gdy przeszedł przez drzwi.

Bóg. Cholera.

Nie wiedział, co go podpalało.

Czy to ciemne włosy z ognistymi pasemkami błagały o uwolnienie z jej ciasnego kucyka? Błada owalna twarz zdominowana przez parę zielonych oczu? Smukłe, atletyczne ciało, które próbowała ukryć pod czarnym garniturem? Bogaty, egzotyczny zapach jej

kota?

Wiedział tylko, że ledwo chciał rzucić ją na długi stół, zdjąć te krochmalone ubrania i polizać ją od stóp do głów.

Jego kot mruczał na myśl o rozłożeniu nóg i chłonięciu pikantnego podniecenia, które już perfumowało powietrze. Jej ludzki umysł mógł być nieufny wobec pragnienia, które iskrzyło między nimi, ale jej kot był gotowy i chętny.

Jedyną rzeczą, która go powstrzymywała, była świadomość, że nie może być pewien, że ta kobieta nie jest pułapką.

„Czy masz dowód?” – zażądał, zmuszając się do skupienia się na celu podróży do Nowego Orleanu.

W końcu rozwiąże zagadkę, którą był Reny Smith.

A kiedy to zrobi, jego bolący fiut będzie schowany tak głęboko w niej, że będzie krzyczeć z przyjemności.

Być może wyczuwając jego brutalny głód, Reny cofnął się, by wziąć teczkę ze schludnego stosu na stole. Następnie, wciągając uspokajający oddech, otworzyła go, ukazując stos zdjęć.

– Nie, ale spójrz.

Sebastian pozostawił jej małą przestrzeń. Na razie.

„Co ja widzę?” Sięgnął, aby rozłożyć zdjęcia.

– To mieszkanie Koni Handler. Reny wskazała na odrapany ceglany budynek wciśnięty między pralnię a opuszczoną księgarnię. Przesunęła palcem na zdjęcie ciasnego salonu. „Podzieliła się nim z trzema innymi dziewczynami. Jej część czynszu wynosiła trzy pięćdziesiąt miesięcznie.

„To nie jest najlepsza okolica”, powiedział. – To mógł być lokalny bandyta, który ją zaatakował. To by wyjaśniało, dlaczego próbowała wymyślić szaloną historię. Nie mogła ryzykować prawdy.

Reny pokręciła głową, przerzucając zdjęcia, by ukazać jedną z ładnej, ciemnowłosej kobiety. Wyglądała, jakby miała dwadzieścia kilka lat, chociaż w jej ciemnych oczach i rozdrażnionym

krzywiźnie warg pojawiła się twardość, co sugerowało, że widziała więcej niż większość kobiet w jej wieku.

„Teraz to ona na posterunku policji”.

Sebastian był zdezorientowany. Reny pokazała mu mieszkanie, ale nie rzeczywiste miejsce zbrodni, a zdjęcia ofiary nie ujawniały ran po jej rzekomym ataku.

„Myślę, że zaoszczędzisz nam czasu, jeśli powiesz mi, czego powinienem szukać”.

Reny stuknęła w zdjęcie. „To jest torba trenera. Sprzedaż detaliczna kosztuje pięćset dolarów” – powiedziała. „Jej kurtka to Gucci”. Jej palec przesunął się, by wskazać diamentowe kolczyki kobiety. – A te kolczyki mają co najmniej karat.

„Mogą być podróbkami”.

"Żartujesz?" Posłała mu niedowierzające spojrzenie. "Jestem z Nowego Jorku."

"I?"

– Mogłem dostrzec podróbkę z odległości stu kroków.

Ukrył uśmiech. Pyskaty. Polubił to.

„Rozpoznaję też oryginał, kiedy go zobaczę”, mruknął, pozwalając, by jego spojrzenie przesunęło się po jej wspaniałej twarzy, zanim zwrócił uwagę na zdjęcie. „Może ma cukrowego tatusia”.

Odchrząknęła, jej twarz zarumieniła się z podniecenia, które desperacko próbowała ukryć.

– Jeśli tak, to musi być nowy – powiedziała. „W zeszłym tygodniu zastawiła laptopa, aby zapłacić swoją część czynszu”.

Bezczelny i inteligentny.

Jego kot pieścił się z przyjemnością.

“Dobry połów.” Przesunął wierzchem palców po jej policzku. „Myślę, że powinienem porozmawiać z tym Konim”.

Zadrżała, zanim gwałtownie szarpnęła pod jego dotykiem, jej podbródek przechylił się pod wojowniczym kątem.

"My."

"My." Jego kot zamruczał. "Lubię dźwięk tego."

Przewróciła oczami, sięgając po torebkę na stole. „Mój samochód stoi na parkingu”.

Podążył za nią krok, gdy kierowała się do drzwi, ciesząc się widokiem jej ciasnej, małej dupy.

Wkrótce zamierzał trzymać ten piękny łup w dłoniach, gdy zawoziła go do rajy.

Całkowicie wyprostowany, zignorował zaciekawione spojrzenia, gdy szli na tyły budynku. O ile wiedział, tylko Reny i najwyżsi członkowie zdawali sobie sprawę, że jest Panterą, ale ludzie instynktownie reagowali na jego moc.

Mężczyźni pospiesznie schodzili mu z drogi, podczas gdy kobiety starały się przyciągnąć jego uwagę.

Jego wzrok nigdy nie oderwał się od rozkosznego tyłka Reny. „A jeśli chcę prowadzić?”

Reny wszedł do windy, czekając, aż drzwi się zamkną, zanim rzuciła mu tłące się spojrzenie.

„Nie pozwalam nikomu zabrać mnie na przejażdżkę”.

Z płynną prędkością oparł ją plecami o wyłożoną boazerią ścianę windy, jego dłonie obejmowały jej ramiona, gdy pochylił się, by pogłaskać ustami wrażliwą krzywiznę jej gardła.

– Och, cukierczku, nigdy nie rzucaj wyzwania Panterze – ochrypnął, tonąc w jej pikantnym zapachu. „Gdziemy”.

Zadrżała, ale to nie strach przeszywał jej ciało drżeniem.

Mimo to trzymała się sztywno, nie dostrzegając żaru, który wrzał w jej zielonych oczach.

„Próbujesz mnie przestraszyć?” zachrypiła.

Uszczypnął skórę nad jej przyspieszonym pulsem. To był tylko najdrobniejszy smak, ale jej esencja eksplodowała na jego języku.

W jego klatce piersiowej zadudnił warkot.

„Po prostu daje ci uczciwe ostrzeżenie”.

Wyczuwał burzę emocji, która w niej walczyła.

Strach. Dezorientacja. I głód tak silny, że zwilżył jej skórę cienką warstwą potu.

Ale dzięki sile woli, którą mógł tylko podziwiać, zachowała swój kruchy spokój.

– W takim razie pozwól mi odwdzińczyć się za przysługę. Zawsze noszę paralizator w torebce – ostrzegła, unosząc ręce, by przycisnąć je do jego klatki piersiowej. "Cofnąć się."

/>

Sebastian natychmiast opuścił ręce i cofnął się. Naciskał, ale nigdy nie zmuszał.

To tylko kwestia czasu, zanim Reny odda się dobrowolnie.

"Agresywny." Błysnął swoim najbardziej czarującym uśmiechem. "Lubię to."

Wymamrotała przekleństwo pod nosem. „Czy kiedykolwiek przestajesz?”

"Nie." Nie, jeśli chodzi o tę samicę.

Sebastian wyciągnął telefon z kieszeni, kiedy opuścili budynek i wsiedli do standardowego średniej wielkości radiowozu. Nie tylko chciał poinformować Raphaela o podejrzeniach Reny, ale zamierzał odkryć, w jaką grę grała agentka FBI.

Kiedy wreszcie wysłano różne wiadomości, wsunął telefon z powrotem do kieszeni i przyjrzał się czystej linii profilu Reny, a kot niespokojnie poruszał się pod jego skórą. Jego zwierzę nie rozumiało, że jest tak blisko tej rozkosznej samicy i nie może jej

dotykać. To coraz bardziej ponure domy stojące wzdłuż wąskiej uliczki w końcu wyrwały go z ponurych myśli. Nie byli daleko od celu.

„Czy możesz zaparkować kilka przecznic od budynku mieszkalnego?”

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. "Czemu?"

„Chcę zobaczyć, czy uda mi się wyczuć zapach Pantery w okolicy”.

Reny bez wahania zwolniła samochód, wjeżdżając do strefy załadunku przy krawężniku. Sebastian ukrył zadowolony uśmiech. Instynktownie mu ufała.

Nawet kiedy chciała go kopnąć w orzechy.

Miał przeczucie, że wkrótce będzie potrzebował tej wiary.

„Podrzucę cię tutaj i zaparkuję za rogiem”. Skinęła głową na północ. „Budynek mieszkalny znajduje się na końcu następnego bloku. Poczekam w holu.

Wysiadł z samochodu, posyłając jej drażniący się uśmiech. „Nie będzie czekania”.

– Arogancki tyłek – mruknęła, gdy odbiegł.

– Słyszę cię, cukierczku – zawołał.

– Wiem, knedle – odkrzyknęła.

Zachichotał, a oczekiwanie przeszło jego ciało.

Och, agencie specjalny Reny Smith, igrasz z ogniem...

Shakpi musiał przyznać, że posiadanie ludzkiej postaci przynosi nieoczekiwane korzyści.

Odkryła zamiłowanie do pikantnej gumbo, którą zamawiała w lokalnej restauracji, a także uzależnienie od cukrowych pączków, których żądała każdego ranka.

S2

Była też nieoczekiwana przyjemność, którą można było znaleźć między utalentowanymi ustami jej oddanego ucznia.

Siedząc w bibliotece dużej rezydencji, która została zbudowana wzdłuż urwisk rzeki Mississippi, jęknęła cicho, wchodząc w usta kobiety. Kto by pomyślał, że kogut może być źródłem takiej przyjemności?

Rozległ się dźwięk otwierania drzwi, po czym do pokoju weszła kobieta ze srebrnymi włosami ściągniętymi w kok i ubrana w luźną bawełnianą sukienkę.

"Oh." Twarz pokryta latami w gorącym słońcu Luizjany wykrzywiła się w wyrazie obrzydzenia. "Wybacz mi."

— Wejdz — warknęła Shakpi, odsuwając uczennicę klęczącą między jej nogami, żeby mogła wstać i podciągnąć spodnie. Nie czuła zakłopotania, tylko irytację, że tak czekała. "Jesteś spóźniony."

Z brzękiem dziesiątek bransolet, które otaczały chude ramiona kapłanki voodoo, ruszyła po drewnianej podłodze.

„Zmuszono mnie do odejścia od autostrady”.

Shakpi zmrużyła wzrok. Znalezienie odpowiedniej kryjówki i zabicie ludzi, którzy ją obecnie okupowali, było łatwym zadaniem, ale odkryła, że choć jej fizyczne ciało przynosiło garść korzyści, miało znacznie więcej wad.

Była słaba, podatna na obrażenia i ostro reagowała na smród ludzkiej technologii.

Im szybciej znajdzie sposób na uwolnienie swojego ducha z więzów śmiertelnej formy, tym szybciej będzie mogła rządzić światem.

– Nie lubię zapachu oparów – warknęła, jej spojrzenie przesunęło się lekceważąco na lady Cerise. Kobieta posiadała arogancję, którą Shakpi była chętna do zniszczenia. „Nie lubię też czekać. Nie pozwól, aby to się powtórzyło.”

— Mówiłem ci...

Żyrandol nad nimi zakotłosał się, a w suficie zatoczki utworzyła się szczelina. – Byłaś oddaną uczennicą, Cerise. W męskim głosie Shakpi brzmiało ciche, śmiertelne ostrzeżenie, którego nie można było pomylić. „Szkoda by cię teraz zniszczyć”.

Cerise opadła na kolana z pochyloną głową. „Jestem twoim sługą”.

"Hmm." Shakpi szedł naprzód, delektując się ostrym strachem, który wypełniał powietrze. "Więc mówisz."

- Udowodniłam swoją lojalność - upierała się kapłanka, wciąż z opuszczoną głową. „Zgromadziłem uczniów, aby rozprzestrzenić twoją infekcję na Wildlands. Poświęciłem lata na szukanie szamana, który pomógłby ci otworzyć drogę...

- A jednak wciąż czekam na wojnę, którą obiecałeś.

„Rozpoczęła się bitwa otwierająca”.

Shakpi wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. Czytała doniesienia o eskalacji brutalnych ataków rozprzestrzeniających się na Południe i plotki, które zaczęły się rozprzestrzeniać o wściekłych zmiennokształtnych pumach, którzy wypełzali z bagien, by polować na ludzi. Ale chciała natychmiastowych rezultatów.

„Czy wiesz, jak długo czekałem na zniszczenie Pantery?”

– Dlatego nie możemy ryzykować twojego ostatecznego sukcesu, naciskając zbyt mocno i zbyt szybko – nalegała Cerise, jej ciało było napięte. „Ludzie stają się coraz bardziej przestraszeni. Gdy uwierzą, że ich lokalni urzędnicy nie są w stanie ich ochronić, łatwo będzie zmusić ich do przemocy”.

– Nie zawieź mnie, Cerise. Shakpi sięgnęła w dół, by chwycić samicę za szyję, podnosząc ją z nóg i ściskając na tyle mocno, że aż jęknęła z bólu. „Nie spodoba ci się to, co robię uczniom, którzy okażą się niegodni”.

Reny nie spieszyła się przechadzając się ulicą, mimo że zmierzch spowijał budynki cieniami.

Była dobrze wyszkolonym agentem z pistoletem schowanym w kaburze pod kurtką. Poza tym nigdy nie miała kłopotów z wieloma kobietami. Mężczyźni mogli się wyśmiewać, gwizdać i nękać ją z daleka, ale żaden z nich nie próbował dostać się do jej prywatnej przestrzeni.

To było prawie tak, jakby byli... przez nią zastraszeni.

Aż do Sebastiana Duvala.

Z roztargnieniem wytarła wilgotne ręce w spodnie, próbując skoncentrować się na swoim otoczeniu. Czasami mogła poczuć klimat miejsca zbrodni i otaczającej go okolicy.

Jednak dzisiejszej nocy nie mogła się skoncentrować na niczym poza dokuczliwym bólem w dole brzucha.

Cholera.

Miała nadzieję, że trochę miejsca pozwoli jej otrząsnąć się z niepokojącego podniecenia, które ją paliło. Ale to śmieszne, wydawało się, że tylko się pogorszyło.

To nie miało sensu.

Nigdy nie zauważyła facetów. Nie dlatego, że była kimś, kto nienawidzi mężczyzn. Po prostu była tak skupiona na swojej karierze, że nigdy nie miała czasu na granie w gry, które wydawały się lubić inne kobiety.

Ale od chwili, gdy Sebastian wszedł do pokoju, całe jej ciało płonęło. Jakby rzucił zapałkę na jej długo uśpione libido.

Dobra, był wspaniały.

Nie, czekaj. Był o wiele bardziej wspaniały. Reny nie była pewna, czy istnieje słowo, które mogłoby oddać jego śniadą urodę. Albo rozżarzony zwierzęcy magnetyzm, że designerskie ubrania i wypolerowany urok wcale nie tłumili.

Ale był denerwujący, arogancki i wyraźnie obłąkany, gdyby

pomyślał przez chwilę, że mógłby sprawić, by uwierzyła, że ma jakiś koci zapach.

O tak, i był mały fakt, że nie był nawet człowiekiem.

Gdyby nie był jej obecnym partnerem i niezbędnym dla jej przyszłych sukcesów, ona...

W jej umyśle przemknął obraz tego, co chciała z nim zrobić.

To długie, wyrzeźbione ciało rozciągało się na jej hotelowym łóżku. Jego brązowa skóra błyszczała od lekkiego potu. Jego włosy były potargane, a jego orzechowe oczy pociemniały z rozkoszy, gdy całowała ścieżkę w dół jego brzucha do twardego penisa...

Wydała zduszony dźwięk, a jej policzki splamiły ciepło.

Skąd to się u diabła wzięło?

Odpowiedź dotarła do niej, gdy skręciła za róg i zobaczyła Wysokiego, Tawny'ego i Tantalizing opierających się o budynek mieszkalny.

Jej zakończenia nerwowe mrowiły, jakby zostały wyszorowane na surowo, gdy przyglądała się drapieżnemu samcowi. Nawet pogrążony w zmięczeniu przykuwał pełną uwagę, wywołując chaos wśród grupy kobiet idących chodnikiem, które na jego widok potykały się o nogi.

Dziwnie zirytowana przedłużającymi się kobiecymi spojrzeniami, Reny przesunęła się, by stanąć u jego boku, ściągnęła brwi.

– Jak... – Urwała, gdy jego usta wykrzywił zadowolony z siebie uśmiech. "Uwaga."

Potrząsając głową, odwróciła się, by otworzyć drzwi do budynku mieszkalnego i weszła do holu.

Sebastian deptał jej bezpośrednio po piętach, poruszając się wokół niej, by zbadać ponurą przestrzeń. W poprzek łuszczącej się podłogi z linoleum znajdowała się winda, a także wąskie drzwi prowadzące na schody. Naprzeciw znajdowało się kilkanaście

skrzynek pocztowych wbudowanych w ścianę. A bliżej drzwi znajdowała się pomarańczowa kanapa, która, jak się założyła, stała tam od czasu, gdy na antenie pojawiła się Brady Bunch.

Reny wzdrygnął się. Czy ktoś rzeczywiście siedział na tych nierównych poduszkach w ciągu ostatniej dekady?

– Atak podobno miał miejsce tutaj? – zażądał Sebastian.

– Tak – powiedziała, obserwując, jak przechadza się z jednego końca holu na drugi z zabójczą gracją, która była hipnotyzująca.

„Aparaty?”

Wskazała na otwór wycięty w suficie w pobliżu migoczących lamp fluorescencyjnych. „Właściciel budynku powiedział, że są chwilowo nieczynne, ale podejrzewam, że nigdy nie funkcjonowały”.

Sebastian skinął głową, kucając obok skrzynek pocztowych. „Jest krew, ale nie ma zapachu Pantery”.

„Stało się to trzy dni temu” — zauważyła.

Wyprostował się i odwrócił, by napotkać jej ostrożne spojrzenie. „Po tak brutalnym spotkaniu powinien zostać jakiś ślad napastnika”.

– Chyba że zdoła zamaskować swój zapach.

"Niemożliwy." Irytację podkreślał żółto-złoty kolor jego niesamowitych oczu. „Tak jak niemożliwe są rany na kobiecie”.

"Czemu?"

„Pantera nie może zmienić się w zwierzęcą postać, chyba że znajduje się w Wildlands”.

Reny zawahał się. Na jej odprawie brakowało jakichkolwiek szczegółów na temat Pantery. Bez wątplenia, ponieważ nie było zbyt wielu informacji, którymi można by się podzielić.

puma

zmiennokształtni byli nieuchwytni przez tak długi czas, że nawet

plotki o ich zdolnościach ucichły.

„Czy mówisz mi prawdę?”

Wzruszył ramionami. „Kłamstwo byłoby dla mnie bezcelowe”.

Wytrzymała jego zaciekle spojrzenie, nawet gdy instynkt kazał jej odwrócić wzrok. – Oczywiście, że tak. Pantera zadała sobie wiele trudu, aby pozostać w ukryciu. Jeśli masz nieuczciwego psychopatę atakującego kobiety, ujawni to całemu światu.

Bez ostrzeżenia stał dokładnie przed nią, jego dłoń obejmowała jej podbródek, gdy patrzył na nią z góry.

- Ktokolwiek to zrobił... Z sykiem, Sebastian gwałtownie oderwał rękę od jej twarzy, potrząsając nią, jakby poczuł płomień bezwzględnej potrzeby, który wstrząsnął jej ciałem. Potem znieruchomiał, w jego oczach błyszczało coś ciemnego i niebezpiecznego.

Puma.

To nie było groźne. To było... czujne. Zamiar. Głodny.

Zadrżała i podniosła rękę, by dotknąć brody. Skóra wyglądała, jakby została przypalona.

"Co mi zrobiłeś?" łuskała.

Powoli pokręcił głową. – To nie byłem ja.

"To musiałeś być ty. To twój dotyk to wszystko zaczęło.

– Reny...

– Nie .

Gwałtownym ruchem przeszła przez hol i po schodach, nie chcąc przyznać się do brutalnego podniecenia, które rozprzestrzeniało się po jej ciele z każdym uderzeniem jej serca.

Bóg. Co do diabła było z nią nie tak?

"Gdzie idziesz?"

„Mieszkanie ofiary znajduje się na pierwszym piętrze”.

Reny weszła po wąskich schodkach, udając, że ignoruje obraz śledzącej pantery zaledwie kilka centymetrów za nią. Milczał, ale wyczuwała jego napięcie. Samo powietrze skwierczało od gorąca jego nerwowego niepokoju.

Z ulgą wyszedłem z klatki schodowej i znalazłem się w ciemnym korytarzu, pomimo charakterystycznego smrodu moczu. Marszcząc nos, pospieszyła, by zapukać do najbliższych drzwi, zmuszona odczekać pełną napięcia minutę, zanim zostały otwarte, by odsłonić młodą kobietę, która najwyraźniej przygotowywała się do wyjścia na miasto.

Ubrana jedynie w stanik i majtki, kobieta odgarnęła z oczu swoje ciemne włosy, jeszcze wilgotne po prysznicu, i spojrzała na Reny.

— Chryste, nie ty znowu — mruknęła z obrzydzeniem. "Co teraz?"

„Muszę porozmawiać z panią Handler”.

Współlokatorka oparła się o framugę drzwi, jej ładna twarz już wykazywała oznaki jej imprezowego stylu życia.

"Nie ma jej tu."

– Czy wiesz, kiedy wróci?

"Nigdy."

Reny zmarszczyła brwi. „Co masz na myśli mówiąc, nigdy?”

Kobieta wzruszyła ramionami. „Po ataku spakowała walizki i powiedziała, że ma nowe miejsce pobytu”.

Cholera. Reny pokręciła głową na swoją głupotę. Podejrzewała już, że ofiara otrzymała pieniądze za kłamstwo w swojej historii. Powinna była wiedzieć, że pierwszą rzeczą, jaką robi Koni Handler, będzie ucieczka z tego gównianego mieszkania.

– Nie podała ci adresu?

„Ta suka nie zostawiła nawet wystarczającej ilości pieniędzy na pokrycie kosztów mediów. Kiedy ją znajdziesz, powiedz jej, że ją

kopnę... Współlokatorka zapomniała, jak mówić, gdy nagle pojawił się Sebastian. Nagle prostując się z futryny, kobieta podrzuciła włosy, wyginając plecy, by upewnić się, że Sebastian nie przegapił dużych cycków, które wylewały się z malutkiego koronkowego stanika. "Witam."

Sebastian błysnął swoim zabójczym uśmiechem, a Reny musiała zacisnąć dłonie, by oprzeć się chęci odepchnięcia młodej kobiety i zatrzaśnięcia drzwi.

„Czy zostawiła jakieś ubranie?” on zapytał.

Kobieta nadal machała cyckami jak flagami z zaproszeniem. „Po prostu kupa bezwartościowego gówna”.

"Pokaż mi."

Odwracając się, współlokatorka zaoferowała Sebastianowi pełny widok na jej zaokrąglony tyłek. „Pokażę ci wszystko, co chcesz, duży chłopcze”.

Sebastian rzucił Reny ukradkowe spojrzenie, jakby wyczuł przemoc, która gotowała się tuż pod jej kruchym opanowaniem.

– Poczekam tutaj – mruknął. „Gdybyś mógł mi załatwić koszulę?”

Kobieta nie zadała sobie trudu, by ukryć swoją irytację z powodu braku uznania Sebastiana dla jej prawie nagiego ciała, rzucając się, by porwać cienki top z sofy, która wyglądała niezwykle podobnie do tej w holu.

Eww.

– Nie jesteś dziwakiem, prawda? – zażądała, wpychając koszulę w dłoń Sebastiana.

Sebastian nie spuszczał wzroku z zarumienionej twarzy Reny. „To kwestia opinii”.

Reny wydała zdławiony dźwięk, a podniecenie pulsowało przez nią, osiągając niemal bolesny poziom.

Do diabła. Musiała uciec od tego mężczyzny.

Ale już.

„Jeśli usłyszysz od swojej współlokatorki, zadzwoń do mnie”, mruknęła, wkładając wizytówkę do ręki kobiety. Zeszła już po schodach, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

ROZDZIAŁ 3

Sebastian wydał niski pomruk, gdy Reny szybko się wycofała.

Rozsądna jego część nakłaniała go do zaprzestania niebezpiecznej gry.

To była jedna rzecz, którą mógł grać, dopóki nie odkrył, czy była niewinną, która naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że jest Panterą. Albo jeśli była zdrajczynią, która prowadziła go w pułapkę.

To była kolejna rzecz, która zatraciła się w syrej piosence jej upału godowego.

Dreszcz wstrząsnął jego ciałem, gdy jego kot delektował się pikantnym podnieceniem przesiąkającym powietrze.

Chrystus.

Minęło tak dużo czasu, odkąd jakakolwiek kobieta była rzeczywiście płodna, nie mówiąc już o tym, że tak silnie wyrażała swoją potrzebę, że było to jak kopnięcie w brzuch.

Tym bardziej powinien zaprowadzić ją do Uzdrowicieli.

Musieli dowiedzieć się, kim była, czy jej kot został uszkodzony i jak, u diabła, była w stanie wytworzyć ciepło godowe, kiedy inne samice próbowały i bezskutecznie przez lata.

Tak. Właśnie to powinien zrobić.

Ale kiedy szedł w pogoń za kobietą, nie sięgał po telefon, by zadzwonić. Jego kot został usidlony przez odurzający zapach Reny Smith i był na polowaniu.

Poruszając się w śmiertelnej ciszy, zbiegł po schodach i wyszedł z budynku.

Reny narysowała go na poziomie, któremu nie można było się

oprzeć.

Prześladując ją przez ciemność, czekał, aż skręciła za róg, zanim ruszył, by stanąć dokładnie na jej drodze.

"Gdzie idziesz?"

„Zakładam, że chcesz tę koszulę, aby móc śledzić panią Handler”. Jej słowa były chłodne, opanowane. Ale jej oczy błyszczały nagłą potrzebą, która sprawiła, że jego wnętrze skręciły się. „Mam tylko sens, żebym wrócił do biura i zaczął śledzić jej finanse”.

– To może poczekać. Przesunął wierzchem palców po jej policzku, jęcząc z powodu wilgotnego ciepła, które zwilżało jej skórę. Jego kot ryknął, nie rozumiejąc, dlaczego czeka. Nie obchodziło ich, że byli na ulicy miasta, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Chciało tego, czego chciało i chciało Reny'ego Smitha. „Najpierw musimy się czymś zająć.”

"Co?"

Podszedł bliżej, obserwując, jak puls u podstawy jej gardła wymyka się spod kontroli. Niski warkot zahuczał mu w gardle. Chciał ugryźć to miękkie ciało. Najlepiej, gdy szczytował, głęboko w niej, napełniając ją swoim nasieniem.

"Chodź ze mną."

Oblizwała suche usta, bez wątpienia widząc kota świecącego w jego oczach. „Właściwie nie czuję się dobrze”.

Opuścił głowę, wsuwając linię pocałunków w jej upartą szczękę. „Zaufaj mi, mam jedyne lekarstwo”.

"Skąd miałbyś wiedzieć?" Odetchnęła, jej ciało drżało pod jego lekką pieśszczotą. „Zainfekowałeś mnie czymś?”

Uszczypnął bok jej gardła, rozkoszując się jej cichym westchnieniem przyjemności. "Nie dokładnie."

Jej ręce wylądowały na jego klatce piersiowej, ale go nie odepchnęła. Zamiast tego chwyciła jego koszulę, jakby groziło jej zawalenie się kolan.

"Co to jest?" łuskała. "Co mi zrobiłeś?"

Jego język śledził delikatną żyłę biegnącą wzdłuż jej szyi. "Nie tutaj."

"I??

Nigdzie nie pójdę, dopóki ty... – syknęła z oburzeniem, gdy położył kres kłótni prostym procesem uchwycenia jej w pasie i przerzucenia przez ramię. „Cholera”. Uderzyła pięściami w jego plecy, próbując jednocześnie kopnąć go w jądra. Żbik. "Postaw mnie."

Dziki uśmiech wykrzywił usta Sebastiana, gdy kierował się w stronę znacznie lepiej prosperującej dzielnicy na północ od miasta. Był dyplomata, który zawsze wolał używać uroku, gdy chodziło o uwodzenie swoich kobiet, ale musiał przyznać, że podejście jaskiniowca miało swój urok.

– Podziękujesz mi – zapewnił ją głosem przesiąkniętym posiadłością, której nie zawracał sobie głowy ukrywaniem.

"Jak cholera."

– Zaufaj mi – mruknął, poruszając się z oszałamiającą szybkością, z którą ludzie nigdy nie mieliby dorównać.

– Nigdy – warknęła, celując kopniakiem, który rzuciłby go na kolana, gdyby nie obrócił się na tyle, by jej cios złapał go w udo.

– Ostrożnie, cukiereczku – wymruczał dziwnie zadowolonym tonem. „Zamierzam użyć tego przed końcem nocy”.

Próbowała skręcić górną część ciała, mając nadzieję dosięgnąć pistoletu, który boleśnie wbijał się w jej bok. Nie strzelać do irytującej bestii. Cóż, przynajmniej nie zabójczy strzał. Ale kula w dupie nauczy go trochę szacunku.

Ale jakby czytał w jej myślach, zdołał przyspieszyć tempo o kolejny stopień, sprawiając, że uderzała go w plecy, aż zaczęła się bać, że zostanie znokautowana. Syknęła z frustracji, owijając ramiona wokół jego talii, gdy mijane budynki stały się jedynie rozmazaną plamą.

Kontynuował w oszałamiającym tempie, skupiając uwagę na

otoczeniu, upewniając się, że nie ma ukrytych wrogów, gdy ulice się poszerzają, a domy stają się rezydencjami ukrytymi za zasłoną hiszpańskiego mchu.

Im szybciej miał odpowiedzi, tym lepiej.

Dla nich obojga.

W końcu dotarł do białego domu w stylu plantacji, położonego daleko od ulicy, i okrążył tylne wejście, zmuszony do zatrzymania się na schodach, by położyć rękę na skanerze. Zamek otwierałby się tylko dla Pantery.

Ciężkie, metalowe drzwi z lekkim trzaskiem otworzyły się do środka i Sebastian wszedł do ciasnego wejścia, czekając na elektroniczne zeskanowanie przez system bezpieczeństwa.

S3

Minęła pełna minuta, zanim ukryty panel cicho otworzył się, umożliwiając Sebastianowi wejście do domu.

Jakaś jego część żałowała, że nie może postawić Reny na nogi i poprowadzić ją przez duże pokoje z odlewanymi sufitami i szerokimi schodami, które uchwyciły zwiewne, pełne wdzięku piękno starego Południa. Zasłużyła na traktowanie jako cennego gościa, a nie więźnia. Ale dopóki nie zdołał jej przekonać, że tylko próbuje jej pomóc, nie miał luksusu.

Odzyskując oddech, Reny rozluźniła uścisk na jego talii i ponownie uderzyła go w plecy.

„Co to u diabła za miejsce?”

– Bezpieczny dom dla Pantery – powiedział, korzystając ze schodów dla służby, by dostać się na drugie piętro.

„Dlaczego miałbyś mnie tu przyprowadzić?”

Sebastian wszedł do pierwszej sypialni. Dwoma długimi krokami rzucił ją na szerokie łóżko z baldachimem z kości słoniowej i odwrócił się, by wrócić do drzwi.

"Zaczekaj tutaj."

„Nie... nie...”

Zamknął drzwi na jej wściekły protest, dotykając małej dźwigni, która uruchamiała zamek.

Świadomość, że niszczy jej zaufanie do niego, była jak nóż wbity w jego serce, ale ponuro zbiegł po schodach i skierował się w stronę frontu domu, gdzie mógł wyczuć jednego ze swoich braci. Otwierając drzwi do dawnej biblioteki, Sebastian wszedł do pokoju pozbawionego oryginalnych mebli i wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt, który mógłby konkurować z Pentagonem.

Pantera może i są stworzeniami zrodzonymi z mgły i magii, ale żyły we współczesnym świecie. Ciemnowłosey Hunter z oczami w kolorze whiskey odwrócił się od monitorowanych monitorów komputerowych i wstał. Lian wyglądał na swojego typowego twardziela w parze wyblakłych czarnych dżinsów i koszulce Metalliki, z długimi włosami zaplecionymi w warkocz, który opadał mu do pasa. "Kłopoty?" "Tutaj." Sebastian podszedł do przodu, by wepchnąć długi kosmyk włosów w dłoń zaskoczonyj Pantery. „Niech to zostanie wysłane do najbliższego laboratorium i przetestowane”. Lian zmarszczył brwi. "Po co?" „DNA. Chcę wiedzieć, z jakiej rodziny to pochodzi”. Łowca uniósł brwi ze zdziwieniem. "Dobra. Coś jeszcze?"

– Pełne sprawdzenie przeszłości agentki Reny Smith z FBI – powiedział Sebastian. Lian odwrócił się, aby otworzyć szufladę biurka, wyciągając małą torebkę, w której można schować włosy.

W lokalnych laboratoriach było kilku Panter, które pracowały pod przykrywką i mogły przyspieszyć niezbędne testy. – DNA zajmie co najmniej dwadzieścia cztery godziny. Mogę teraz rozpocząć sprawdzanie przeszłości”. Sebastian skinął głową. „Skontaktuj się ze mną, jak tylko coś masz”. "Masz to." Przekonany, że może zaufać Lianowi, że zajmie się poszukiwaniami w przeszłości Reny, Sebastian cofnął się, jego ciało napięło się, gdy sięgnął, by otworzyć drzwi. Bóg. Cholera. Potrafił fizycznie wyczuć puls podniecenia Reny. To było jak ogień w jego wnętrznościach.

Ale wślizgując się do pokoju, jego nadrzędną emocją była troska. Zamykając drzwi, oparł się o nie, gdy Reny rzuciła się na niego, jej twarz była zarumieniona, a kosmyki ciemnych loków, które umykały jej kucykowi, przykleiły się do jej wilgotnej skóry. – Ty szczurzy draniu – warknęła, uderzając go pięściami w pierś. Wdzięczny, że nie zastrzeliła go w chwili, gdy otworzył drzwi, Sebastian owinał ramiona wokół jej drżącej postaci, przyciągając ją mocno do siebie. „Ćśś.” Opuścił głowę, muskając ustami jej skroń. Ciepło godowe nie powinno być tak intensywne. To było jak gwałtowna siła, która okładała ich dwoje, zamiast łagodnej pokusy, która była powszechna wśród Pantery. "Mam ciebie."

"Bóg." Upadła na jego klatkę piersiową, jej oddech stał się głośny. "Co się dzieje?"

Jego usta przesunęły się po jej policzku, muskając wargi. „To upał godowy”.

Odchyliła głowę, by przyrzeć mu się zdezorientowana. „Jesteś w rui?”

"Nie ja." Jego ręka biegła kojącą ścieżką w górę i w dół jej pleców. "Ty."

„Cholera”. Jej brwi zmarszczyły się. „Nie muszę tego słuchać”.

– Ty nie. Jego palce obejmowały jej kark, kciukiem gładząc puls bijący u podstawy jej gardła. — Ale zaprzeczanie prawdzie nie pomoże żadnemu z nas. Możesz to poczuć, cukierczku. Zajrzał jej głęboko w oczy, dostrzegając sfrustrowanego kota, który grasował tuż pod powierzchnią. „Płonie głęboko w tobie”.

Wydała zdławiony dźwięk. „To musi być podstęp”.

„Żadnej sztuczki”. Zaciekle trzymał jej spojrzenie. Czas gier się skończył. „Twój kot postanowił przejąć dowództwo”.

– Nie jestem... – Zatrzymała się, by oblizać usta, strach, którego nie mogła już ukryć, zacisnął jej twarz. „Nie mogę być”. Zignorował jej śmieszne protesty. – Kryzys tożsamości możesz mieć później – zapewnił ją. „Na razie musimy poradzić sobie z twoim dyskomfortem”. „A jak zamierzasz to zrobić?” „Mogę ci pomóc”. Zaśmiała się bez humoru. – Tak, założę się, że możesz. Pogładził kciukiem linię jej szczęki. – Albo zabiorę cię do Wildlands. "Czemu?" warknęła. „Więc jakaś inna puma może mi pomóc?”

Oślepiająca wściekłość przebiegła przez niego na samą myśl o innym mężczyźnie dotykającym tej kobiety.

Do diabła, rozerwałby na strzępy każdego na tyle głupiego, żeby się do niej zbliżyć.

– Nigdy – warknął, krzywiąc się, gdy skrzywiła się na jego dziki wyraz twarzy. Wciągając głęboki oddech, próbował uspokoić bestię w środku. "Cholera. Potrzeba nie powinna być aż tak przytłaczająca – wyznał.

Spojrzała na niego, jakby to była jego wina. „Więc dlaczego tak jest?”

„Może to wynikać z tego, że twój kot był zbyt długo przykuty kajdanami”, powiedział, jego głos był szorstkim warczeniem, gdy przycisnął jej dolną część ciała do swojego puchnącego penisa. – Albo może to być wynikiem naszej powracającej magii. Minęło bardzo dużo czasu, odkąd mieliśmy kobietę w rui”.

Potrząsnęła głową, nieświadomie zaciskając palce na jego klatce piersiowej, jakby miała pazury. "Przestań tak mówić."

Pochylił się, aż przycisnął swoje czoło do jej czoła, a jego nos wykrzywił się, by uchwycić jej pogłębiające się piżmo.

„Powiedz mi, czego chcesz, cukiereczku”.

– Zdrowie psychiczne – mruknęła.

Bez gówna. Sebastian sam mógłby użyć sporej dawki tego.

Ale to się nie działa.

Dopiero gdy upał się uspokoił.

- Odpowiedz mi, Reny, zanim podejmę decyzję z twoich rąk - polecił, ostro w głosie ostrzegając, że zaraz pęknie. „Zostajemy, czy

udamy się do Wildlands, gdzie Uzdrowiciele mogą odkryć jakiś farmaceutyczny sposób na zmniejszenie twoich potrzeb?"

Zadrżała, jej ludzki umysł bez wątpienia nakłaniał ją, by zażądała wyleczenia medycznie z bólu. Ale to kot był obecnie odpowiedzialny, a zbyt długo stłumiony kot wcale nie był zdezorientowany tym, czego chciał.

– Zostań – szepnęła z błyszczącymi oczami. "Zostajemy."

Podniecenie uderzyło w niego z siłą cementowej ciężarówki, utrudniając myślenie, gdy jej ręka śmiało gładziła jego klatkę piersiową.

Chwycił ją za nadgarstek, sycząc, gdy przepelniała go przyjemność.

"Jesteś pewien?"

Odpowiedziała na napięte pytanie, podnosząc wolną rękę, by kontynuować torturę odważnymi, poszukującymi palcami.

„Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale w tej chwili chcę tylko owinać się wokół ciebie”.

Sebastian zaklął, a jego ciało szybko groziło wybuchem. „Uważaj, co mi mówisz, cukiereczku. Wolę być czułym kochankiem, ale mój kot jest gotów cię pożreć.

Nie wyglądała na tak przestraszoną, jak powinna. „Mówisz o swoim kocie jako o oddzielnej istocie”.

„Jesteśmy jednością w duchu, ale on jest znacznie bardziej... prymitywny. Życie jest prostsze, gdy jestem w formie kota. Życie. Śmierć. Głód." Wplątał palce w grubą satynową warstwę jej włosów, rozluźniając je z kucyka, aby mógł rozlać się na jej but.

nadkolea. Jego serce zabiło szybciej, gdy górne światło migotało w ogniu ukrytym w ciemnej satyny jej włosów. „Dreszcz z polowania”.

Jego wyostrzony słuch wychwycił nagły skok jej serca.

Ach. Podobał jej się pomysł bycia na polowaniu.

„Nie myśl, że możesz mnie upolować”. Pochylając się do przodu, przeciągnęła ustami wzdłuż jego gardła. Instynktowna prowokacja, która była bardziej Pantera niż człowiekiem. „Nigdy nie będę twoją zdobyczą”.

Palce Sebastiana rozluźniły się na jej nadgarstku, jego kciuk musnął szybkie bicie jej pulsu. Niemądra kobieta. Zakwestionowanie samca Pantery było pewnym sposobem na wywołanie jego najbardziej pierwotnych instynktów.

Silne samice były tak silne, jak najlepszy afrodyzjak dla zwierzęcia w nim.

Przesunął dłoń na przód jej szyi, objął palcami jej gardło, trzymając ją w geście czystego opętania.

– Jeśli uznam, że jesteś moja – mruknął cicho. „Będę cię ścigał do końca świata”.

"Czy to groźba?" – zażądała, jej głos był rozproszony, gdy jej palce zaczęły rozpinać jego koszulę.

Wydał niski pomruk, przyciągając ją mocno do swojego twardego ciała.

– To obietnica, cukiereczku – wychrypiął, a jego zmysły płonęły do granic bólu.

"To szaleństwo." Rozpięła jego koszulę, przesuwając językiem po brązowej skórze, którą właśnie odsłoniła. „Całkowite szaleństwo”.

Jego miękki jęk zadudnił w jego klatce piersiowej, gdy poruszył się, by objąć jej tyłek, kompulsywnie przyciskając ją do swojego twardego jak skała kutasa.

— Nie dostaniesz ode mnie kłótni — mruknął, po raz pierwszy w pełni doceniając moc ciepła godowego.

Jej głód był dzikim bólem, który ścisnął jego ciało, pokusa jej pikantnego zapachu zagłuszała go w potrzebie.

Jego kutas pulsował w koncercie z każdym uderzeniem jej serca.

„Czy kiedykolwiek to zrobisz?”

Zaśmiał się zaskoczony. „Uprawiałeś seks?”

Wygięła się do tyłu, by spotkać jego badawcze spojrzenie, w jej oczach pojawił się nieoczekiwany ślad bezbronności.

„Czy byłeś z wieloma kobietami w moim... stanie?”

Nie mogąc oprzeć się widokowi tej smukłej szyi wygiętej w otwartym zaproszeniu, Sebastian opuścił głowę.

– Nie – wymamrotał, a jego głos był ochrypłym pomrukiem. "Nigdy."

Wydała niski jęk, gdy jego język przebiegł palącą ścieżkę wzdłuż linii jej gardła.

„Więc skąd wiesz, że to położy temu kres?” Wbiła palce w jego ramiona, jakby jej kolana nagle stały się zbyt słabe, by ją podtrzymać.

Ugryzł jej płatek ucha, cierpko przyznając, że upał godowy był tylko wymówką, by poddać się jego pragnieniu.

Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by umieścić ją w najbliższym łóżku bez napędzającego go upału.

„Jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć”.

Zanim zdążyła odgadnąć jego zamiar, Sebastian wyciągał ją z kurtki i odpinał kaburę, by odłożyć broń, po czym szybko zajął się białą bawełnianą koszulą. Potem, dochodząc do kresu swojej cierpliwości, jednym ostrym szarpnięciem pozbył się jej koronkowego białego stanika.

Sebastian wydał z siebie dźwięk uznania, jego dłonie z szacunkiem objęły jej piersi.

Cholera. Podejrzewał, że pod tym krochmalem byłaby piękna, ale była... idealna.

Jego kciuki drażniły różowe końcówki jej sutków, dudniąc z rozkoszy, gdy stwardniały z podniecenia.

"Podoba Ci się to?" zażądał.

– Tak – szepnęła.

Opuścił głowę, jego usta zacisnęły się na wrażliwym sutku. "I to?"

Jej głowa opadła do tyłu, niski pomruk wibrował w jej klatce piersiowej.

– Och... do diabła, tak.

Cicho chichocząc z jej ochoczej odpowiedzi, Sebastian pohamował chęć rzucenia się. Spadanie na nią jak wściekła puma prawdopodobnie nie było najlepszym pomysłem. Nie po raz pierwszy.

Kontynuując drażnienie językiem jej sutka, Sebastian zręcznie zsunął się z suwaka jej spodni, pragnąc poczuć jej nagie ciało dociśnięte do swojego. Kiedy nie było protestu ze strony Reny, powoli zaczął je ściągać w dół, opadając na kolana i sprawnie ściągając jej rozsądne buty, zanim skończył ją rozbierać.

Potem, wciąż klęcząc, pozwolił sobie napić się jej piękna.

Była długa i szczupła, ale pod jej gładką skórą falowały jędrne mięśnie Pantery.

Podniecenie ogarnęło go, gdy jego uwaga skupiła się na maleńkim trójkącie jedwabiu, który był wszystkim, co ją okrywało. Cóż... właściwie to nie obejmowało zbyt wiele.

Kto by przypuszczał, że pod całą tą krochmaloną postacią Reny Smith, agentka FBI, kryje się kobieta w jaskrawoczerwonych stringach?

Jego kot warknął, nakłaniając go do ponownego przemyślenia całej decyzji o zakazie rzucania się.

Jednak po raz kolejny powstrzymał swój prymitywny impuls.

Zamiast tego musnął ustami płaską płaszczyznę jej brzucha, dolinę między jej piersiami, w końcu zatrzymując się na pulsie, który dziko bił u podstawy jej szyi.

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia, jej usta rozchyliły się chętnie, gdy w końcu pochwyił jej usta w pocałunku czystego

opętania.

– Sebastian – jęknęła.

– Jeśli masz zamiar zmienić zdanie, lepiej, żeby to było szybkie, cukiereczku – ostrzegł. „Moja kontrola zaraz pęknie”.

– Niech pęknie – szepnęła przy jego ustach.

„Ostatnia szansa” – zaproponował, zaciskając dłonie na delikatnym wybrzuszeniu jej bioder.

Wiedział, że kiedy już ją posmakuje, to nie wystarczy.

Ponieważ to o wiele więcej niż ciepło godowe.

Ta kobieta należy do moich ramion.

Niepokojące słowa przeszły mu umysł, zanim zdołał je powstrzymać.

„Moja ostatnia szansa skończyła się, kiedy przybyłam do Nowego Orleanu” – odparła, drżąc, gdy jego język przesunął się między jej ustami w bardzo kocim geście. „Nigdy nie powinienem był opuszczać Nowego Jorku”.

„Znalazłbym cię, Reny Smith”, powiedział, chwytając ją za rękę, by delikatnie położyć ją na swoim pulsującym podnieceniu. „Ta chwila była przeznaczona od dnia naszych narodzin”.

Wytrzymała jego spojrzenie, gdy jej palce wodziły po jego twardym kutasie, który napinał się na jego suwaku, a jej oczy błyszczały mocą jej kota.

Głód chwycił go głęboko. No dobrze, może bez rzucania się, ale surowa, pogańska noc seksu stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

Jakby celowo usiłując wybić Sebastiana z jego umysłu, Reny pociągnął zamek swoich spodni, uwalniając ciężkie pchnięcie jego erekcji.

- I nigdy w całym moim życiu nie byłem tak cholernie szczęśliwy z powodu przeznaczenia – zdołał wyrechotać Sebastian, wdrygając się od gorącego przypiływu przyjemności.

Ciepło wzburzyło powietrze, gdy lekko przesunęła palcami po jego grubej długości.

— Nie wierzę w tę bzdurę — mruknęła.

"Powinieneś. Los przywiódł cię do mnie – warknął, zaciskając dłonie na jej biodrach, gdy próbował przyciągnąć swojego chętnego kota na smyczy.

– Nie, kontroluję swoje życie – upierała się z uporem, jej ręka przesuwała się coraz niżej.

– Reny... – wymamrotał przekleństwo, zaciskając oczy. Jak, u diabła, miał się kłócić, skoro był o krok od szczytowania? „Czy celowo próbujesz mnie torturować?”

Odkryła jego delikatny worek i lekko ścisnęła. „Czy bym to zrobił?”

– Tak – wykrztusił, chwytając ją za nadgarstek, by powstrzymać cudowną udrękę. "Już nie."

"Dlaczego nie?"

Zmuszając się do otwarcia oczu, napotkał świecące, jak mech zielone oczy. „Ponieważ tylko twój dotyk sprawi, że eksploduję”.

Pikantny zapach jej podniecenia uderzył w jego dosadne słowa. „A to jest zła rzecz?”

– Nieźle – ochrypnął. „Ale chcę być pochowany głęboko w tobie, kiedy przyjdę”.

Zadrżała, odpowiadając na nagłą potrzebę w jego głosie. „Więc na co czekasz?”

Dobre pytanie.

To prawda, że nie był taki jak wielu jego ludzi. Był spokojny, wyrachowany. Potrafi rozpatrywać sytuację z wielu punktów widzenia.

To właśnie uczyniło go tak odnoszącym sukcesy dyplomata. Nie pozwolił, by rządziły nim instynkty.

Ale teraz...

Teraz chciał

zanurzyć się w rozpalonej przyjemności, która rozgrzewała jego krew do gorączki. Chciał zapomnieć o niebezpieczeństwie, które nadal zagrażało Wildlands. I świadomość, że Raphael poległ na nim, by położyć kres narastającemu strachowi ludzi.

Chciał po prostu zatracić się w swoim głodzie kobiety, która budziła emocje, które powinny go przerazić.

Powolnym, zmysłowym gestem Sebastian poluzował uścisk na jej nadgarstku w tym samym momencie, w którym chwycił jej usta płonącym pocałunkiem. Otworzyła usta, by zaprosić do inwazji jego języka, jej ręka przesuwawała się w dół jego penisa z pociągnięciem, które sprawiło, że jego plecy wygięły się w czystej błogości.

Przesuwając ustami po zarumienionej skórze jej policzków, odkrył wrażliwe miejsce tuż pod jej uchem. Zadrżała w odpowiedzi, a jej serce waliło tak głośno, że Sebastian nie musiał być Panterą, żeby to usłyszeć.

Używał jej miękkich westchnień, by kierować swoimi coraz bardziej natarczywymi pieśczołami, skupiając się na jej przyjemności, nawet gdy jego biodra zaczęły pompować w rytm jej silnych ruchów.

Do diabła.

Nie tak spodziewał się tego, ale czuł się tak cholernie dobrze.

Sięgając do tych zaskakujących stringów, Sebastian zerwał je jednym mocnym szarpnięciem. Śruba subtelna.

Miał na myśli jeden cel i nic nie mogło stanąć mu na drodze.

Przesuwając dłonią po krzywiźnie jej uda, Sebastian delikatnie rozchylił jej nogi, dając dostęp do jej najdelikatniejszego ciała.

Niski pomruk zahuczał mu w gardle, gdy rozchylił jej fałdy, by odkryć, że była już wilgotna i chętna na jego dotyk.

– Chryste – mruknęła, bezwiednie zaciskając dłoń na jego kutasie, gdy wciskał palec w jej ciało.

Nie żeby protestował. Do diabła, nie. Chciał mamrotać miękkie słowa zachęty, gdy pieścił ją z rosnącym nagłym pośpiechem.

Jego kot warknął z frustracji, chcąc osiąść kobietę w znacznie bardziej intymny sposób, ale Sebastian zignorował palącą potrzebę przyciśnięcia jej do ściany i pieprzenia jej, aż zaczęła krzyczeć z przyjemności.

Reny nie była przyzwyczajona do seksu z samcem Pantery.

Musiał stępić dziką krawędź swojej potrzeby.

Poza tym błogi nacisk, który ścisnął jego dolną część ciała, szybko osiągnął punkt, z którego nie było powrotu. Był zaciekle zdeterminowany, by zapewnić jej przyjemność, zanim odbierze swoją.

S4

Opuszczając głowę, Sebastian wciągnął czubek jej sutka do ust, używając zębów, by ją drażnić, gdy jego palec wsuwał się i wysuwał z jej śliskiego kanału. Jęknęła cicho, jej dłoń głaskała go z większą siłą.

Wyczuwał, że była blisko.

Jej pikantne ciepło wypełniło pokój, odurzając jego zmysły.

Oddech uwiązał jej w gardle, plecy wygięły się w łuk. Potem, z cichym krzykiem, zadrżała w końcu, jej ostatnie, natarczywe szarpnięcie jego erekcji spowodowało, że zaczął krzyczeć, gdy jego szczytowanie uderzyło w niego, a świat roztrzaskał się w przyjemności.

Owijając ją w ramiona, Sebastian musiał się uśmiechnąć.

Reny się myliła.

To musiał być los.

Nic innego jak boska interwencja nie mogła sprowadzić tej wspaniałej, tajemniczej kobiety w jego ramiona.

ROZDZIAŁ 4

Przyjemność przeszła przez Reny, sprawiając, że ugięły się jej kolana, gdy przytuliła się do mężczyzny, który właśnie dał jej najbardziej wstrząsający punkt kulminacyjny w jej życiu.

Dobrze. Bóg.

To było...

Jej rozmyty umysł walczył, by sformułować słowa, które uchwyciłyby spazmy przyjemności, które nadal zaciskały jej ciało.

To nie miało sensu.

Sebastian był ledwie kimś więcej niż obcym. Do diabła, nawet nie odbyli pełnego stosunku.

Chciała zrzucić oślepiające zadowolenie z tego dziwnego upału godowego. Zrobiłby to każdy mężczyzna, kiedy była zmuszana do seksu przez wywołany chemią szal.

Problem w tym, że... wiedziała, że to nieprawda.

Tak, kierował nią głód, którego nigdy wcześniej nie czuła. Przynajmniej nie żeby pamiętała. A jej logiczny umysł nigdy nie pozwoliłby jej zbliżyć się do mężczyzny, którego właśnie poznała, gdyby nie pożądanie, które grzmiało w jej ciele.

Ale nie było mowy, żeby uległa swojemu pragnieniu, gdyby nie pociągał ją Sebastian na głębokim, pierwotnym poziomie. I na pewno nie będzie miała ochoty wepchnąć go na pobliskie łóżko i nadzieć się na jego twardy kutas. Niemal tak, jakby mógł czytać w jej myślach, Sebastian pochylił głowę, by w bardzo kocim geście wtulić twarz w jej policzek. Zadrżała. Jak taka prosta pieśczoła może być tak niesamowicie erotyczna?

"Lepszy?" szepnął jej do ucha.

Lekko skinęła głową, wciąż próbując złapać oddech. „To nie jest tak...” Zawahała się, pozwalając sobie na rozważenie słabego szumu podniecenia, który nadal ją przelatywał. To było tam... czekało... ale to już nie było drapiące, prawie bolesne pragnienie. Jakby dotyk Sebastiana uspokoił dziwny głód, że jej potrzeby zostaną zaspokojone. Jak szalone to było? – Trwałe – mruknęła w końcu.

Jego usta dotknęły jej skroni, zanim podążyły za linią włosów, by prześledzić muszlę jej ucha. "Dobrze." Wciągnęła głęboki oddech, odkrywając, że egzotyczne piżmo jego skóry było równie kuszące, jak jego twarde, wyrzeźbione ciało i miękka pieszczota jego palców, gdy przesuwają się w górę i w dół jej pleców. "Dobrze?"

„Kiedy cię zabiorę, oboje będziemy wiedzieć, że to dlatego, że chcesz”.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy, które wciąż płonęły rażącym pożądaniem. – Jesteś taki pewien, że cię pragnę?

"TAK."

"Arogancki."

Błysnął uśmiechem pełnym grzesznej obietnicy, kiedy puścił ją, by zrzuciła koszulę. Renny prawie się zakrztusiła, gdy po raz pierwszy zobaczyła nagą klatkę piersiową Sebastiana.

Był wyśmienity.

Jej palce swędziały, by zbadać szeroką przestrzeń brązowej skóry, zatrzymując się na sześciopaku, zanim opadła na penis, który unosił się i gęstniał pod jej doceniającym spojrzeniem.

A może użyje języka, zdecydowała nagle, rezygnując z udawania, że nie ma ochoty dokończyć tego, co zaczęli.

To nie tak, że nie wyczuł jej reakcji na jego striptiz.

Tak jak mogła poczuć puls jego rosnącego pożądania bijący przeciwko niej.

Ciepło przebiegło jej po skórze, jej usta wyschły, gdy zrzucił włoskie skórzane buty i wsunął czarne spodnie.

O stary. Wyglądał, jakby został wyrzeźbiony przez artystę.

Chęć dotknięcia go była zbyt silna, by się jej oprzeć. Wyciągając rękę, została zaskoczona, gdy Sebastian mocno zacisnął jej nadgarstek w kajdany. – Nie – warknął, kotka znajdowała się tak blisko powierzchni, że Reny mogłaby przysiąc, że to wyczuła. Uniosła brwi ze zdziwienia. „Nie podoba ci się mój dotyk?”

– Za dużo – wyznał z dosadną szczerością, przyciągając ją do swojego nagiego ciała. Reny przełknęła zdumione westchnienie z powodu kontaktu skóry ze skórą. Wydawało się, że została napiętnowana. Twierdził w sposób, którego nie do końca zrozumiała. Sebastian wydał niski pomruk aprobaty z zadowolonym uśmiechem. „Ostatnim razem pozwoliłem ci przejąć kontrolę, pozwalając ci zabrać ode mnie to, czego potrzebowałaś. Moja kolej.”

Jego dominacja była jak fizyczny nacisk na nią. Powinno ją to piekielnie zdenerwować.

Reny była zbyt niezależna, by znosić mężczyznę, który traktował ją jak mniej niż równą.

Więc dlaczego uczucie jego surowej, drapieżnej siły wysyłało przez jej ciało drżenie oczekiwania? Zirytowana jej zdradzieckim zachowaniem, zmrużyła oczy. „Lubię mieć kontrolę”.

Jego dłonie musnęły jej plecy, by wplątać palce w jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu, by mieć pełny dostęp do wrażliwej długości jej szyi.

– Tak, zauważyłem. Jego usta śledziły ścieżkę spustoszenia wzdłuż jej szczęki, po czym skubały jej gardło. – Ale polubisz mój sposób bardziej.

Tak jak?

Ona cholernie to kochała.

"Oh naprawdę?" zmusiła się do wymamrotania, chociaż nikogo nie oszukiwała.

Zachichotał, przesuwał szorstkim językiem po wrażliwym miejscu między jej szyją a ramieniem.

„Cukier, sprawię, że będziesz krzyczeć”.

"Możesz spróbować."

– Ach, wyzwanie – szepnął, przesuwał dłonie po jej ramionach i obolałych piersiach. „Kiedy mam motywację, potrafię być bardzo przekonujący”.

Wydała zdławiony dźwięk, gdy jego kciuki musnęły jej napięte sutki. Dlaczego nigdy nie zauważyła, jak bardzo są wrażliwi? Pewnie dlatego, że Sebastian nigdy jej nie dotknął. Wystarczyło mieć go blisko, by całe jej ciało skwierczeło z podniecenia. Niechętnie uznanie ledwie uformowało się, gdy zostało pogrzebane pod lawiną przyjemności, gdy jego usta prześlizgiwały się po krzywiźnie jej piersi. Docierając do celu, jego usta zacisnęły się na czubku, aby jego język mógł drażnić ją z bezlitosną umiejętnością. – Nie fair – mruknęła, wbijając palce w pływy jedwab jego włosów. Odwrócił głowę, by dręczyć jej drugą pierś. „Nigdy nie gram fair” – ostrzegł ją, unosząc głowę, by napotkać jej gorące spojrzenie. „Gram, aby wygrać”.

Ruchem zbyt szybkim, by Reny mogła to przewidzieć, Sebastian zrzucił ją z nóg i rzucił na środek łóżka z szeroko rozstawionymi ramionami i nogami.

"Hej."

– Tym razem robimy wszystko po mojemu, pamiętasz? – zażądał, przykrywając ją pożądanym ciężarem swojego ciała.

Uniosła ręce, zamierzając go powstrzymać, żeby mogła mu dokładnie powiedzieć, co sądzi o jego arogancji. Tylko jej ręce nie były już połączone z jej mózgiem. Zamiast naciskać na twarde płaszczyzny jego klatki piersiowej, jej palce zatrzymywały się na małym tatuażu przykucniętej pumy, który był ledwo zauważalny na brązowej skórze jego klatki piersiowej.

– Nigdy się nie zgodziłam – powiedziała głosem ochrypłym.

Spuszczając głowę, Sebastian przygryzł kącik jej ust. „Czy chcesz, żebym cię przekonał?”

Jej ciałem wstrząsnął ostry dreszcz. O tak. Była gotowa i chętna do przekonania.

Gdzieś w głębi umysłu wiedziała, że to była krótka chwila szaleństwa, najpierw wywołana dziwnym przymusem seksualnym, a teraz jej czysto kobiecym pożądaniem.

A może potrzeba zapomnienia o świecie chociaż na chwilę.

Poza c

utracone drzwi były jej obowiązkiem dokończenia pracy, która przywiodła ją do Nowego Orleanu. I zaimponować swoim szefom, aby zapewnić jej awans.

I, o tak, w jakiś sposób przetwarzając podejrzenie, że nie była całkowicie człowiekiem.

Czasami kobieta potrzebowała kilku godzin fantazji, aby uczynić swoją rzeczywistość bardziej znośną.

A Sebastian był idealną fantazją.

Jakby wyczuwając jej kapitulację, Sebastian warknął nisko w gardle, jego ręce poruszały się z zaborczym zaufaniem po jej nagim ciele.

– Przyprawa i piżmo – mruknął, obrysowując językiem jej usta. „Potrzebuję smaku”.

Reny wydała cichy pisk, gdy jedna wędrująca ręka wsunęła się między jej uda, by pogłaskać jej mokrą cipkę.

„Czy gryziesz?” zapytała bez tchu.

"Absolutnie." Wytrzymał jej spojrzenie, zanurzając palec w jej zagęszczającym kremie. „Ale tylko wtedy, gdy będziesz ładnie błagać”.

Reny wbiła obcasy w czarną jedwabną pościel, wyginając biodra w górę.

„Jakby...” Zapomniała, jak mówić, gdy jego palec zaczął się w niej wsuwać i wysuwać. "Oh."

Jego usta musnęły jej policzek, a potem linię szczęki. – Puść się, agencie Reny Smith. Przycisnął pocałunek do pulsu bijącego u podstawy jej gardła. "Tylko." Jego usta powędrowały w dół jej obojczyka. "Wynajmować." Zakrył bolący czubek jej piersi. "Iść."

Do diabła. Może sprawi, że zaczniesz krzyknąć. Całe jej ciało stanęło w płomieniach.

Wsadziwszy palce w jego gęste włosy, instynktownie owinęła nogi wokół jego bioder.

„Przestań wydawać mi rozkazy i zrób to”.

Odsuwając się, spojrzał na nią, unosząc brwi. „Zrobić to?”

"Słyszałeś mnie."

"Hmm." Jego uśmiech był tajemniczy. „Zastanawiam się, czy twój

kot jest tak wymagający jak ty”.

Celowo otarła się o twardą jak granit długość jego erekcji, nie będąc gotowa do rozważenia, jakie zwierzę czai się w jej wnętrzu. "Czy to ma znaczenie?"

Żółć w jego oczach błyszczała, aż w przyćmionym świetle wydawała się żarzyć.

Opierając się na łokciu, zmienił pozycję, aż czubek jego penisa docisnął się do jej wejścia. – Będziesz sprawiał różne kłopoty, cukiereczku.

Wciągnęła powietrze w oczekiwaniu, jej cipka rozchyliła się na powitanie, gdy wszedł głęboko w nią powolnym, nieubłaganym pchnięciem.

Poruszając rękami, Reny chwyciła się ramion Sebastiana, jej paznokcie wbiły się w jego skórę. O kurczę. Był ogromny. Cudownie, zapierająco dech w piersiach. Jęknęła. Nie było bólu. Pomimo znacznych rozmiarów Sebastiana, jej ciało chętnie przyjęło jego wejście. Ale było tam zmysłowe poczucie pełni i zaskakującej intymności, której się nie spodziewała.

W tym momencie poczuła się całkowicie związana z Sebastianem. Związani w sposób, który wydawał się o wiele bardziej przejmujący niż dwa ciała po prostu uprawiające seks.

To było...

Nie. Zatrzasnęła mentalne drzwi przed niebezpiecznymi myślami. Nie mogła sobie pozwolić na to, by było to coś więcej niż bezsensowne, przejściowe połączenie.

– Reny – szepnął blisko jej ucha. "Czy wszystko w porządku?"

– Tak – mruknęła, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. „Nie przestawaj”.

„Chryste, nie mógłbym przestać, jeśli przyłożysz mi broń do głowy”, wymamrotał, wycofując się z jej ciała, po czym wepchnął się z powrotem z rosnącym pośpiechem. „Nigdy nie czułem nic doskonalszego”.

On miał rację.

To było idealne.

Ciepło i ciężar jego ciała, gdy wciskał ją głęboko w materac. Odurzające piżmo, które wypełniało jej zmysły. Piękno jego opalonej na brąz twarzy, napiętej od wysiłku zaspokożenia głodu.

Ale zanim zdążyła się zgodzić, ponownie wysunął się i pchnął naprzód w rytmie, który kradł jej oddech. TAK. O tak. Tego właśnie tęskniło jej ciało w głębi nocy. Tego właśnie potrzebowała.

Delektując się dziką przyjemnością posiadania, Reny przeczesła jego plecy paznokciami, zachwycona warczeniem, które rozbrzmiewało w jego piersi. Wbiła paznokcie głębiej, nagrodzona, gdy przechylił jej głowę, żeby mógł zatopić zęby w wrażliwym ciele jej szyi.

Ugryzł.

Jego biodra kołysały się szybciej, jego dłonie unosiły ją w górę, by spotkać się z jego głębokimi, miarowymi pchnięciami.

„Sebastian... proszę”, błagała, jej ciało było zwinięte tak mocno, że miała wrażenie, że może się roztrzaskać.

„Mówiłem ci, żebyś odpuścił”. Pochylając głowę w dół, drażnił jej bolący sutek ustami, pompując w brutalnym tempie, gdy owijała nogi wokół jego talii.

Oddech Reny chrząknął w cichym powietrzu, skupiła się na punkcie, w którym ciało Sebastiana wpadało i wyskakiwało z niej.

Była tak blisko. Tak bosko blisko.

A potem... pow.

Stało się.

Ostatnią falą przewrócił ją na krawędź, doprowadzając ją do orgazmu, który eksplodował z błogą siłą. Jej krzyk rozkoszy rozbrzmiał w pokoju, jej ciało drżało z błogości, gdy kontynuował pompowanie w nią, aż zeszywniał z własnym uwolnieniem, jego plecy wyginały się pod wpływem siły szczytowania.

Wyrываяc oczy, spojrzala na niego z przerazeniem.

Cholera. Sprawil, ze zaczela krzyczec.

Spotykajac jej spojrzenie, pozwolil, by jego usta wykrzywil zadowolony z siebie usmiech. „Mam cie”.

ROZDZIAŁ 5

Sebastian zamruczal, plawiac sie w cieple ciata Reny splecionego z jego wlasnym.

Mmm. Byl zadowolony na poziomie, ktory wykraczal daleko poza dobry orgazm.

Zaspokojone pozadanie bylo dobra rzecza.

Do diabla, to byla wspaniala rzecz.

Ale to poczucie... glębokiej slusznosci... sprawilo, ze poczul sie, jakby wlasnie wygral na pieprzonej loterii.

Mial klopoty.

Klopoty, ktore doprowadzily samca Pantery do krycia sie na cale zycie.

Ale go to nie obchodzilo.

Los dal mu te kobiete i nie bylo mowy, zeby pozwolil jej odejsc.

Muskajac ustami jej skroń, Sebastian przesunal palcami po jej umiesnionym brzuchu, rozkoszujac sie pikantnym zapachem, ktory w pelni uchwycil te skomplikowana kobiete.

Bezczelny, silny, nieprzewidywalny.

- To bylo... - Jego slowa urwaly sie, gdy Reny przycisnela palce do jego ust.

"Nie."

Uniosl brew. "Nie?"

„Nie chce analizowac tego, co sie miedzy nami wydarzylo”.

Opierając się na łokciu, uważnie przyglądał się jej ostrożnemu wyrazowi twarzy.

Jej ciemne włosy były rozrzucone na poduszkach, ukryte smugi czerwieni mieniły się jak ogień w przytłumionym górnym świetle. Jej twarz wciąż była zarumieniona z ich palnej namiętności. A jej smukłe ciało było idealnie ukształtowane, by zakrzywiać się przy nim.

Jej piękność była jak rozżarzony płomień, który przyciągał go jak ćmę.

Ale to uparte zaciśnięcie jej szczęki przykuło jego uwagę.

Reny Smith mogła oddać swoje ciało z hojnością, która skradła jego serce, ale było oczywiste, że jej umysł odmówił zaakceptowania nieuniknionej więzi, jaka się między nimi tworzyła.

Uśmiechnął się krzywo. Nie wiedział, czy ma się denerwować jej upartym oporem, czy podniecać go myślą o kontynuowaniu pościgu.

To sprawiło, że jej ostateczne poddanie się byłoby słodsze.

Pochylając się, ugryzł czubek jej nosa. „Czy zawsze jesteś taki romantyczny ze swoimi kochankami?”

– Jestem praktyczna – powiedziała obronnym tonem. „Musiałem być”.

"Czemu?"

„Kiedy amnezja ukradnie ci przeszłość, szybko odkrywasz, że świat nie jest miejscem na bajki”.

Amnesia... do diabła, to by tyle wyjaśniało.

– Miałeś wypadek?

„Wystąpił jakiś rodzaj traumy”. Stary smutek pociemniał w jej zielonych oczach. „Znaleziono mnie schowanego w tylnej części ciężarówki. Miałem rany na nadgarstkach i kostkach, które świadczyły, że byłem związany od kilku dni, jeśli nie tygodni. Może

nawet dłużej. Lekarze spekulowali, że byłam przetrzymywana przez psychopatę, a mój umysł zablokował wspomnienia moich tortur.

Sebastian ledwo odważył się odetchnąć, gdy wybuchła w nim wściekłość. Ta słodka, delikatna kobieta została wykorzystana przez szaleńca?

Nic dziwnego, że została zmuszona do budowania murów w swoim umyśle. Nie tylko po to, aby poradzić sobie z horrorem jej niewoli, ale także zatrzymać w sobie kota, któremu nigdy nie pozwolono związać się z nią w pełni.

Chryste, musiała być jednym z najsilniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkał, aby nie tylko przeżyć, ale także zbudować dla siebie nowe życie.

Jego palce delikatnie pogładziły jej policzek, potrzeba złagodzenia bólu była fizyczną koniecznością.

„Jak wstąpiłeś do FBI?”

Odwróciła się do jego lekkiej pieśczoły, nieświadomie szukając pocieszenia w jego dotyku. „Gliniarze, którzy mnie znaleźli, wzięli mnie pod swoje skrzydła, kiedy stało się oczywiste, że nie zdołam znaleźć mojej rodziny”. Jej ciało przebiegło drżenie. Bez wątplenia przez lata dręczyła się wyobrażeniem, jak jej rodzice musieli szaleńczo szukać zaginionej córki. „Zachęcili mnie do aplikowania do Quantico”.

Sebastian zmarszczył brwi. Jak to możliwe, że nie słyszał o zaginionej samicy Pantery?

Jej rodzice przybyliby do Wildlands po pomoc w jej poszukiwaniach,

chyba że byli martwi.

Co oznaczało, że drań, który ją trzymał, mógł nie być przypadkowym psycholem.

– Znaleźli człowieka odpowiedzialnego za przetrzymywanie cię? mruknął.

Potrząsnęła głową. „Przeszukali, ale nie mogli być nawet całkowicie pewni, że to właśnie mi się przydarzyło”.

„Być może szukali w niewłaściwym miejscu”.

"Co masz na myśli?"

Z roztargnieniem wygładził pasmo włosów za jej uchem. „Pantera mają wrogów”.

Jej usta rozchyliły się, ale zanim zdążyła go przesłuchać, z drugiego końca pokoju rozległa się seria sygnałów dźwiękowych.

– To biuro – mruknęła, wrywając się z jego ramion, by wyskoczyć z łóżka.

Sebastian wydał z siebie niski pomruk protestu, ale nie mógł odmówić uznania oglądania jej nagiego tyłka, gdy podeszła, by podnieść kurtkę i wyciągnąć dzwoniący telefon.

To był bardzo fajny tyłek, przyznał, żałując, że nie zbadał bardziej bujnej pokusy.

Następnym razem...

Jego pobłażliwe fantazje na temat różnych sposobów, w jakie zamierzał rozkoszować się Reny, zostały przerwane, gdy obserwował, jak jej twarz staje się ponura, gdy słucha rozmówcy.

S5

Natychmiast wstał z łóżka i wciągnął ubranie. Ich zbyt krótka chwila prywatności dobiegła końca.

Nadszedł czas, aby ponownie dołączyć do świata.

"Co się stało?" – zażądał, gdy tylko zakończyła rozmowę.

Ubrała się energicznie i sprawnie. „Było jeszcze jedno pokaleczenie”.

"Cholera." Sebastian wsunął koszulę w spodnie i przygładził włosy. „Muszę porozmawiać z ofiarą”.

– Nie możesz.

"Dlaczego nie?" Jego brwi zmarszczyły się, gdy patrzył, jak wsuwa swoje wygodne skórzane buty i związuje włosy w ciasny kucyk.

Po raz kolejny była skrobiowym Agentem Smithem.

Jego kot warknął z dezaprobatą.

Uniosła głowę, by spotkać jego zirytowane spojrzenie. – Jest w kostnicy.

Do diabła.

W żołądku Sebastiana skręcił się z żalu. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim ich wrogowie przeniosą swoje ataki na wyższy poziom, ale miał nadzieję, że będzie w stanie ich zdemaskować, zanim faktycznie kogoś zabiją.

„Czy wiesz, gdzie znaleźli ciało?”

Reny skrzywiła się. „Był podparty obok śmietnika na posterunku policji”.

„Śmiałe dranie”. Sebastian wyciągnął telefon i wysłał informację do Raphaela. Wildlands musiało być przygotowane na wypadek, gdyby ludzie postanowili się zemścić. „Chcieli się upewnić, że został znaleziony”.

"TAK."

Sebastian wsunął telefon z powrotem do kieszeni. „Musimy znaleźć pierwszą ofiarę”.

"Zgadza się."

Z wyraźną odmową spojrzenia w stronę łóżka, które było wizualnym przejawem ich niedawnej pasji, skierowała się, by otworzyć drzwi.

Jednak zanim zdążyła wyjść z pokoju, złapał ją od tyłu. Owijając ramieniem jej talię, szepnął jej prosto do ucha.

– Wiesz, że to jeszcze nie koniec.

Trzymała się sztywno, ale nie mogło zabraknąć szybkiego bicia

jej serca.

– Nie przesadzaj, kotku – ostrzegła.

Przesunął językiem po krzywiźnie jej ucha. „Cukier, będę naciskać, aż znowu usłyszę twój krzyk”. Złożył pocałunek w zagłębieniu pod jej szczęką. "I ponownie." Delikatnie zatopił zęby w delikatnym ciele między jej szyją a ramieniem, chichocząc, gdy jęknęła z przerażenia. "I-"

Wydając cichy syk, Reny wyrwał się z jego uścisku, odwracając się, by napotkać jego tłące się spojrzenie.

„Czy cała Pantera jest taka zarozumiała?”

Przepełnęła przez niego nieoczekiwana, szokująco gwałtowna fala terytorialnego posiadania. „Jestem jedyną Panterą, o którą musisz się martwić”. W jego głosie była nuta ostrzeżenia. "Okres."

Jej oczy rozszerzyły się, ale być może wyczuwając niebezpieczeństwo szturchania kota, gdy miał ochotę rzucić się, celowo weszła do holu.

"Gdzie zaczynamy?" zapytała.

Sebastian zdusił chęć wzięcia jej w ramiona i zanieśienia z powrotem do łóżka. Jego coraz bardziej nagląca potrzeba nawiązania więzi z Reny Smith będzie musiała poczekać, aż powstrzymają dranie, którzy atakowali bezbronne kobiety.

– Wróciłem do mieszkania – powiedział, mając nadzieję, że Koni Handler ma informacje potrzebne do rozpoczęcia polowania. „Muszę wyczuć zapach kobiety”.

– To ma sens – zgodziła się, energicznie schodząc po schodach.

Sebastian krążył u jej boku. „Powinnaś wrócić do swojego biura i zacząć zarządzać jej finansami”.

Wyjęła telefon i zaczęła pisać wiadomość. „Mogę poprosić o to jednego z techników”.

Zeszli po schodach na tyły domu. – W takim razie możesz iść na

kolację.

"Już jadłem." Posłała mu podejrzane spojrzenie. „Dlaczego próbujesz się mnie pozbyć?”

„Nie wiemy, co tam poluje na kobiety” – powiedział.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny żar. "Dokładnie. Moim zadaniem jest się dowiedzieć.

Był dyplomata. Znał ten ton.

Oznaczało to: „Właśnie nasikałeś na mój ostatni nerw. A teraz się wycofaj.

Ale był także samcem Pantera, który miał instynktowną potrzebę ochrony swojej samicy.

„Nie rozumiesz niebezpieczeństwa”.

Ciepło skwierczało w powietrzu, moc jej kota świeciła w jej oczach.

„Nie waż się traktować mnie jak bezradną małą kobietę”. Zrobiła krok do przodu, wbijając palec w środek jego klatki piersiowej. „To moja sprawa”. Kolejne szturchnięcie, wystarczająco mocne, by zranić. „Jeśli nie chcesz być moim partnerem, wróć do Wildlands i wyślij kogoś innego”.

Do diabła. Była urodzonym Łowcą. Mógł to wyczytać w jej gwałtownej potrzebie tropienia wrogów. Nic dziwnego, że zdecydowała się zostać funkcjonariuszem organów ścigania.

Sebastian stłumił krzywy uśmiech.

Zamierzała uczynić jego życie... interesującym.

– Chodź – powiedział.

Reny była gotowa pozostać w swojej osobistej mydelniczce. Nie było niczego, czego nienawidziła bardziej niż traktowanie jej tak,

jakby nie mogła być dobra w swojej pracy, ponieważ zamiast penisa miała macicę.

Ale w chwili, gdy wrócili do opustoszałego sąsiedztwa, w którym mieszkał Koni Handler, Sebastian mądrze oparł się pokusie powstrzymania jej przed pozostaniem u jego boku, gdy skupił się na podążaniu za zapachem.

Zapach, który drażnił nos Reny, nawet gdy trzaskała drzwiami, potwierdzając jej zdolności.

Była to sztuczka, którą opracowała, kiedy była w szpitalu i zdała sobie sprawę, jak bardzo różni się od innych pacjentów.

Jak inaczej mogłaby pozostać przy zdrowych zmysłach?

Przejechali trzy przecznice, kiedy Sebastian nagle się zatrzymał z ponurą miną, gdy spojrzął za róg skąpany w jaskrawych światłach pobliskiego baru.

„Dlaczego się zatrzymujesz?” zażądała.

– Musiała wsiąść do pojazdu. Wydał sfrustrowany warkot. „Cholera”.

- W takim razie robimy to po ludzku - mruknęła Reny, jej wyszkolone spojrzenie natychmiast przeszukało wejście do baru. Została nagrodzona widokiem małego czerwonego światła. "Tam." Wskazała na kamerę monitoringu.

Wygiął brew, wyglądając nieprawdopodobnie wspaniale pomimo potarganych włosów i wąsów, które ocieniały jego szczękę.

"Dobra decyzja. Czy możesz nam uzyskać dostęp?"

Coś złagodniało w jej piersi na jego gotowość do przyjęcia jej pomocy.

Może nie był kompletnym dupkiem.

Z zadowolonym uśmiechem wyciągnęła odznakę z wewnętrznej kieszeni kurtki i ruszyła na drugą stronę ulicy.

Wchodząc do wąskiego baru z tuzinem zniszczonych stołów rozrzuconych na drewnianej podłodze, Reny skierowała się wprost na tył pokoju, gdzie barem zajmował się duży, siwy mężczyzna. Kilku pijanych klientów rzuciło jej ociągłe spojrzenie, zanim zbladło ze strachu, gdy zobaczyli drapieżnego samca, który szedł pół kroku za nią.

Niecałe dziesięć minut później znaleźli się w ciasnym biurze, które pachniało szkocką i taną wodą kolońską, przeglądając rozmaite obrazy, które pojawiały się na ekranie komputera.

- Oto ona - powiedziała Reny, zatrzymując wideo, gdy rozpoznała Koni Handlera wchodzącego do białej furgonetki z emblematem wymalowanym na boku kruka o rozpostartych skrzydłach, przelatującego przez księżyc w pełni.

"Gówno." Sebastian pochylił się nad jej ramieniem z ponurą miną. „Czy możesz go powiększyć?”

Powiększyła rozmazany obraz kierowcy. „Rozpoznajesz go?”

Ciepło z jego ciała przeszło przez pokój. "Niestety."

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy spojrzała w górę, by spotkać jego krwiożercze spojrzenie. „Czy on jest Panterą?”

„Nie”, od razu zaprzeczył. „Ale myślę, że wiem, jak go znaleźć”.

Wstała i wyszła z biura. „Weźmiemy mój samochód”.

– Tak, proszę pani – drażnił się, pozwalając jej wyprowadzić ich z baru na ulicę.

Poczekala, aż znajdą się w jej samochodzie, a Sebastian wstukał współrzędne GPS, którymi jechali na wschód, zanim zadała oczywiste pytanie.

„Skąd znasz kierowcę?”

Nastąpił kolejny wybuch ciepła

t, ujawniając, że pod fasadą spokojnego skupienia Sebastiana tliła się wściekłość.

„Odkryliśmy, że jest uczniem naszego wroga”.

"Uczeń?" Posłała mu zdziwione spojrzenie. „To dziwne określenie”.

„Czczą boginię, która jest zdeterminowana, by nas zniszczyć”.

Przeszukała jego spięty profil, szukając jakiegoś śladu, że się z nią pieprzył.

„Bogini?”

"TAK." Jego palce stukały w kolano, wyraźnie niecierpliwie czekając na to, dokąd zmierzają. „Co oznacza, że może to być jeszcze gorsze, niż początkowo przewidywaliśmy”.

Gównu. Był poważny.

„Jaka bogini?” – zażądała, zastanawiając się, czy ta noc może stać się jeszcze bardziej dziwaczna. – A dlaczego chce cię zniszczyć?

– Obiecuję to wyjaśnić, jak tylko znajdziemy naszą zaginioną ofiarę – powiedział roztargnionym tonem.

Reny skrzywiła się, nie w nastroju do nalegania na odpowiedzi.

Wciąż próbowała zaakceptować myśl, że może być Panterą.

Nie chciała dodawać tajemniczej bogini, która może, a może nie, chce ją zniszczyć.

Jechali w milczeniu, gdy Reny podążała za wskazówkami GPS na obrzeża miasta. W końcu zamieniła się w coś, co wyglądało jak opuszczony kompleks przemysłowy.

– Zatrzymaj się tam. Sebastian wskazał na stos pylonów. Zaparkowała samochód i wyłączyła silnik, już przygotowana, kiedy odwrócił się, by posłać jej zmartwione spojrzenie. „Reny”.

„Nie rób tego”. Wskazała ostrzegawczo palcem na jego twarz. "Początek."

Przewracając oczami, pchnął drzwi i wysiadł z samochodu. Reny

wyjęła pistolet z kabury, po czym podążyła za nim przez gęste cienie w kierunku trzypiętrowego ceglanego budynku na skraju kompleksu.

Spodziewając się, że skieruje się bezpośrednio do otwartych drzwi załadunkowych, Reny zaskoczyła go, gdy wybrał szeroką ścieżkę wokół odległej krawędzi budynku.

"Gdzie idziemy?" – zażądała, utrzymując niski głos, żeby nie mógł go nieść.

„Może być Pantera” – wyjaśnił. „Musimy trzymać się z wiatrem”.

Przeskoczyła przez stertę zwiniętej stalowej linki, która była prawie zakryta kępami chwastów.

Cholera. Skończy ze złamanym karkiem, jeśli nie będzie ostrożna.

– Myślałam, że powiedziałaś, że Pantera nie może być w to zamieszana – powiedziała.

Jego tempo nigdy nie zwalniało. „Powiedziałem, że Pantera nie może oddalić się od Wildlands, co nie znaczy, że nie odkryliśmy zdrajców wśród naszych ludzi”.

– Świetnie – mruknęła. – Jakież inne niespodzianki, które chcesz mi rzucić?

Spojrzał przez ramię z uśmiechem, który sprawił, że jej krew się rozgrzała. – Nie, kiedy jesteś ubrany.

Przeklęła w chwili, gdy pożądanie przebiegło przez jej ciało. „Arogancki kot”.

ROZDZIAŁ 6

Sebastian niechętnie poprowadził Reny w stronę wąskich drzwi na końcu opuszczonego magazynu, wiedząc, że marnowanie oddechu byłoby próbą przekonania jej, by zaczekała w samochodzie.

Poza tym nie mógł zmienić jej natury.

Reny Smith był urodzonym wojownikiem. Próba zmniejszenia jej

poziomu złamałaby coś głęboko w niej.

Nie żeby to nie doprowadziło go do szaleństwa, gdyby narażała ją na niebezpieczeństwo.

Jednym ostrym szarpnięciem Sebastian złamał kłódkę i pchnął drzwi. Potem, w ciszy, której nie mógł osiągnąć żaden człowiek, prześlizgiwał się przez rozległe pomieszczenie, które kiedyś było wypełnione skrzyniami ze zwierzęcych skór. Utrzymujący się zapach mógłby maskować obecność czterech ludzi, gdyby nie byli związani z Shakpi. Nie można było przeoczyć kwaśnego smrodu, który przylgnął do jej uczniów.

Zatrzymując się w cieniu, Sebastian przyglądał się ludziom, którzy pozostawali nieświadomi jego obecności.

Była tam młoda kobieta, którą przypuszczał, że była Koni Handler. Była przywiązana do krzesła, z pochyloną głową, tak że jej włosy opadały do przodu, żeby ukryć twarz, chociaż słyszał jej cichy szloch z drugiego końca pokoju.

Kilka metrów dalej była starsza kobieta z kilkoma bransoletkami na chudych ramionach, ubrana w jaskrawą, wzorzystą sukienkę. Jej srebrne włosy były ściągnięte w kok z tyłu głowy, a obecnie dwóm ludzkim mężczyznom robiła złe oko.

Sebastian warknął głęboko w gardle. Był tam rudowłosy mężczyzna z blizną, która wykrzywiała mu jedną stronę twarzy, ale był to mężczyzna z chudymi czarnymi włosami i twarzą szczura, którego Sebastian rozpoznał z monitoringu wideo.

Derek.

Drań, który udawał sojusznika Pantery, kiedy przez cały czas pracował dla ich wrogów.

Plusem było to, że to głupota Dereka pozwoliła Geekom śledzić jego ruchy ze sklepu voodoo, gdzie szpiegował Isi do tego magazynu. Dzięki temu Sebastian dokładnie wiedział, gdzie go zlokalizować.

Najwyraźniej inteligencja bandyty nie była bardziej zachwycona niż Sebastian, starsza kobieta wskazała palcem na związaną kobietę, a ciężkie bransolety oplatające jej ramiona głośno grzechotały.

– Kazano ci ją zabić i porzucić ciało.

„Zrobiliśmy z tym brzydkim”, mruknął rudy, zgarbiając ramiona. „Ten, z którym chcemy się najpierw pobawić”.

„Idioci”. Kobieta, którą podejrzewał, była Lady Cerise, wystąpiła naprzód, by uderzyć mężczyznę w bok głowy. „Mój informator właśnie dzwonił, żeby mnie ostrzec, że Pantera jest w mieście i współpracuje z FBI. Chcesz ich do nas zaprowadzić?”

Sebastian zaklął w duchu, robiąc w pamięci notatkę, by wytropić informatora. Nie tolerowałby zdrajców.

- Nie mają możliwości znalezienia tego miejsca - chwalił się Derek.

– Nic nie wiesz – warknęła lady Cerise. „Łatwo być tyranem, kiedy masz do czynienia z mętami ludzkości. Pantera zje cię żywcem. Pozwoliła na dramatyczną pauzę. "Dosłownie."

- Nie boję się – mruknął Derek, rujnując swoją zarozumiałą przechwałkę, gdy posłał nerwowe spojrzenie w kierunku cieni, które okrywały magazyn.

Czy wyczuł, że są blisko? Sebastian miał taką nadzieję.

Chciał, żeby się bał. Czuć się ściganym.

– Bo jesteś głupi. Lady Cerise zwróciła uwagę na oczywiste. „Teraz się jej pozbądź”.

Rudy skrzyżował ręce na piersi. „Nie rządzisz”.

Zapadła zszokowana cisza.

"Co powiedziałaś?" starsza kobieta w końcu zachrypiała.

– Nasza bogini Shakpi powróciła – powiedział mężczyzna. – Ona teraz rządzi.

Sebastian błyskawicznie zakrył usta Reny, łatwo wyczuwając jej szok na wiadomość, że wspomniana wcześniej bogini rzeczywiście chodzi po ziemi. Miał nadzieję, że nie podzieli się tą małą ciekawostką. Przynajmniej dopóki nie poradzi sobie z innymi

wstrząsami, które musiała znosić w ciągu ostatnich kilku godzin.

Po drugiej stronie przepastnego pokoju Derek zaśmiał się nerwowo. „Nawet jeśli wygląda jak Indianin w średnim wieku”.

„Nie gówno” – zgodził się rudowłosy z chichotem.

Nie rozbawiona lady Cerise celowo chwyciła małą satynową torebkę, którą zawiązała jej na szyi.

„Zrobisz, jak ci powiem, albo rzucę na ciebie klątwę, która sprawi, że część ciała będzie odpadać każdego dnia. Zaczynając od twoich bardzo małych kutasów. Kobieta uśmiechnęła się złowrogo. "Czy rozumiesz?"

Obaj mężczyźni wzdrygnęli się na groźbę. "Cienki."

Sebastian był rozkojarzony, gdy Reny przycisnęła się do niego, by szepnąć mu prosto do ucha. "Muszę coś zrobić."

Mądrze powstrzymał swoją instynktowną odmowę, przypominając sobie, że Reny nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby próbował ją uwięzić.

Poza tym będzie jej potrzebował, jeśli miałoby wydostać kobietę żywą.

Zapewniając siebie, że wkrótce wróci do Wildlands, gdzie będzie bezpieczna, odwrócił się, by napotkać jej spokojne spojrzenie.

– Odwrócę ich uwagę – mruknął cicho. „Okrażasz się i łapiesz dziewczynę”. Coś, co mogło przynieść ulgę, przyciemniło jej oczy, jakby bała się jego odmowy przyjęcia jej pomocy. Oczywiście nie mógł całkowicie powstrzymać się od wypowiedzenia przynajmniej jednego ostrzeżenia. „Nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka”.

Zwężenie jej spojrzenia

, nagle ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała gniewnie na jego zaskoczony wyraz twarzy.

"Ty."

"TAK?"

"Bądź ostrożny."

Zamrugał zaskoczony, spodziewając się wykładu, a nie ostrzeżenia. Ciepło rozeszło się po jego sercu, gdy musnęła jego ustami jego pocałunek, który obiecywał o wiele więcej niegodziwych przyjemności, które nadejdą.

„Uważaj, to moje drugie imię”.

Pokręciła głową. – Jestem prawie pewien, że twoje drugie imię to Irytujący Drań.

Ukradł kolejny pocałunek, zanim wyprostował się i skinął głową w kierunku zachodniej ściany. „Wyprowadź kobietę bocznymi drzwiami i wezwij wsparcie”.

Reny z płynną skutecznością poruszała się wzdłuż krawędzi pomieszczenia, trzymając pistolet w profesjonalnym uścisku.

Dobra dziewczyna, po cichu zaaprobował, czekając, aż zbliży się do związanej kobiety, zanim ruszył naprzód, wykorzystując czystą moc swojej obecności, by przyciągnąć uwagę złoczyńców.

Nawet ludzie potrafili wyczuć, że pośród nich jest drapieżnik.

Zatrzymał się kilka stóp dalej i skrzyżował ręce na piersi.

– Powinnaś posłuchać... – Spojrzał na starszą kobietę. – Lady Cerise, jak sądzę?

Rudy zacisnął dłonie, celowo napinając mięśnie. Jakby Sebastian był pod wrażeniem. Dureń.

"Kim do cholery jesteś?" naburzył się.

„Mógłbym powiedzieć, że jestem twoim najgorszym koszmarem, ale to byłoby takie banalne”. Jego uśmiech był szyderczy. – Och, do diabła z tym. Jestem twoim najgorszym koszmarem.”

Kątem oka Sebastian obserwował, jak Reny w milczeniu podkrada się do przodu i zaczyna pracować nad linami, które trzymały prawie nieprzytomną kobietę.

Pewny, że może dokończyć swoją misję, Sebastian przez chwilę patrzył, jak Lady Cerise oddala się, akceptując, że będzie musiał

ją później wysledzić, zanim zwróci swoją uwagę na rudzielca, który robi krok do przodu.

- Ostrożnie, Van - ostrzegł Derek. – To jedno z tych pieprzonych zwierząt.

Van odwrócił głowę, by splunąć na ziemię, odsłaniając wizerunek kruka, który został wypalony na jego szyi. Znak Shakpi.

- Miałem zastrzyki na wścieklicznę - zapewnił swojego przyjaciela, zachowując się jak twardzieli, wiedząc, że Sebastian miał przewagę liczebną.

Sebastian uniósł brew. „Chcesz się bawić, twardzielu?”

S6

„Pobaw się tym”. Van wyciągnął pistolet z kabury w dolnej części pleców i nacisnął spust.

Sebastian z łatwością uniknął kuli i ruszył do przodu.

- Cholera, zrób coś – zachrypiał mężczyzna, opróżniając swój magazynek, próbując powstrzymać nieustępliwe podejście Sebastiana.

– Jakby ci to pomagało? Derek mruknął, nagle wycofując się do pobliskiego magazynu.

"Gdzie idziesz?" – zażądał Van, gdy jego towarzysz uciekł, w końcu zdając sobie sprawę, że Lady Cerise zniknęła na pierwszy rzut oka Sebastiana. – Cholerni tchórze. Sebastian pozwolił, by jego uśmiech się poszerzył, oddychając głęboko z rosnącego przerażenia mężczyzny. Te dranie nie tylko zaatakowały bezradne samice, ale także celowo próbowały wywołać problemy między Panterą a ludźmi.

Zasłużyli na karę.

Mimo to zmusił się do czekania, zanim zaatakuje głupca. Reny wciąż popychała potykającą się kobietę po podłodze. Kiedy był pewien, że bezpiecznie wyszła z budynku, on...

Koncentrując się na Reny, Sebastian nie zauważył Dereka

wychodzącego z magazynu z małym pistoletem w dłoni. Nie żeby się martwił, nawet gdyby tak było.

Kula bolałaby jak suka, ale nie mogła zabić Pantery.

Ale to nie była kula, którą poczuł w karku.

Zamiast tego była to malutka lotka.

Zdumiony tą śmieszną bronią, Sebastian sięgnął, by zdjąć strzałkę z szyi, natychmiast rozpoznając toksyczną miksturę, którą niedawno odkryli Pantera, używaną przez uczniów Shakpi.

Odrętwienie rozprzestrzeniło się po jego ciele z przerażającą szybkością, odcinając jego połączenie z kotem. Gówno. Nie mógł się zmienić, gdy był z dala od Wildlands, ale jego siła i lepsze zmysły były bezpośrednio połączone z mocą jego zwierzęcia. Odwrócił się, by zaatakować drania, i poczuł, że jego kolana grożą oddaniem, gdy toksyna przepompowuje się w jego krwiobieg. "Cholera." Jego ostatnią myślą była ulga, że Reny oddalił się od magazynu, zanim Derek uderzył go w bok głowy. *** „Musisz być taki szorstki?” Koni Handler jęknął, próbując oderwać się od ramienia, które Reny owinęła wokół jej talii, aby utrzymać ją w pozycji pionowej. „Boli mnie bok.

Reny oparła się pokusie odebrania ręki i pozwolenia Koniemu na opadnięcie na rozpadający się cement, który kiedyś był parkingiem. „Chcesz zostać złapany?” mruknęła, nadal ciągnąc kobietę w kierunku stosu słupów, gdy pisała do dowódcy o wsparcie. Chciała tylko umieścić kobietę w bezpiecznym samochodzie, aby mogła wrócić do magazynu. Jej ostatnie

spojrzenie na Sebastiana to jego konfrontacja z dwoma mężczyznami z arogancką pewnością siebie, ale nie mogła się doczekać powrotu, aby upewnić się, że nie zrobił czegoś głupiego. Niewiele wiedziała o upartej Panterze, ale podejrzewała, że mógł on bardzo dobrze lekceważyć niebezpieczeństwo, jakie stwarzają ludzie, gdy się boją. Im szybciej wróci, by mu pomóc, tym lepiej.

„Boże, nie. Dlaczego mieliby być tak okropni? – mruknęła Koni rozdrażnionym tonem. „Zrobiłem wszystko, o co prosili”.

– Na przykład okłamywanie policji o tym, kto cię zaatakował?

„Czy jesteś gliną?”

Reny posłała jej niecierpliwe spojrzenie. „Jestem osobą, która ratuje twój tyłek”.

Kobieta zawahała się, jakby rozważała możliwość udawania niewinności, zanim niechętnie skinęła głową.

„Tak, skłamałem”.

"Czemu?"

„Jeden z moich stałych bywalców w barze, w którym pracuję, zapytał, czy chcę zarobić dodatkowe pieniądze” – wyjaśniła.

Wzrok Reny przeszukiwał cienie w poszukiwaniu wrogów, trzymając broń w dłoni. Jej zmysły mogły jej powiedzieć, że są sami w ciemności, ale ostatnie osiem lat poświęciła na ignorowanie swoich instynktów, wołała polegać na swoim wyszkoleniu.

"Co musisz zrobić?" zapytała.

„Niech mnie oznaczają, jakbym została zaatakowana przez zwierzę, a potem pójdą na policję”.

Reny skrzywiła się. „I zgodziłeś się?”

„Dali mi pięć tysięcy dolarów” – powiedział Koni. „Oczywiście, że się zgodziłem”.

„Jak trafiłeś do magazynu?”

- Ja...

- Prawda - przerwała Reny, gdy jej towarzysz się zawahał. „Zaufaj mi, będę wiedział, jeśli skłamiesz”.

„Kiedy po raz pierwszy się zgodziłam, nie wiedziałam, że zostawią blizny”, poskarżyła się Koni, wyciągając rękę, która była uszkodzona przez coś, co wyglądało jak cztery długie ślady pazurów. Rany były z pewnością wystarczająco głębokie, by pozostawić trwałe dowody jej głupoty. „Nie mogę sprawić, by napiwki wyglądały jak dziwactwo”.

„Próbowałaś ich szantażować, żeby zdobyć więcej pieniędzy?”

Jej dolna warga wystawała w grymasie, który najwyraźniej został przećwiczony przed lustrem. – Byli mi winni.

– Tak, a szumowiny, których spotykasz w barach, zawsze spłacają swoje długi.

„Ok, na początku powiedzieli nie”, przyznała, potykając się o kawałek betonu. „Potem zeszłej nocy zadzwonili i powiedzieli, że zmienili zdanie. Nie wiedziałem, że będą próbowali mnie zabić”.

Kobieta wybuchnęła płaczem, ale Reny je zignorowała.

Nie chodziło tylko o jej brak empatii dla kobiety, która była gotowa okłamać policję i rozpocząć międzygatunkową wojnę tylko dla pieniędzy. Ale ponownie poczuła ten dziwny, kwaśny zapach, który był w magazynie, ostrzegając ją, że nie są już sami.

Przeciągając swoją towarzyszkę po pylonach, otworzyła tylne drzwi i wepchnęła ją do środka.

– Zostań tutaj – rozkazała.

"Nie." Z nieoczekiwaną szybkością Koni chwycił ją za ramię. „Nie zostawiaj mnie”.

Reny zaklął, niezdolny do walki. Nie, kiedy trzymała naładowany pistolet. Karetka jest w drodze. Kobieta wydała głośny jęk, który sprawił, że Reny żałowała, że nie ma przy sobie taśmy klejącej. – Proszę, zabijaj mnie. – Nie, jeśli najpierw cię zabiję. Puść – mruknęła Reny, chwytając palce kobiety i odrywając je. Potem, zatraskując drzwi, ostrożnie ominęła pylony, nie zdziwiona widząc starszą kobietę stojącą zaledwie kilka stóp dalej. „Jestem FBI. Nie ruszaj się. Reny wycelowała broń w głowę kobiety. "Kim jesteś?"

– Lady Cerise – powiedziała z napiętym wyrazem twarzy widocznym pomimo ciemności. "Jesteś za późno."

Reny zmarszczyła brwi. "Co masz na myśli?"

„Zabrali Panterę”.

Sebastiana? Strach grzmiał w niej, nawet gdy desperacko próbowała utrzymać swój trening.

Nie mogła sobie pozwolić na grzechot.

„Dlaczego miałbym ci wierzyć?”

Lady Cerise uniosła brew. – Ty też jesteś Panterą, prawda? Nie czujesz, że zniknął?

Reny zesztyniał. Nie chciała myśleć o całej sprawie Pantery, ale kobieta miała rację.

Brakowało słabej świadomości obecności Sebastiana, która nieświadomie szumiała przez całe jej ciało.

Gówno. Jej palce zacisnęły się na broni. „Gdzie go zabrali?”

"Mogę Ci pokazać."

– Tak, zgadza się – zakpiła Reny.

Kobieta podniosła rękę, bransoletki zagrzechotały wokół jej nadgarstka. "Przysięgam."

Reny zmrużyła oczy, przyglądając się szczupłej twarzy, naznaczonej wiekiem. „Dlaczego miałbyś mi pomóc?”

„Ponieważ zaczynam zdawać sobie sprawę, że popełniłem straszny błąd. Myślałem... - Urwała, potrząsając głową.

"Co?" — zapytał Reny.

„To nie ma znaczenia”. Kobieta wyprostowała ramiona. „Szakpi trzeba powstrzymać”.

Shakpi. Bogini, o której rozmawiali w magazynie?

– Co ona ma wspólnego z Sebastianem?

– Tam go zabiorą – mruknęła lady Cerise. „I wiem, gdzie ją znaleźć”.

"Powiedz mi."

"Nie. Będziesz mnie potrzebować, żeby przejść przez strażników.

Reny przyjrzała się upartej twarzy kobiety, łatwo wyczuwając, że kobieta mówi prawdę.

"Cienki. Jak tylko przybędzie wsparcie...

— Nie, w chwili, gdy wyczują, że władze są blisko, zabiją twojego człowieka i rozproszą się — upierała się lady Cerise. „Będziemy musieli wślizgnąć się niezauważenie”.

Reny skrzywiła się, ale nie zawahała się. Nie miała cholernego

pojęcia, jak walczyć z boginią. Akademia FBI nie miała zajęć na temat pokonywania szalonych bóstw, które chodziły po ziemi, ale nic nie mogło powstrzymać jej przed dotarciem do Sebastiana.

Dlaczego była gotowa zaryzykować wszystko dla mężczyzny, którego poznała zaledwie kilka godzin temu, nie miała zamiaru tracić czasu na rozważanie.

"Chodźmy."

ROZDZIAŁ 7

Sebastian właściwie nie spodziewał się, że się obudzi. Pantera, która była na tyle głupia, by dać się wymanewrować zwykłym ludziom, zwykle kończyła martwa. A poza tym nigdy nie przeszedł takiego samego szkolenia taktycznego jak Łowcy. Miał odzierać przeciwników językiem, a nie pięściami.

Co oznaczało, że kiedy w końcu zmusił się do otwarcia oczu, z ulgą odkrył, że leży na podłodze małego pokoju, który został pozbawiony mebli, z oknami zabitymi deskami.

I nawet nie przeszkadzały mu bolące mięśnie i delikatne siniaki, które świadczyły o tym, że został brutalnie pobity, gdy był nieprzytomny.

W rzeczywistości liczył swoje błogosławieństwa, dopóki drzwi nie zostały otwarte i do pokoju wszedł mężczyzna o szczupłej twarzy i błyszczących ciemnych włosach zaplecionych w warkocz.

Chayton, były szaman, wyglądał znajomo w swoich tradycyjnych skórzanych spodniach i wysadzanej koralikami kamizelce. Ale wystarczyło spojrzeć w oczy, które świeciły obrzydliwą mocą, by udowodnić, że to nie Chayton dowodził tym ciałem.

– Shakpi – wychrypiął z przerażeniem.

"Dobrze. Myślałem, że nigdy się nie obudzisz. Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił usta Chaytona. "Jak masz na imię?"

Sebastian zmusił się do przyjęcia pozycji siedzącej, z ulgą odkrywając, że toksyna, która odcięła jego połączenie z kotem, zaczynała zanikać. Nie był w pełni sił, ale przynajmniej nie był całkowicie bezradny.

– Pierdol się – mruknał.

Chayton przykucnął przed nim, topiąc go w kwaśnym smrodzie, który sprawił, że Sebastian zaczął się krztusić.

– Można to zaaranżować, jeśli chcesz.

Sebastian wzdrygnął się, ledwo będąc w stanie się skoncentrować, gdy złowroga moc pulsowała w pokoju.

"Gdzie ja jestem?" udało mu się zgrzytać.

„W mojej tymczasowej kryjówce”. Szaman rozejrzał się po pokoju lekceważąco. „To żalosne, ale na szczęście Wildlands wkrótce zostanie zniszczone i mogę stworzyć scenerię godną bogini”.

Sebastian potrząsnął głową, ukrywając ukłucie strachu. "Nigdy."

- Och, to się stanie - wycedził Chayton, wyciągając rękę, by przesunąć palcem po policzku Sebastiana. - Wkrótce.

Sebastian odskoczył od zimnego palca, czując się, jakby został skażony.- Nie masz mocy, by nas pokonać.

Chayton zachichotał.- Nie muszę.

"Co to znaczy?"

„Ludzie mogą nie mieć siły ani inteligencji, których pragnę dla moich uczniów, ale mają liczby”.

Sebastian wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. Podejrzewali, że tchórzliwe ataki były spowodowane przez ludzkich uczniów, podczas gdy Shakpi planował bardziej bezpośrednią bitwę. Teraz było oczywiste, że Shakpi był osobiście odpowiedzialny.

Oczywiście bogini wolała ukrywać się w cieniu i pozwolić swoim wyznawcom podjąć ryzyko.

— Ty stoisz za rzekomymi atakami Pantery — mruknał.

„To takie bosko proste”. Chayton wzruszył ramionami. „Kilka trupów porzrzucanych po całym świecie i pieniące się z ust, żeby coś zniszczyć. Pantera zostanie zniszczona za miesiąc.”

Kot w nim poruszył się, nabierając siły z każdą mijającą sekundą.

Nie żeby był na tyle głupi, by sądzić, że mógłby rzucić wyzwanie bogini.

Na razie ważniejsze było, aby zdobyć wszelkie możliwe informacje i spróbować przekazać je Rafaelowi.

"Dlaczego tu jestem?"

Chayton powoli wyprostował się, zakładając ręce na piersi, obserwując Sebastiana tym niepokojąco złym spojrzeniem.

„Kiedy moi uczniowie zadzwonili, aby powiedzieć, że mają nieprzytomną Panterę, powiedziałem im, że chcę z tobą porozmawiać”.

"Czemu?"

„Zamierzam rozkoszować się śmiercią dzieł mojej siostry, ale będę potrzebować kilku lojalnych sług”. Twarz Chaytona pozostała niewzruszona, ale Sebastian wyczuwał arogancję bogini.

„Oferuję ci możliwość służenia mi.”

Służyć bogini odpowiedzialnej za śmierć Pantery? Z wysiłkiem Sebastian podniósł się na nogi, a powietrze ogrzewało się siłą jego wściekłości.

— Możesz przyjąć swoją ofertę i...

— Ostrożnie — warknął szaman. „Dostajesz jedną szansę, zanim pozwolę moim uczniom bawić się z tobą”. Chayton spojrzał w stronę drzwi, obserwując, jak Derek i Van wchodzą do pokoju. „Mogą być trochę... szorstcy”.

Sebastian wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu. „Przejdę przez piekielne ognie, zanim ci się uklonię”.

"Cienki." Moc przepłynęła przez pokój, ale nawet gdy Sebastian przygotowywał się do śmiertelnego ciosu, Chayton kierował się do drzwi. „Baw się dobrze, chłopcy”.

Chwilowo zbity z tropu, Sebastianowi zajęło kilka sekund

zrozumienie nagłego odwrotu Shakpi. Mogła być boginią, ale była w ciele śmiertelnika.

Bała się fizycznej konfrontacji.

Dlatego ukrywała się za swoimi uczniami.

Ledwo uświadomił sobie, że Van wyciągnął rękę zza pleców, by odsłonić kij bejsbolowy.

„Gotowy do zabawy, kotku kotku?” – zażądał zbir, idąc do przodu.

Sebastian wzruszył ramionami, doskonale świadomy, że idioci nie zdali sobie sprawy, że jego ciało szybko pozbywa się toksyny.

"Czy mam wybór?" Sprawił, że jego głos brzmiał, jakby próbowano nawet mówić.

Zbiry uśmiechnęli się, gdy rzucili się do przodu.

Z płynną prędkością, której żaden człowiek nie mógłby się dorównać, Sebastian wyrwał kij bejsbolowy z rąk Vana i obrócił się w lewo, by jednym niedbałym zamachem rozwalić czaszkę Dereka. Zdrajca upadł na podłogę, a jego krew zebrała się na drewnianych deskach.

Van pisnął z przerażenia, odwracając się do ucieczki.

Udało mu się dwa kroki, zanim Sebastian złapał go za szyję, zwisając z ziemi i szepcząc mu do ucha.

"Gdzie idziesz?" warknął. „Właśnie zaczęliśmy się bawić”.

Reny trzymała głowę opuszczoną, gdy lady Cerise prowadziła ich obok dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy stali przy wysokich bramach z kutego żelaza i prowadzili na pozornie niekończący się podjazd. Starsza kobieta nie kłamała, mówiąc, że bez niej Reny nigdy nie przeszłaby przez ścisłą ochronę.

Mimo to Reny trzymała rękę na spuście pistoletu schowanego w kieszeni kurtki, kiedy wspinali się po schodach na kolumnowy taras, gdzie jeszcze więcej mężczyzn stało na straży. Doskonale zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie wpadła w pułapkę.

Jedyną rzeczą, która trzymała ją naprzód, była niewątpliwa świadomość, która rozbłysła głęboko w jej wnętrzu.

Sebastian był blisko.

I żył.

Ta wiedza zmusiła ją do pozostania kilka kroków za Lady Cerise, kiedy weszli do rezydencji i przeszli przez foyer do oficjalnego salonu. I dodał jej odwagi, by nie uciekać w panice, gdy uderzył ją ostry, kwaśny smród, który zaatakował jej zmysły.

Z wymamrotaną klątwą przeszła przez krawędź dużej biblioteczki, mając nadzieję, że nie zauważy szczupłego mężczyzny z długim, czarnym warkoczem i wyraźnie rdzennymi rysami, który wszedł do pokoju.

Nie trzeba jej było mówić, że to nie był tylko mężczyzna.

Że w ciele był jakiś ogromny... duch... zawarty w ciele, którego bardzo obawiała się, że jest boginią, Shakpi.

Skrzywiła się, gdy uderzyła ją zaciekle siła, ledwo opierając się chęci wyciągnięcia pistoletu i rozpoczęcia

dzwonić.

Na szczęście uwaga denerwującego stworzenia była skupiona na towarzyszu Reny, którego wąska twarz zmarszczyła się z dezaprobatą.

"Wiśniowy." Nazwa została wypowiedziana jako przekleństwo. „Zaprosiłem cię?”

Co zaskakujące, starsza kobieta wykonała dostojny ukłon. Reny była prawie pewna, że zsiadałaby się w spodnie.

„Chciałem się upewnić, że Pantera przybędzie”.

"On zrobił." Okrutny uśmiech pojawił się na ustach mężczyzny. „Moje zwierzaki się z nim bawią”.

Reny przygryzła wargę, strach przeszył jej serce. Nie wiedziała, co robią Sebastianowi, ale wiedziała, że to nie może być dobre.

Musiła do niego dotrzeć.

"On żyje?" – zapytała lady Cerise.

"Na razie." Ciemne oczy płonące dziwnym światłem zwęziły się. "Co cię to obchodzi? Twoja uwaga powinna być skierowana na wywołanie paniki wśród ludzi.

„Zrzuciliśmy pierwsze ciało w pobliżu posterunku policji. Już wzbudza oburzenie w mediach”.

„To nie jest wystarczająco szybkie. Ja... Reny patrzyła zdezorientowana, jak mężczyzna gwałtownie opada na kolana, z rękami przyciśniętymi do piersi. "Nie."

Lady Cerise cofnęła się, jej oczy rozszerzyły się z niepokoju. Oczywiście nie było to normalne.

"Co się dzieje?" – zażądała kapłanka voodoo.

Chayton złapał się za głowę, ignorując Lady Cerise, gdy przewrócił się na plecy, dziwna moc zdawała się słabnąć i odpływać, gdy wydał okrzyk czystej frustracji.

„To niemożliwe. Uciekłem – zawodził. Potem jego plecy wygięły się w łuk i wydał kolejny rozdzierający uszy krzyk. "Nie."

Sebastian przechodził nad nieruchomym ciałem Vana, kiedy wyczuł niepowtarzalny zapach.

Reny.

O Boże, czy została schwytana?

Wciąż trzymając kij baseballowy, Sebastian pędził przez labirynt pokoi, unikając strażników, którzy byli skupieni na ochronie domu przed atakiem z zewnątrz.

Wchodząc do oficjalnego salonu, z łatwością zauważył ją stojącą obok lady Cerise.

Ucisk w jego klatce piersiowej zelżał, gdy jego gorączkowe

spojrzenie potwierdziło, że nie była ranna. Upuszczając kij, rzucił się do przodu, owijając ją w ramiona i wciągając głęboki oddech jej pikantnego zapachu.

„Sebastian” westchnęła, przyciskając usta do jego gardła, zanim odsunęła się, by przyjrzeć się jego twarzy ze zmarszczonym czołem. – Jesteś ranny.

S7

"To nic." Odrzucił jej troskę.

Sięgnęła, by dotknąć opuchlizny pod jego oczami. "Nic?"

„Zaufaj mi, wyzdrowieję”. Przyglądał się jej bladej twarzy. "Jak się tu dostałeś?"

"Nie teraz." Wysunęła się z jego ramion, wskazując na ciało na środku pokoju. „Mamy większe rzeczy do zmartwień”.

Sebastian wydał zdławiony dźwięk szoku, gdy zdał sobie sprawę, że to Chayton leżał na dywanie. "Co się do cholery dzieje?" – wychrypiął, posyłając podejrzliwe spojrzenie w kierunku lady Cerise. „Zrobiłeś to?” Kapłanka voodoo pokręciła głową. „Nie mam mocy, by zranić boginię”. Sebastian zignorował wymamrotane przekleństwo Reny, gdy zrobił krok do przodu, pochylając się nad męskim ciałem, które nadal drgało.

„Więc co zrobił?”

Oczy Chaytona otworzyły się gwałtownie, jego ręka sięgnęła w kierunku Sebastiana. "Kochanie."

„Czy powiedział kochanie?” – mruknął Reny.

Sebastian ledwo ją słyszał, gdy rozpalona do czerwoności wściekłość wybuchła przez niego. Wiedział bez cienia wątpliwości, że drań mówił o dziecku Ashe'a.

Upadł na kolana, owijając ręce wokół szyi mężczyzny. – Niech cię szlag, Shakpi. Ciemne oczy dziwnie błagały, gdy spotkały zabójcze spojrzenie Sebastiana. – Chayton – wychrypiał. „Jestem Chayton”. - To sztuczka - ostrzegła Lady Cerise, ale Sebastian nagle zdał sobie sprawę, że dzika moc, która uderzyła w niego wcześniej, była teraz tylko tępym pulsowaniem. I nawet kwaśny smród zniknął.

Jego dłonie rozluźniły uścisk na gardle mężczyzny. "Co się dzieje?"

Chayton skrzywił się, jakby toczył jakąś wewnętrzną bitwę. „Shakpi jest osłabiony przez dziecko Ashe”. Sebastian wciągnął zszokowany oddech. "Urodziła?" „Jeszcze nie, ale jest blisko”. Głos mężczyzny był gęsty z bólu. „Magia dziecka się rozprzestrzenia”. Krucha nadzieja zaczęła rozkwitać w sercu Sebastiana. Od chwili, gdy odkryli, że Ashe jest w ciąży, modlili się, aby oznaczało to powrót płodności wśród Pantery. Teraz okazało się, że cała ich przyszłość może zależeć od dziecka. „Czy może zniszczyć Shakpi?” Chayton powoli skinął głową. "TAK." – Dzięki bogini – wydyszał Sebastian.

Szaman wyciągnął rękę, by chwycić Sebastiana za ramię, a

wyraz jego twarzy był sztywny ze strachu. "Nie słuchać."

"Co?"

– Zabójcy – syknął.

Sebastian zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy dobrze usłyszał. „Zabójcy?”

"Nadchodzą."

"Dla kogo?"

"Dziecko."

Sebastian pochylił się do przodu, jego nadzieja została zastąpiona miazdzącym strachem. "Gdzie oni są? Jak je rozpoznam?"

Ręka Chaytona opadła, gdy zamknął oczy. Z warknięciem Sebastian złapał mężczyznę za ramiona i potrząsnął jego bezwładnym ciałem, a potem jeszcze raz. W tym samym czasie rozległa się seria głośnych trzasków, gdy do pokoju wpadli strażnicy, strzelając z broni.

Lady Cerise szybko odwróciła się do ucieczki, podczas gdy Reny spokojnie wyciągnęła broń i zaczęła zabijać popleczników jednego po drugim.

"Gówno." Wstając, Sebastian przesunął się, by osłonić Reny swoim większym ciałem, kierując ją w stronę francuskich drzwi, podczas gdy ona nadal przerzedzała stado szarżujących złoczyńców. „Musimy się stąd wydostać”.

– A co z Shakpi? zażądała.

Wypychając ją z domu, Sebastian wyciągnął telefon z kieszeni i wcisnął szybkie wybieranie. – Poproszę Liana, żeby zebrał lokalnych myśliwych, żeby zabezpieczyć dom – warknął. – Otoczą to miejsce, a strażnicy wyłączą, zanim dranie zorientują się, co ich uderzyło.

Reny syknęła, gdy kula przeleciała obok jej ucha. "Co z nami?"

„Udajemy się do Wildlands”.

ROZDZIAŁ 8

Docierając do krawędzi legowiska Shakpi, Reny i Sebastian czekali wystarczająco długo, aby upewnić się, że posiadłość została otoczona przez Panterę i że ani Shakpi, ani Lady Cerese nie uciekli, zanim biegli ulicami Nowego Orleanu.

Sebastian nadał karze tempo, zmuszając Reny do uwolnienia swojej naturalnej prędkości, którą ukrywała przez lata. Potem, pewien, że nadażą, przyspieszył kroku, gdy dotarli do krawędzi miasta i skierowali się w stronę zatoki.

Nie żeby miała narzekać.

Nie rozumiała w pełni, co się dzieje, ale wiedziała, że jeśli jakieś dziecko jest w niebezpieczeństwie, będzie uciekać, aż padnie wyczerpana, by spróbować je uratować.

Koncentrując się na postawieniu jednej stopy przed drugą, Reny ledwo zauważyła gęstniejącą roślinność, aż poczuła dziwne mrowienie i nagle się zatrzymała.

O Boże.

Zadrzała, radość przebiegła przez nią, gdy poczuła rozmoczoną ziemię pod stopami i poranne słońce, które zaczęło przebijać się przez hiszpański mech udrapowany na okolicznych drzewach.

Oddychając głęboko, pozwoliła, aby zapach bogatej, czarnej ziemi i słonawej wody wypełnił ją...zadowoleniem.

Nie było innego słowa.

Cudowne ciepło naparło na jej plecy, gdy Sebastian owinał ramiona wokół jej talii i przyciągnął ją do swojej piersi. Pochylając się, przemówił prosto do jej ucha.

„Co myślisz o Wildlands?”

„Dom”, powiedziała, słowo „nieznane”. Spędziła ostatnie osiem lat w miejscach, do których nigdy nie pasowała, nigdy nie czuła,

że może kiedykolwiek ujawnić, kim naprawdę jest.

– Dom – warknął z aprobatą, obejmując ją ramionami. „Powiedz mi, co myślisz”.

– Dobrze... pachnie.

Zachichotał, wtulając nos w zgięcie jej szyi. "Tak."

Zadrżała, opierając się na mile widzianej sile jego ciała, gdy powoli, boleśnie opuszczała tarcze, które trzymała na miejscu od tak dawna. Na początku była przytłoczona. Chrystus. Jej zmysły czuły się tak, jakby zostały zaatakowane, ponieważ naprawdę doświadczała świata bez ludzkiego filtra.

Nagle usłyszała łomotanie spokojnego serca Sebastiana i łopot skrzydeł czapli nad głową. Mogła uchwycić tysiąc zapachów, które można było wysledzić za pomocą pojedynczych pasm do otaczającego ją świata.

Posmak żaby ukrytej pod gnijącym pniem. Słodycz płynącej lilii. Odurzające piżmo mężczyzny za nią.

A potem było przenikliwe poczucie zwierzęcia, które żyło głęboko w jej wnętrzu.

Zwierzę, które nagle rozpaczliwie chciało być wolne.

— Teraz, kiedy tu jestem, myślę, że mogę się zmienić — powiedziała nagle.

Musnął ustami bok jej szyi. „Kiedy będziesz gotowy”.

"Chcę spróbować."

Sebastian zeszywniał. "Ale już?"

Odwróciła się w jego ramionach, napotykać jego zmartwione spojrzenie. „Wiem, że się spieszysz...”

Przerwał jej słowa pocałunkiem. - Już ostrzegaliśmy Raphaela przed zabójcami - mruknął w jej usta. – Już teraz będzie szukał

ukrytego wroga, a także zorganizował stałą straż, by zapewnić bezpieczeństwo Ashe i jej dziecku. Mamy czas." "Dobra." Cofnęła się, biorąc głęboki oddech, koncentrując się na poczuciu... cóż, jedynym sposobem, w jaki mogła to wyjaśnić, była świadomość, która czaiła się tuż pod powierzchnią. „Po prostu zrelaksuj się i pozwól, aby to się stało” – ponaglił miękko. Zrobiła, jak mu rozkazał, rozluźniając napięte mięśnie i pozwalając swoim myślom popłynąć.

Na początku nie czuła nic poza delikatnym ciepłem, które przez nią przepływało, sprawiając, że zastanawiała się, czy powinna mamrotać magiczne słowa, czy też wykonywać jakiś dziwny taniec. Wtedy, bez ostrzeżenia, eksplozja wrażeń przeszła przez jej ciało, sprawiając, że poczuła się tak, jakby została rozerwana od środka.

O Boże. To było... wspaniałe.

Zadziwiający.

Przybierając postać kota, Reny ruszyła w ruch, skacząc po bagnistej ziemi z poczuciem wolności, które sprawiło, że jej dusza wzniosła się w górę.

To było

ryknął z tyłu i nagle pojawiła się płowa puma z żółtymi oczami biegnącymi obok niej.

Nie wiedziała, jak daleko biegli, wiedziała tylko, że kiedy weszła na łąkę usianą porannym słońcem, wydawało się zupełnie naturalne, że odwróciła się i wskoczyła na Sebastiana, przewracając go na bok.

Jego oczy błyszczały z przyjemności, gdy toczyły się po miękkiej ziemi, skubiąc i warcząc, a nawet przesuwając pazurami po jej ramieniu, gdy bawiły się z cudowną radością.

Reny mogłaby pozostać w swojej kociej postaci przez resztę dnia, gdyby nie wiedziała, że pomimo jego pozornie beztroskiej przyjemności, Sebastian desperacko martwił się o czających się zabójców.

W przyszłości będą mieli mnóstwo czasu, aby pozwolić sobie na jej od dawna spóźnione badanie tego, co to znaczy być Panterą.

Zamykając oczy, po raz kolejny rozluźniła mięśnie, pozwalając magii przepłynąć przez jej krew, gdy wróciła do ludzkiej postaci.

Bolesne uniesienie, które łatwo może stać się uzależniające.

Wyciągnięta na omszałym gruncie była tylko częściowo świadoma, że jej ubranie, a nawet telefon komórkowy, przetrwały transformację. Skupiła się na płonącej świadomości Sebastiana, która była głęboko w niej pochowana.

To nie było tylko seksualne, chociaż było mnóstwo pożądania płonącego z rozżarzoną żarą w dole żołądka.

To było bardziej wrażenie bycia połączonym z nim na prymitywnym poziomie.

Leżąc bezpośrednio przed nią, Sebastian delikatnie objął jej twarz dłońmi, jego oczy pociemniały z troski.

"Co to jest?" zażądał. "Co jest nie tak?"

Spojrzała ze zdumieniem na jego cudownie piękną twarz. „Czuję się tak, jakbyśmy byli połączeni”.

Powolny, nieoczekiwany kolor wkradł się pod brązową skórę Sebastiana. – Bo jesteśmy – powiedział, sięgając po jej kurtkę i bluzkę na bok, odsłaniając cztery srebrzyste nacięcia, które szpeciły skórę tuż nad obojczykiem.

Zamrugnęła z zaskoczenia. "Co to jest?"

„Naznaczyłem cię”.

„Naznaczył mnie?”

Skrzywił się. „Mój kot był trochę... zbyt entuzjastyczny”.

Reny poczuła lekki błysk rozbawienia. Czy był zakłopotany? Wydawało się niemożliwe, aby uprzejmy, doskonale opanowany dyplomata mógł być rzeczywiście zdenerwowany.

"Co to znaczy?"

Jego palce delikatnie śledziły srebrne nacięcia. „Wybrałem cię na mojego partnera”. Jego głos był niski, pełen czci. „I mam wielką nadzieję, że wybierzesz mnie jako swojego”.

– Koledzy?

"Na wieczność."

Powinna czuć się przytłoczona miękkimi słowami. Jeszcze dzień temu była kobietą kariery, która ceniła sobie niezależność.

Teraz...

Teraz nie czuła nic poza dzikim podnieceniem, które musnęło przez jej ciało jak bąbelki szampana.

Jej palce przeczesywały śniadą satynę jego włosów, przywołując piękno jego futra, kiedy był pumą.

"Nie ma wątpliwości?" – zażądała, jej wrażliwe serce nie było gotowe na żadne nieprzyjemne niespodzianki.

Musiła być absolutnie pewna, że ten wspaniały, szalenie seksowny kot nie zniknie z jej życia.

Krzywy uśmiech wykrzywił mu usta. „Mój kot wiedział od chwili, gdy wszedłem do biura, żeby zobaczyć, jak tam stoisz...” Jego palce przesunęły się w kierunku guzików jej koszuli, powoli je rozpinając. „Twoja namiętna natura pochowana pod skrobcią”.

Ciepło spięło się w jej brzuchu, głodny ból pulsował przez jej ciało.

„Czy to dlatego chciałem zedrzeć ci ubranie i zlizać sobie drogę od twoich bardzo seksownych ust do czubków palców u nóg, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem?” – zapytała głosem ochrypłym z potrzeby.

Nagle myśl o powolnej, rozkosznej miłości w otoczeniu zalewu

wydała mi się coś niesamowicie erotycznego.

– Ciepło godowe to tylko sygnał, że nasze koty są zgodne seksualnie, a ty jesteś płodna – wyjaśnił, przesuwając palcem po koronkowej linii jej stanika. „Właściwe łączenie się w pary to stopienie naszych dusz”.

„Stopienie”. Westchnęła z rozkoszy, gdy jego usta musnęły ścieżkę pocałunków tuż pod jej szczęką. "TAK. Dokładnie tak się czuje”.

„Reny”. Z jękiem odnalazł jej usta, przywołując je w pocałunku, który mówił o rażącej własności.

Co było w porządku z Reny.

Należała do Sebastiana. Tak jak należał do niej.

Ta myśl ledwie się uformowała, gdy przejął ją instynkt, i ledwie świadoma tego, co robi, wynurzyły się pazury Reny i przeciągnęła nimi po jego klatce piersiowej.

– Jezu – wychrypiał zszokowany, cofając się, by spojrzeć w dół na cztery idealne rozdarcia w jego koszuli.

„Czy zrobiłem to dobrze?” – zapytała z troską, dostrzegając krew na jego pięknej brązowej skórze, zanim płytkie rany zagoiły się na jej oczach.

Surowa, pierwotna satysfakcja tliła się w jego oczach, gdy powolny uśmiech wykrzywił jego usta. „Och, cukiereczku, nie mogłoby być bardziej słusze”.

Reny obserwowała w skwierczącym oczekiwaniu, jak zaczął opuszczać głowę. Upał godowy powrócił do życia z zemstą. Potem z niskim przekleństwem wycofywał się i szybko i sprawnie zapiął jej koszulę, a marynarkę wygładził z powrotem na swoim miejscu.

"Co jest nie tak?" zażądała, gdy wstał i pociągnął ją do pionu.

"Ktoś idzie." Trzymał ją za rękę, gdy między dwoma cyprysami pojawił się samiec. – Syk – mruknął.

Samiec Pantera, o ciemnych włosach ściągniętych w ogon i

szarych oczach, ruszył do przodu ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy.

– Wreszcie – mruknął Hiss.

Reny poczuła, jak Sebastian jest napięty. "Co to jest? Czy znaleziono zabójców?"

Hiss potrząsnął głową, co było w tej akcji dziwnie znajome Reny.

„Nie”, powiedział, „Ale Ashe zaczął rodzić”.

Sebastian zaśmiał się krótkim, pełnym napięcia śmiechem. – Przypuszczam, że Raphael to pieprzona sprawa.

Druga Pantera parsknęła. "Gorzej. On cię potrzebuje... Z szokującą szybkością, Hiss nagle skupił swoją uwagę na Reny, unosząc rękę w kierunku jej twarzy. "Co do cholery?"

"Hej." Sebastian odtrącił rękę mężczyzny głosem pełnym agresji. „To mój kumpel”.

"Kumpel? Jestem..."

„Co?” Sebastian warknął.

Hiss potrząsnął głową. "Uwaga. Przychodzisz czy nie?"

Sebastian objął ramieniem talię Reny, patrząc na nią z rażącym oddaniem. „Gotowa na to, cukiereczku?” zapytał cicho.

Oparła głowę na jego ramieniu, mocno kiwając głową. „Z tobą u boku jestem gotowy na wszystko”.

ARISTIDE

By Laura Wright

ROZDZIAŁ 1

Gorąco.

Palenie na gorąco.

I po jej zapachu, człowieku.

Aristide śledził kelnerkę swoim ciemnym wzrokiem, nawet gdy posłał zieloną bilę do skrajnej prawej kieszeni jedyne go porządnego stołu bilardowego w The Cougar's Den. Wokół niego kilku jego braci Pantera syczało i przeklinało czysty strzał, dopijając piwo. Ale Aristide ledwo ich słyszał. Jego oczy i nos były skierowane na niegodziwie gorącą ludzką kobietę pracującą w pokoju. Ludzka kobieta, której nie powinien nawet uznawać, nie mówiąc już o pożądaniu. Ubrana w mundur Cougar, czyli czarną minispódnicę i biały podkoszulek, przyjmowała rozkazy, zatrzymywała ruch uliczny i wykrzywiała języki. Mała, może metr osiemdziesiąt, miała kształt pin-upa: okrągła i bujna góra i tył, gdzie się liczyło. Idealna ilość soczystego ciała dla napalonego mężczyzny do pieszczot, całowania, chwytania i lizania.

Aristide warknął nisko w gardle i zatopił kolejną kulę, rzucając tylko szybkie spojrzenie w kierunku bocznej kieszeni. Był całkowicie zniewolony. Tak jak w przypadku, jego oczy po prostu odmówiły pozostawania na czymkolwiek poza nią przez dłużej niż sekundę. Ze swoimi długimi ramionami, czarnymi jak noc włosami i bladą skórą była naprawdę oszałamiająca. Ale to jej duże niebieskie oczy naprawdę go wciągnęły. Wydawały się zarówno bardzo inteligentne, jak i bez wątpienia czujne. Niezwykle połączenie na sobotni wieczór w The Cougar's Den.

Chociaż był opiekunem, Aristide nie pracował w naukach emocjonalnych ani mentalnych, ale zawsze wyczuwał u innych panikę, zagubienie, niepokój i strach. Czasami było tak blisko skóry istoty, że przenikało w powietrze wokół nich. A ta ludzka kobieta, od której nie mógł się odwrócić, cała czwórka tchnęła swój cudowny zapach. Zastanawiał się dlaczego.

Zaczęła iść w jego kierunku, a jej spojrzenie przeskakiwało ze stolika ze starszymi facetami, na telefon komórkowy, na kilku motocyklistów, a potem na mały tłumek Pantery wokół stołu bilardowego. Jeśli się nie mylił, Aristide zauważył, że jej szczęka lekko drży, gdy spojrzała na to drugie. Kiedy na niego spojrzała. Celowo przegapił swój następny strzał, aby kiedy do nich dotarła, mógł najpierw z nią porozmawiać. Ludzkie kobiety zawsze były ciekawostką dla mężczyzn Pantera, ale Garnitury, z którymi był dziś wieczorem, cieszyły się złą sławą. Normalnie Aristide miałby to w dupie. Normalnie wycofałby się do diabła i pozwolił Rochowi i Damienowi wykonywać niezbyt subtelne ruchy

- ruchy, które ludzkie kobiety wydawały się cieszyć i poszukiwać, gdy samiec Pantery był w The Cougar's Den. Ale dzisiejsza noc nie była normalną nocą iz jakiegoś powodu Aristide nie mógł zrozumieć ani stłumić ta ludzka kobieta nie zbliżała się do swoich przyjaciół, nie mówiąc już o wylądowaniu na ich liście do pieprzenia. Do diabła, gdyby Roch lub Damien nawet próbowali dotknąć...

Dziki myśli Aristide'a nagle się zatrzymały, gdy te wywołujące gorączkę biodra, które zauważył sekundę temu, zakołysały się ku niemu w jego stronę, gdy okrążała stół motocyklistów. Podziękuj Opelowi, zanim do niego dotarła, wróciła mu podstawowa umiejętność porozumiewania się.

„Jak się masz dzisiaj?” zapytała łagodnym, kobiecym głosem, gdy jej spojrzenie przesunęło się nerwowo od jego oczu przez podbródek do ust.

– Spragniony – powiedział głupio, tonem niższym, ostrzejszym, bardziej głodnym, niż zamierzał. Co do diabła jest ze mną nie tak?

– Brzmi dobrze – powiedziała z małym uśmiechem i zagryzając dolną wargę.

Pachwina Aristide'a napięła się pod wpływem tej akcji.

"Co mogę podać?" zapytała.

Już miał jej nic nie powiedzieć, żeby odeszła i już nie wracała. I na pewno nie zadawaj tego samego pytania swoim przyjaciołom, bo może mieć tętniaka na samym szczycie cholernego stołu bilardowego. Ale potem jej oczy powędrowały w górę, na jego obojczyk, podbródek, usta. I ten dziecięcy blues spotkał się z jego czarnym spojrzeniem i poczuł ciągnięcie we wnętrznościach, sercu i kutasie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Atrakcja? O tak. Ale to było niepodobne do żadnego uderzenia, jakie kiedykolwiek czuł. To była dziesięciokrotna atrakcja. Nie. Razy tysiąc. I bez zastanowienia, palce jego prawej dłoni zacisnęły się wokół rąbka jego kurtki, gdy jego wnętrzności, serce i kutas poleciały mu, aby kazał kobiecie upuścić tacę i wślizgnąć się pod jego skórzane schronienie. Wewnątrz, przy jego klatce piersiowej, gdzie było ciepło. Gdzie Aristide mógł trzymać ją blisko

siebie i ją wyczuć. Gdzie mógłby ją chronić – przed mężczyznami w barze, zarówno ludźmi, jak i Panterą. Ale kto ją przed tobą ochroni, dupku, wyszeptał w nim głos złośliwie. Od tego, co chcesz jej zrobić w tej sekundzie? Ten nieznajomy. Ten CZŁOWIEK.

„Mamy kilka piw z beczki”, zaczęła, jej słowa były trochę zadyszane, gdy opuściła wzrok i szybko sprawdziła swój telefon komórkowy. „A może chcesz coś mocniejszego?”

Coś mocniejszego... tak, a może też gorętszego... coś, co dotyczyło jej, nagiej, ułożonej na szczycie baru, z nim pochylał się nad nią z butelką tequili w dłoni i klinem limonki w ustach.

Po raz kolejny Aristide wydał z siebie głęboki warkot, ale nie odwrócił się tak, jak powinien. Nie powiedział jej, żeby zostawiła go tak, jak powinien. Nie mógł. Czy ci się to podoba, czy nie, zrozum to czy nie, ta kobieta trzymała go, a mieszkającą w nim pumę w niewoli. Jego wzrok przesunął się po niej. Jej cudowna twarz i jej gładkie, czarne jak noc włosy... och, i te usta. Nigdy wcześniej jej nie widział, ale przypominała mu kogoś. Kto to był? Jej ciemne włosy, te szokująco niebieskie oczy i niepomalowane usta, które wydawały się poplamione głęboką jagodową czerwienią.

Jego usta drgnęły, gdy obraz pojawił się w jego umyśle. Ach, tak... Śnieżka. Film, który oglądał jako dziecko. Była Królową Śnieżką w obcistej czarnej minispódniczce i trzycalowych szpilkach. Obcasy, które kazałyby jej trzymać po tym, jak rozebrał ją do naga i delikatnie umieścił na barze.

Szum przeszedł przez jego ciało, poniżej pasa, gdzie dowód jego pociągu napinał zamek jego dżinsów. Najwyraźniej zbyt długo tkwił w kwarantannie z siostrą Ashe, Isi. Nie było innego usprawiedliwienia dla tej niemożliwej reakcji. Wcześniej desperacko szukał kobiety, ale nic takiego. I nigdy dla ludzkiej kobiety. Musiał poskładać swoje gówno do kupy albo się stąd wypierdalać, zanim zrobi lub powie coś niewybaczalnie głupiego.

– Wezmę piwo – powiedział, odwracając wzrok i wracając do stołu bilardowego. „Każde piwo. Ale zimno.

— Zaraz w górę — powiedziała.

Aristide wiedział, że ludzie mają swoje miejsce w życiu niektórych z jego braci i sióstr Pantera, ale to nigdy nie będzie jego rzeczywistością. Bez względu na to, jak były gorące. Ani jak ich skóra, głos czy zapach wzywały go.

Zęby zgrzytające o siebie w tylnej części ust, Aristide chwycił kredę z krawędzi stołu i przesunął koniec wskazówki. Był jednym z samców w swoim gatunku, który bardzo chciał mieć partnera i — niech będzie błogosławieństwo Opeli — rodziny, która z nim pójdzie. A jego partnerką byłaby samica Pantera. Patrzenie, dyszenie lub ślinienie się na ludzką kobietę było stratą jego cholernego czasu.

Kiedy wyciągnął się nad stołem, usłyszał, jak przyjmuje zamówienia na drinki od Rocha i Damiena. Wykonuje swoją pracę. Jej ludzka praca, która nie miała z nim nic wspólnego. Gdy jego dłoń zacisnęła się na kiju, próbował zablokować rozmowę i skupić się na swoim strzale. Ale to było niemożliwe. Jego przyjaciele byli irytującymi kutasami.

– Napiję się piwa, piękna – powiedział Damien, a jego ton emanował seksualnym urokiem. "I twój numer telefonu."

– Gładko – powiedział Roch, chichocząc. „Wybacz mojemu przyjacielowi, kochanie. Ma niefortunne wrażenie, że kobiety uważają go za atrakcyjnego”.

„A mój przyjaciel jest pod wrażeniem, że po dzisiejszym wieczorze będzie mu bić serce” – powiedział Damien z żartobliwym pomrukiem.

Aristide wycelował kij w piłkę. Nie patrz tam. Bo jeśli któryś z tych idiotów ją dotyka...

- Zapomnij o numerze telefonu, ślicznotko - kontynuował Damien. – Pozwól, że zabiorę cię dziś wieczorem. Gdzieś naprawdę fajnie. Kiedy kończysz pracę?"

– Przepraszam – zaczęła mocno. "Jestem zajęty."

– Zajęty dla niego, prawda? – powiedział Roch z uśmiechem w głosie. "Ale nie dla mnie."

– Nie jestem zainteresowany, ale dziękuję – powiedziała. „Zdobędę te napoje."

„Ach. Masz samca – powiedział szybko Damien.

"Coś w tym stylu."

Pękać.

Dźwięk odbił się echem w całym barze, a Aristide natychmiast poczuł, jak wszystkie oczy kierują się w jego stronę. Ach, cholera. Miał nadzieję, że wszyscy pomyślą, że to satysfakcjonujący dźwięk jego ostatniej solidnej piłki wpadającej do prawego rogu. Ale nie miał tyle szczęścia.

– Co do cholery, Ari? - powiedział Roch, aż jego głosu zniknął cały seksualny upał. – Złamałeś wskazówkę.

Tak, sygnał i twoja próba poderwania kobiety.

Moja kobieta.

Pierdolić.

Aristide jęknął, słysząc idiotyczne myśli w jego głowie. Co było z nim nie tak? Dlaczego miał takie drapieżne, zaborcze uczucia do zupełnie obcego człowieka? Ktoś, kto nie miał uncji krwi zmiennokształtnych? A ktoś, kto zasadniczo powiedział, że została zabrana? Musiał się stąd wydostać. Zapomnij o piwie, zapomnij o grze.

Jego oczy podniosły się, zwęziły na skafandrach. Zarówno Roch, jak i Damien patrzyli na niego, jakby był szalony. Kobieta była jednak kilka stóp dalej, jej wzrok był całkowicie skupiony na ekranie swojego telefonu komórkowego. Wyglądała blado jak cholera, a ta czwórka emocji wypływała z niej falami. Panika, dezorientacja, niepokój i strach — wszystko napływało do nozdrzy Aristide'a.

Aristide sięgnął do kieszeni po trochę gotówki. Po tygodniach

spędzonych w zamknięciu z siostrą Ashe'a, testowaniu próbki krwi po próbce krwi, stawianiu hipotez, aż jego mózg poczuł się bliski eksplozji, chciał tylko mieć wolną noc, kilka drinków i grę w bilard z kilkoma głupkami. Nie wywoływać sceny, napędzany jego przytłaczającym pragnieniem kobiety, która nie powinna być nawet na jego radarze.

— Wychodzę stąd — wymamrotał, kładąc zepsuty kij na stole i rzucając kilka banknotów więcej, niż było to konieczne do pokrycia szkód. "Przepraszam za to."

Aristide usłyszał, jak obaj mężczyźni wołają za nim, gdy szedł do drzwi, ale nawet nie zwolnił kroku. Upał, pożądanie, zamęt i gniew przetaczały się przez niego z maksymalną prędkością i potrzebował trochę zimnego powietrza na skórze. Wtedy może musiał się przespać. Zakop się na kilka godzin w chętej i ciepłej samicy Pantera i odzyska zdrowie psychiczne. Cholera, miał kilka drzwi, do których mógł zapukać. I pusty dom, z którego mógłby skorzystać.

Wyskoczył przez frontowe drzwi na chłodne jesienne powietrze. Księżyc w górze był w pełni, oświetlając krajobraz na wpół zapełnionego parkingu bladą, żółtą poświatą. Seks zawsze był łatwy, gorący i zabawny. Ale wyglądało na to, że ostatnio, odkąd jego siostra połączyła się z jego najlepszym przyjacielem i wyprowadziła się z ich rodzinnego domu, Aristide chciał czegoś innego, co pasowało do tego upału, tej zabawy. Coś trwałego i prawdziwego. Coś, co wypełniło jego pusty dom i gówna, jego puste serce. Prawdziwe krycie Pantery. To było coś, czego nie miał zamiaru znaleźć w The Cougar's Den. Musiał wrócić do Wildlands, do którego należał.

Kiedy schodził po schodach na parking, coś uchwyciło jego pole widzenia i odwrócił się. Kobieta, pomyślał. Nie. To była kobieta. Jego kelnerka. Królowa Śnieżka. Zatrzymał się obok czarnego pick-upa i patrzył, jak minęła róg baru i szybko podeszła do zardzewiałego zielonego hatchbacka. Czy skończyła już swoją pracę? A dokąd jechała w takim pośpiechu? Dom? Z jej mężczyzną? wykopał się w swoim umyśle. Cholera, pogardzał tym, jak bardzo jego ciało krzychało na niego, by poszedł za nią, przesłuchał ją, przekonał, by szukała pocieszenia i przyjemności gdzie indziej. Z nim.

Rozmawiała z ożywieniem przez telefon komórkowy, szukając czegoś w torebce. Chwilę później wyjęła komplet kluczy, jej ręka

drżała strasznie, gdy próbowała wsunąć jeden do zamka drzwi samochodu. Coś przebiegło przez Aristide, gdy przypomniał sobie jej twarz w barze, zmartwienie w jej oczach, strach w jej zapachu, ciągłe sprawdzanie jej telefonu komórkowego. Czy miała kłopoty?

Jego puma podrapała się po wnętrznościach, ale Aristide odepchnął kota. Nie powinien się o nią martwić. Bez względu na to, co mówił jego umysł lub błagał jego kutas, nie była dla niego. Należała do kogoś innego. Bez wątpienia ludzki mężczyzna.

Jednak Aristide pozostał tam, gdzie był, obserwując, jak wślizguje się do swojego pojazdu, pospiesznie wycofuje się z miejsca i wyciąga tyłek z parkingu. Tak, coś było nie tak.

Wzrok Aristide'a pomknął w kierunku zalewu w oddali, Wildlands, gdzie powinien się udać, najpierw pieszo, potem na łapach. Potem jakiś dźwięk przywrócił jego uwagę. Inny samochód podjechał tuż za kobietą i jechał za nią zbyt blisko, by nie stanowiło to problemu.

— Cholera — wyszeptał, porzucając wszelki rozsądek i rozsądek, opuszczając schronienie ciężarówki.

Przebiegł przez parking, jego puma zawisała blisko krawędzi jego skóry. Nadażanie za pojazdem przez dłuższy czas nie było możliwe, ale byli w mieście i sprawy toczyły się wolniej ze znakami stopu i sygnalizacją świetlną. Zmrużonymi oczami i czujnymi w świetle księżyca, Aristide biegł szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Nad wybojami i nierównym chodnikiem tylne światła samochodu podążały za jej mrugającym szkarłatem, wzywając go do przodu. Kiedy wjechali na czerwone światło i kilka zatrzymanych samochodów, kobieta skręciła na pusty pas do skrótu. Opony zapiszczały, gdy oba samochody skręcały ze zbyt dużą prędkością.

Kierując nim puma, Aristide skręcił za róg. Był już prawie w hotelu, gdy w powietrzu eksplodowało nagłe i gwałtowne uderzenie metalu o pień drzewa. Serce wpadło mu do butów i bez zastanowienia rzucił się do przodu, nie dbając o to, nie zatrzymując się, dopóki nie otworzył drzwi samochodu kobiety, a jej nieprzytomne ciało w ramionach.

– Chodź – wyszeptał zbyt gorączkowo jak na zupełnie obcego w jego uścisku. "Obudź się. Spójrz na mnie. Proszę."

Aristide, klęcząc przy drzwiach, patrzył na nią z góry. Miała rozcięcie na czole i wyglądała na zbyt bladą jak na jego gust, ale jej oddech nie był ciężki.

– Cholera – przeklął, kiedy nie ruszała się. „Chodź, kobieto. Otwórz oczy i spójrz na mnie.”

Za Aristide'em drzwi samochodu otworzyły się i zatrzasnęły i w jednej chwili wszystko wróciło do niego. A także swojej pumie. Ktoś ścigał tę kobietę.

Ostre i dzikie warczenie wibrowało mu w gardle i przysunął ją bliżej do piersi, przygotowując się do bitwy. To było nielogiczne i dziwne, ale wiedział, że będzie walczył na śmierć i życie dla tej kobiety. A to trochę potrwa. Samiec Pantery nie umierał łatwo.

– Ari? – rozległ się głos, który Aristide rozpoznał natychmiast. "Co ty tu do diabła robisz?"

Lód zamroził krew w żyłach Aristide'a. Zatrzymał się obok niego, górując nad nim, przywódca Łowców. Parafialny. Co do cholery? A obok niego była jego siostra Keira i inny potężny, ciemnowłosy Hunter, zwany Lian. Wszyscy wpatrywali się w niego skonsternowani, a księżyc nad ich głowami oświetlał ich surową mowę ciała i miny. Wszyscy trzej byli w czystym trybie Łowcy.

Podejrzliwy i zdecydowanie opiekuńczy wobec kobiety w jego ramionach, Aristide wyszczerzył na nich zęby i wysyczał: – Najpierw odpowiadasz. Co Ty tutaj robisz?"

Parish uderzył brodą w kierunku kobiety w ramionach Aristide'a. „Przyszliśmy po nią”.

Ostrożność Aristide'a pogłębiła się. "Czemu? Ona jest człowiekiem.

– Tak – powiedział Lian z groźnym spojrzeniem. „I nasz wróg”.

Wróg? Słowo przesunęło się przez brzuch Aristide'a, gorące i bolesne. Jednak jego ramiona tylko zacisnęły się wokół kobiety. Nie miał pojęcia, co zrobiła — ani w co wierzyli, że zrobiła Pantera — ale w tamtym momencie nie miało to znaczenia. On i jego puma będą ją chronić bez względu na wszystko.

– Puść ją, Aristide – powiedziała Keira spokojnym, ale autorytatywnym głosem. – Puść ją i odejdz. Zajmijmy się tym.”

Aristide zerwał się na równe nogi. Dźwięk, który zagrział w jego klatce piersiowej, a następnie wyrwał się z gardła i odbił się echem na opustoszałej ulicy, był tak niski i tak straszny, że obaj Łowcy cofnęli się.

– Zgadza się – warknął na nich, a jego puma krzyczała, żeby się wynurzyć. „Cofnij się dalej, zmiennokształtni. Aż do Twojego pojazdu. Następnie wejdź do środka, uruchom silnik i wróć do Wildlands. Ponieważ tej kobiety nie dotknie nikt poza mną”.

ROZDZIAŁ 2

Pierwszą myślą Katherine Burke, kiedy się obudziła, było: czy ja nie żyję? Z bliska: Nie, nie mogę. Nie mogę zostawić Noego.

r />

Ogarnęła ją panika i próbowała się poruszyć, usiąść, ale silne, delikatne ręce przytrzymały ją.

– Spokojnie – rozległ się głos, który rozpoznała. "Jesteś w porządku."

Zmuszając się do otwarcia oczu, jęknęła na intensywne światło, które natychmiast skurczyło jej źrenice i spowodowało ból głowy. "Za jasno. Proszę."

Ręce ją opuściły i po kilku sekundach usłyszała kliknięcie i poczuła, jak szokujący wybuch światła słabnie. Mrugając, by odzyskać wzrok, Kat rozejrzała się po otoczeniu. Była jeszcze noc, intensywne światło najwyraźniej pochodziło z jasnej lampy. Była w szpitalnej sali. Wszystko było białe i sterylne, a gdy serce biło jej w żebra, jej umysł wrócił do pamięci, by przypomnieć sobie, co ją tu sprowadziło. Nie trzeba było długo czekać na powrót pościgu i wypadku. O Boże. Ktoś ją ścigał. Jeden z tych zmiennokształtnych kotów, o których pisała. Nie. O tym, że kłamała.

"Jak się czujesz?"

Z westchnieniem obróciła głowę, a jej oczy nawiązały kontakt z mężczyzną z The Cougar's Den. Jeden z graczy w bilard. Pan Zimne Piwo. Był w tym samym ubraniu, poza skórzaną kurtką. Jej wzrok przesunął się po nim. Wysoki, szeroki, szokująco przystojny, z krótkimi, gęstymi piaskowymi włosami i czarnymi oczami. Jej serce biło. Kocie

oczy. Tak, pamiętała. Był jednym z nich. Pantera. Co dokładnie oznaczało? Znowu się rozejrzała. Po drugie, szpitalna sala wydawała się inna niż te, które widziała wcześniej. Jej oddech utknął w płucach. Czy była w Wildlands?

„Pamiętasz, co ci się przydarzyło?” – zapytał, jego głos był tak ochryply, tak męski, że Kat czuła jego wibracje w całym swoim ciele.

Jej serce biło teraz wściekle w piersi, Kat skinęła głową.

Jasnobrązowe brwi uniesione nad głębokimi, ciemnymi i ciekawymi oczami. "Czy pamiętasz mnie?"

Wibracje w jej ciele obniżyły się w żołądku. Dobry Boże, jak można zapomnieć o takiej twarzy, o takim ciele? Taki głos? Spojrzała na biały fartuch laboratoryjny, który miał na sobie. "Czy jesteś doktorem?"

S9

– W pewnym sensie – powiedział. Zerknął przez ramię na drzwi, po czym ponownie spojrzał na nią. „Dlaczego uciekałeś z Pantery? Czy ktoś ci groził?"

Wydawał się naprawdę zaniepokojony, ale Kat wiedziała, jacy są mężczyźni. Jak zachowywali się, kiedy czegoś od ciebie chcieli, i jak zachowywali się później, kiedy to dostali.

— To wszystko pomyłka — powiedziała, próbując usiąść. „Nie wiem, gdzie mnie umieścicieś ani dlaczego, ale muszę iść do domu”.

"I gdzie to jest?"

Zawahala się przez chwilę, po czym wypluła prawdę: „Nowy Orlean”.

Gdy mężczyzna usiadł na łóżku blisko jej talii, Kat cofnęła się na poduszkach. Poczwała zadyszkę i ciepło, ale nie ze strachu i niepokoju. Z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Wydawał się emanować siłą i surową męskością, a ona poczuła, jak jej ciekawość wzbiera. To była prawdziwa okazja, a samce Pantery, o których pisała – fikcja, którą wymyśliła – wydawały się w porównaniu z nią zdecydowanie słabi. — Posłuchaj — zaczął cichym, ale naprzemiennym głosem ostrzeżenia. „Wkrótce będziemy mieć tu ludzi zadających ci mnóstwo pytań. Zanim to zrobią, chcesz mi coś powiedzieć? Kim jesteś? Dlaczego wczoraj uciekałeś z... – Pantery? Kat powiedziała szybko i bez

zastanowienia. Oczy mężczyzny zamknęły się i cicho warknął. – Wiesz o nas?

Przyciśnięta do poduszki Kat wpatrywała się w niego płytko oddychając. To było złe. Jak mogła być tak głupia, żeby pokazać rękę, kiedy mogła się stąd wydostać? Ten mężczyzna – to on – wytrącał ją z równowagi, kazał jej stracić czujność. Czuła to od niego nawet w The Cougar's Den.

„Cholera...” Mężczyzna westchnął. – A więc to, co powiedzieli, jest prawdą. Napisałeś o nas opowiadanie dla magazynu internetowego?

Nie odpowiedziała. – Nie możesz mnie tu trzymać.

– Nie możemy? Po tym wszystkim, co powiedziałaś o nas w tym artykule? Nazywasz nas potworami, które zjadają dzieci? Zachichotał ponuro. „Mówisz, że wcale nie jesteśmy magicznymi istotami, ale kultem socjopatów?”

Panika zalała ciało Kat i rozejrzała się po pokoju. Musiało być stąd wyjście. Sposób na ucieczkę.

– Co na to powiesz, Katherine Burke?

Jej oczy wróciły do niego. Jedna brew uniosła się, a jego cudowna twarz była ściągnięta z napięcia.

"Tak. Znam twoje imię." Pochylił się w jej stronę. „Jak zamierzasz to naprawić? Te kłamstwa, które powiedziałaś? Te rodziny, które naraziłeś na niebezpieczeństwo? Oczy Kat rozszerzyły się, a jej serce zatrzymało się. "Zagrożenie? O czym mówisz?" — Ach — dobiegł kobiecy głos z progu. „Strażnicy powiedzieli nam, że nie śpi”. Kat i mężczyzna odwrócili się i ujrzeli, jak do pokoju wchodzi trzy osoby. Byli wysocy i zadziorni, nawet ta jedna kobieta, i ubrani bardzo niedbale w spłowiałe dzinsy i

podkoszulki. Szczupłe mięśnie każdego z nich sprawiły, że Kat wstrzymała oddech. "Czego odemnie chcesz?" Kat powiedziała powoli, ze strachem.

Kobieta odezwała się pierwsza. – Oprócz tego, że opowiedziałeś całemu światu, że kłamałeś o nas? Natychmiast i przed kamerą?"

Kat potrząsnęła głową. „Nie mogę tego zrobić”.

"Dlaczego do cholery nie?" kobieta warknęła, podchodząc do niej.

Ale mężczyzna, który siedział na łóżku Kat, był już na nogach i stał na drodze kobiety. – Uspokój się, Keiro.

– Pierdol się, Aristide – powiedziała. „Potrzebujemy odpowiedzi”.

– Dlaczego rozpuściłaś te kłamstwa, panno Burke? zapytał jeden z mężczyzn za Keirą. Miał złote oczy, długie czarne włosy i blizny przy prawym uchu i ustach.

Keira potrząsnęła głową. „To była tylko satyra. Jak cebula.

Bez względu na to, jak bardzo się bała i jak bardzo nienawidziła siebie za artykuł, który była zmuszona napisać, nie mogła powiedzieć im prawdy. Nie, jeśli chciała znów zobaczyć Noah.

– A jednak nie powiesz tego światu – odcedziła Keira.

Kat zachowała zaciśnięte usta. Musiała znaleźć wyjście stąd. Ale jeśli naprawdę była w Wildlands, jak ucieczka byłaby w ogóle możliwa? Nie miała pojęcia, gdzie jest ani jak daleko do świata zewnętrznego.

– Dla kogo pracujesz, panno Burke? – spytał złotoooki mężczyzna, a jego spokojne zachowanie niepokoiło ją. „Ponieważ nie masz tatuażu ani Znak Shakpi na ciele, wiemy, że musisz pracować dla naszych wrogów. Ci, którzy desperacko chcą powiedzieć ludzkiemu światu, żeby się nas bał, żeby nas zaatakował”.

O Boże. Czy to prawda? Czy dlatego Marco ją do tego zmusił? Czy mężczyzna o imieniu Aristide miał rację? Czy naprawdę krzywdzi rodziny? A czym był Znak Shakpi?

„Pracuję dla Jefferson Post” – powiedziała, kręcąc głową wbrew pragnieniu powiedzenia całej prawdy i lękowi przed tym, co by się stało, gdyby to zrobiła. „Jestem jednym z ich autorów i napisałem satyrę. To wszystko. Otóż to.”

– Bzdura – powiedziała Keira, odwracając ją.

– Hej – warknął obok niej mężczyzna o imieniu Aristide. – Trzymaj wodze swojej siostry, Parish. Niedługo wyrzucą jej stąd tyłek.

Parafia pociągnęła nosem. „Powodzenia, bracie”.

„Pieprz się, Aristide”, odpowiedziała kobieta, jej własne złote oczy zabłyśły. – Nie możesz tego zrobić.

– Jesteś teraz pod moją jurysdykcją, Keira.

Zmrużyła oczy i przechyliła głowę, przyglądając mu się. „Oczywiście masz problem z tym człowiekiem, ale nie przeszkodzi to naszemu śledztwu”.

Oczy Kat podniosły się na Aristide. Stał przy jej łóżku z twardym, stanowczym wyrazem twarzy, jego mowa ciała krzyczała o defensywie. O czym mówiła Keira? Trudne dla niej? Czy ten mężczyzna się nią interesował? I dlaczego ten pomysł sprawił, że całe jej ciało brzęczało? „Ok, weźmy oddech wszystkim”, powiedział Parish, chociaż jego twarz i wyraz twarzy były napięte z napięcia, gdy skierował wzrok na Kat. — Czy pani publicznie odwoła swoją historię, czy nie, panno Burke? – Nie zrobię tego – powiedziała cicho. nie mogę.

„W takim razie zostaniesz w Wildlands, dopóki nie otrzymamy odpowiedzi na nasze pytania”.

Lód płynął w jej żyłach, a oddech uwiązał jej w gardle. „Masz swoje odpowiedzi”.

Potrząsnął głową. „Chcemy prawdy. Nazwy. Lokalizacje. Plan.

„Nie ma planu!” Kat wybuchnęła, siadając teraz całkowicie, ignorując lekki ból głowy. „Nie znam żadnego planu!”

- Okej - warknął Aristide, kładąc dłoń na jej ramieniu. "Wystarczy."

– Wiesz coś – syknęła Keira, podchodząc do krawędzi łóżka.

Aristide warknął na nią. – Ona musi odpocząć, Hunter.

Łowca? Zamieszanie zmieszało się ze strachem i wstydem wewnątrz Kat.

- Powiedziałaś, że nic jej nie jest, Ari - powiedział mocno Parish, jego złote oczy się zwęziły.

„Nic poważnego, nic nie jest zepsute. Ale przeżyła szok. Daj jej trochę czasu.

- Nie mamy tego zbyt wiele i dobrze o tym wiesz - powiedział ponuro Parish.

Wydawało się, że w pokoju zrobiło się zimno, gdy wszyscy w nim ucichli. Kat spojrzała z twarzy na twarz. Zmartwienie i nadzieja wryły się na każdym napiętym wyrazie twarzy. Co się działo? W co wpakował ją ten drań Marco?

Sprawdzając telefon, mężczyzna stojący za Parishem, który do tej pory był cichy, odezwał się ostrym szeptem. „Mamy możliwe naruszenie na południowej granicy”.

Parafia przeklęta. "Ile?"

„Wydaje się być singlem”. Wzruszył ramionami. „Może to być kolejny zagubiony podróżnik”.

– A może to z jej powodu. Keira spojrzała na Kat, odsuwając się od końca łóżka.

– Wyjdź – warknął Aristide.

– Dobrze – mruknęła Keira. – Ale wrócimy.

Gdy cała trójka wyszła z pokoju, Kat wypuściła oddech, który wstrzymywała, odkąd weszli, i opadła na poduszki. Była tak zagubiona. Głęboko w tarapatach. Jak u licha miała wyjść z tego bez szwanku?

Zwróciła się do Aristide, do jedynej osoby, która ją broniła, i bardzo szczerze powiedziała: „Dziękuję”.

– Nie dziękuj mi – odpowiedział, nie odrywając oczu od drzwi. „Dziękuję mojej pumie. Wierzę, że to on nie może się oprzeć

chroniąc cię”.

„Twoja puma?” powtórzyła zdezorientowana.

Nie rozwijał dalej. „Odpocznij, kobieto. Będziesz tego potrzebować. Skierował się do drzwi, dodając: „I nie próbuj uciekać. Przy każdym wyjściu są strażnicy.

Kat otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale żadne słowa nie padły. Tylko powiew powietrza. W drzwiach mężczyzna o imieniu Aristide zniknął całkowicie, a na jego miejscu stał najpiękniejszy i przerażający kot, jakiego Katherine kiedykolwiek widziała. Był duży i miał piaskowy brąz, zupełnie jak...

O Boże. Wiedziała... wiedziała to. Może nie do końca w to wierzyła, ale wiedziała, że Pantera to zmiennokształtni. Ale żeby to zobaczyć... naprawdę być świadkiem przemiany... czy to potwierdzone.

Zakryła usta i patrzyła, jak wykrada się przez drzwi, z masywną głową uniesioną wysoko i dumnie, a jego gruby ogon drga.

Hiss zbadał obwód małego domu przy Geradon Street, żałując, że nie znajduje się około pięciu mil na zachód, w granicach

Wildlands i nie ma dostępu do swojej pumy. Bez tego nigdy nie czuł się tak potężny. Ale właśnie tam musiał być i właśnie tego chcieli Parish, Raphael i starsi. Shakpi i jej współpracownicy zamknęli się ładnie i ciasno tam, gdzie jej uczniowie nie mogli jej znaleźć. I chociaż bogini była nieprzytomna, Pantera nie wierzyła, że jej niszczycielska magia nie może się rozwinąć w każdej chwili.

„Wy dwaj zostańcie tutaj”, Hiss polecił dwóm strażnikom Pantery, którzy stacjonowali na tyłach domu. „Wściekłość i Elise, bierzecie front. Jeden przy drzwiach, jeden patrolujący. I staraj się nie rzucać się w oczy.

„A w domu?” – zapytała go Elise.

Hiss uniósł jedną brew, patrząc na jasnoblond Huntera. – Sam będę pilnował więźniów.

Kobieta skinęła głową i wystartowała ze swoim partnerem. Z Hissem nie było pytań ani podejrzeń. Był ufany i szanowany przez wszystkich.

Tak głupi. Tak cholernie głupi. Zaufać jemu lub jakiegokolwiek Panterze. Ponieważ naprawdę wszyscy byli zdolni do zdrady.

Hiss wszedł do małego, jednopokojowego domu i skierował się do drzwi do piwnicy. Pantera stosowała taką praktykę, kupując ziemię, domy w całych Stanach Zjednoczonych, aby wykorzystać je do własnych celów. Ukrywanie się, ucieczka, przetrzymywanie więźniów. Ta nieruchomości była zupełnie nowym nabyciem. Aby trzymać wrogów Pantery blisko, ale nie za blisko.

Hiss zszedł po krótkich schodach, oświetlonych tylko pojedynczą żarówką zwisającą z sufitu. Zimna przestrzeń była rzadka, wilgotna i mieściła dwie klatki obok siebie. Oba były zajęte.

Wzrok Hiss przesunął się po ludzkim mężczyźnie, Chaytonie, który kilka tygodni temu został przejęty przez Shakpi. Samiec wciąż był nieprzytomny po ostatnich próbach wypędzenia bogini ze swojego ciała, ale Hiss wiedział, że potężny duch wciąż w nim mieszka, unosząc się tuż pod powierzchnią starzejącej się skóry mężczyzny, czekając na swoją szansę. Zadaniem Hissa będzie asystowanie przy jej przebudzeniu. Jak tylko mieli krew dziecka.

„Czy twój gatunek wie, że jesteś już zdrajcą?”

Hiss odwrócił się gwałtownie, gdy przerwał mu myśli, jego oczy zwięzły się na kobietę w drugiej celi. – Jedyńm zdrajcą tutaj jesteś ty, Cerise. cmoknął językiem. — Prowadzić tę samicę do miejsca, w którym Shakpi trzymała w niewoli swojego partnera? Kiedy się budzi, jesteś już prawie martwy.

Siwowłosa kobieta o bystrych oczach wzruszyła ramionami. "Być może. Ale przynajmniej nie umrę jak głupiec. Jak ty."

Syk roześmiał się. Nie był głupcem. Bezwzględny i bez litości, tak, ale nie głupi.

— Zbyt późno zdałem sobie sprawę, że Shakpi używa tylko mnie — mruknęła lady Cerise, zaciskając palce na prętach klatki. „Nigdy nie zamierzała dać mi mocy, którą wymachiwała przede mną codziennie”.

— Widzisz, to jest różnica między nami — stwierdził spokojnie Hiss. „Nie szukam władzy. Tylko sprawiedliwość”.

Jej stoickie spojrzenie połączyło się z jego. „A to jest sprawiedliwość? Pozwolić, by niemowlę z Pantery zostało zabite, zanim zdąży zaczerpnąć pierwszy oddech?

Bolesne ciepło przeszło przez ciało Hissa. Śmierć dziecka Ashe'a nie wywołałaby w nim żadnej żałoby. Wiedział o tym. Wiedział, że stanie się potworem. Ale to była sprawiedliwość. Głęboki i nieustanny ból, który zadała mu Pantera, kiedy poświęcili całą jego rodzinę, by się ukryć, wciąż w nim kwitł. Był bez nikogo z powodu Pantery. Jego rodzice-dyplomaci i jego siostra zetknęli się z ludzkim światem i zamiast sprowadzić ich do domu i zapewnić im schronienie, przywódcy Pantery pozwolili, by cała trójka została zabrana i zabita.

Dla dobra Pantery.

Warknął nisko i nienawistnie w gardle. Tak jak nie powstrzymali śmierci jego rodziny, tak Hiss nie powstrzymał śmierci ich młodego „wybawcy”.

– Wyglądasz na zmęczoną, Cerise – powiedział, po czym odwrócił się w stronę schodów. „Ale pamiętaj, aby spać z jednym okiem otwartym. Shakpi się obudzi.

ROZDZIAŁ 3

„Nienawidzę tego” – powiedział Raphael, chodząc tam iz powrotem przed drzwiami do pokoju, w którym znajdował się jego ukochany partner.

Ashe wciąż rodziła, Isi u jej boku. Siostry wydawały się całkowicie połączone, wspierając i dając sobie moc i uzdrawiając się, a Aristide widział, jak Raphael kilka razy wychodził z pokoju, aby dać im przestrzeń.

Aristide spojrzał na strażników, którzy stali po obu stronach drzwi. W obliczu groźby skrzywdzenia Ashe i jej dziecka nikt nie ryzykował.

— Bardzo dobrze sobie radzi — zapewnił go Aristide.

„To trwa tak długo”.

– To jej pierwsze młode, Raphael. I Pantera. I wszyscy wiemy, że lepiej nie spieszyć się z Panterą, prawda?

Oczy Kombinezonu uniosły się. Byli zmęczeni, ale słowa Aristide'a dodały im isierki humoru. – Jestem po prostu... –

Niespokojnym ojcem – dokończył Aristide.

"TAK. I widząc ją w bólu...

— Ale to piękny ból. Taki, który daje nam wszystkim nadzieję”.

- Opiekunka – warknął Raphael bez przekonania.

"Cholerna racja. I lepsze niż konieczność noszenia jednej z tych jedwabnych obroży dla kotów. Uśmiechnął. – Albo, jak to nazywacie w garniturach, krawat.

Raphael śmiał się przez chwilę, po czym jego oczy zwężyły się odrobinę. „Czy dobrze słyszę, że mamy w areszcie ludzką kobietę? Gdzieś w tej bardzo medycznej placówce?

Ciało Aristide'a napięło się. "My robimy."

„I czy ona pracuje dla naszych wrogów?”

– Parafia i Łowcy tak uważają.

Oczy Kombinezonu pociemniały. „W co wierzysz, Ari? To ty ją znalazłeś, prawda? A twój osąd zawsze był na najwyższym poziomie.

Tak, miał. Ale to było, zanim jego puma skierowała swoje ciemne oczy na tajemniczą Śnieżkę w szpilkach. „Na pewno coś ukrywa, ale nie sądzę, żeby źle nam życzyła. Wydawała się naprawdę zszokowana, kiedy zdała sobie sprawę z kłopotów, które spowodowała”.

„Więc dlaczego to zrobiła? Widziałem artykuł w sieci.” Raphael spojrział na strażników, a potem obejrzał się, jego głos był obniżony. „I to nie jest jeden z tych gównianych tabloidów, których nikt nie traktuje poważnie. Jest szanowany. Moi szpiedzy powiedzieli mi, że ludzie odbierają to jako wezwanie do działania.

„Ona twierdzi, że to satyra” – powiedział Aristide.

Raphael powąchał jego niedowierzanie i irytację. „Cóż, cokolwiek to było, sprawiło, że ludzie mieszkający w naszym sąsiedztwie, ci, którzy zawsze się nami zastanawiali, zaczęli się organizować. Strony poszukiwawcze, śledztwa. Nie możemy pozwolić, by ludzie spadali na nas teraz, gdy nasi wrogowie się zbliżają, nasza magia słabnie, a Ashe pracuje.

Nozdrza Aristide'a rozszerzyły się, gdy zaciągnął się gwałtownie. „Wiem i dowiem się prawdy”.

"Jak?"

"Nie jestem jeszcze pewny."

Raphael wziął głęboki oddech i wypuścił go. – Cóż, jeśli nie, Łowcy to zrobią. W każdy możliwy sposób. I będzie lepiej. Jego wzrok pomknął w kierunku drzwi. – Nie będę miał tu zdrajcy, Ari.

Puma Aristide'a podrapała się pod jego skórą. Nie podobała mu się ta rozmowa. Nie podobało mu się to, co sugerował Garnitur. Chciał tylko ponownie dostać się do kobiety i być blisko niej, chronić ją. Cholera, może nawet ocierać się o nią.

Głupi kot.

<

br /> „Wracam teraz do mojego Ashe”, powiedział Raphael z nerwowością, która całkowicie przeczyła jego zwykle twardej postawie. – Może pozwoli mi coś zrobić. Zaproponowałem, że pozwolę jej trzymać mnie za rękę, kiedy będzie miała skurcze, złamać to cholerstwo, jeśli będzie chciała. Ale ona potrzebuje swojej siostry...

— Wszystko będzie dobrze, bracie — powiedział Aristide, szybko dotykając ramienia mężczyzny. „I wkrótce będziesz trzymać swoje młode”.

Spojrzenie, jakim obdarzył go Raphael, zanim zniknął w pokoju, sprawiło, że Aristide zacisnął się w piersi. Nic nie zaszkodzi tej małej rodzinie. To nowe życie Pantery. Ta szansa i nadzieja dla nich wszystkich na przyszłość. Cholera, może kiedyś własne młode. Musiał dowiedzieć się, co wiedziała kobieta, co ich czekało i kiedy.

Szedł korytarzem długimi, zdecydowanymi krokami. Za dziesięć minut miał spotkanie w laboratoriach z dwoma kolegami z zespołu patologów, ale najpierw zamierzał sprawdzić, co u kobiety. Spróbuj namówić ją, żeby z nim porozmawiała, powiedziała mu, dlaczego pisała takie kłamstwa o ludziach, których nie znała, albo o świecie, o którym tylko się domyślała podczas pracy w The Cougar's Den. Ale kiedy otworzył drzwi do jej pokoju, nie znalazł jej samej. Strażnicy, którzy mieli być przed jej drzwiami i oknem, zamiast tego stali nad jej łóżkiem, próbując ją przygwoździć.

Puma Aristide'a wystrzeliła na powierzchnię jego skóry, powodując, że przechodził on w stan kota i wychodził z niego. Przepłynęła przez niego adrenalina. Zaczął dyszeć, a jego wizja stała się krystalicznie czysta.

Rzucił się na łóżko, warknął na strażników. "Co do diabła się tu wyprawia?" zażądał.

Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś takiego. Był w trybie czystego ataku i wszystko w jego wnętrzu musiało ujarzmić jego niespokojnego kota.

Jeden ze strażników spojrzał w górę, jego oczy rozszerzyły się na to, co zobaczył na twarzy Aristide'a. „Próbowała uciec”.

"To nieprawda!" Katherine krzyknęła, walcząc z kobietą, która

próbowała ją zatrzymać. „Chciałem tylko wstać, chodzić, iść do cholernej łazienki!”

Mężczyzna potrząsnął głową na Aristide. — Nie może być na podłodze, sir, nie dzisiaj. Nie możemy ryzykować. Musimy ją przywiązać.

S10

"Nie." Tym razem odpowiedział Aristide, a nie jego puma.

Strażniczka odwróciła się i spojrzała na niego ze zszokowanym wyrazem twarzy. "Pan?"

— Zgadzam się, że nie może leżeć luźno na podłodze — powiedział Aristide przez zaciśnięte zęby, starając się jak najbardziej wyrównanym tonem. — Ale nie pozwolę jej przywiązywać jak szalone stworzenie.

Katherine przestała się wyrywać, ale jej oddech pozostał nierówny, a jej oczy wypełniły się łzami.

— W takim razie, jak... — zaczął mężczyzna.

— Jest wystarczająco zdrowa, by opuścić medycynę — powiedział szybko Aristide.

Oczy strażniczki rozszerzyły się. — Parafia nie pozwoli jej opuścić Wildlands, sir. — I ja też nie. Oczy Aristide'a utkwiły w Katherine Burke. — Jedzie ze mną do domu. ***

Kat, z otwartymi ustami, przesunęła się pod arkadowym przejściem z różami i ruszyła ścieżką w kierunku parterowego domu. Uroczy, świeżo pomalowany dom z kilkoma dojrzałymi drzewami otaczającymi go i słodką dwuosobową huśtawką po jednej stronie werandy. Nie było to jedyne takie mieszkanie w bujnych Wildlands. W rzeczywistości Kat widziała kilka ukochanych domków rozsianych tu i tam, kiedy spacerowała z Aristide.

- Niezupenie pułapki na szczury rzucające razem przez dzikusów, którzy nie dbają o ścieki, w których żyją, ani hordy

niedożywionych dzieci biegających wokół - powiedział Aristide, kierując się przed nią po schodach na werandę. „Niemalże zwierzęta, które w każdej chwili mogą wyrwać się ze swojej ziemi i wyruszyć na polowanie w ludzkim świecie”.

Kat wzdrygnęła się na jego słowa. Nie. Na jej słowa. Boże, nienawidziła tego artykułu, nienawidziła tego, że musiała powiedzieć „pieprzyć cię” swojej miłości do pisania w zamian za tak szkodliwą fikcję. Ale nie mogła na to poradzić. Właściwie zrobiłaby to ponownie, gdyby to zapewniło jej Noah bezpieczeństwo.

Wchodząc po schodach na ganek, przyjrzała się mężczyźnie, który przytrzymał drzwi frontowe otwarte. Całe sześć stóp i dwa cale szczupłych mięśni i zniewalająca prezencja. Wiedziała teraz, że nazywa się Aristide, wiedziała, że był kimś w społeczności medycznej, wiedziała, że był prawdziwym zmiennokształtnym – i Boże, zdecydowanie wiedziała, że był najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek w niej widziała. Życie. Ale nie wiedziała, dlaczego ją tu przywiózł – dlaczego uratował ją przed krępowaniem, nieruchomym więzieniem w szpitalnym łóżku.

— Wejdz do środka, Katherine — powiedział spokojnym głosem.

Cholera, lubiła jego głos. Za bardzo mi się to podobało. To sprawiało, że czuła się bezpieczna, bez względu na to, jak szalenie to brzmiało w sytuacji, w której się znajdowała. Bo bez względu na wszystko, nieważne gdzie była, musiała pamiętać, że wciąż była więzieniem. Więzień, który musiał znaleźć sposób na ucieczkę.

Przeszła obok niego do domu i zobaczyła, że wewnątrz jest tak samo wygodne i dobrze wyposażone jak na zewnątrz. Ciepłe dywaniki i skórzane kanapy... biurka, dzieła sztuki i kominek. Jej serce zatopiło się w piersi. Zawsze marzyła o takim miejscu dla siebie i Noah. Zastanawiała się, czy po tym wszystkim, po tym, jak to się skończy, naprawdę będzie mogła prowadzić normalne życie.

"Chodź. Pokażę ci twój pokój – powiedział Aristide, prowadząc ją krótkim korytarzem oświetlonym świetlikami. — Jest łazienka — powiedział, wskazując koniec korytarza. – I tu zostaniesz.

To najdoskonalszy pokój na świecie, pomyślała w chwili, gdy weszła do dużej, ciepłej i niesamowicie zachęcającej przestrzeni.

„Moja siostra urządziła go jako pokój gościnny, zanim się wyprowadziła” – wyjaśnił za nią Aristide. „Jest trochę za biały i ma o wiele więcej kwiatów, niż czuję się komfortowo, ale jeśli nie muszę w nim spać, to przypuszczam, że to nie ma znaczenia”.

– Jest piękny – powiedziała szeptem, oglądając tapetę z pączkami róż i różowe poduszki.

"Dobrze. Cieszę się, że to pasuje. Przez chwilę milczał, po czym odchrząknął. „Cóż, pozwolę ci się zadomowić, odpocząć. Naprawdę powinieneś odpocząć. Zalecenia lekarzy.”

- Zaczekaj - wypaliła Kat, odwrócona do niego plecami. – Dlaczego, Aristide?

"Co?"

Odwróciła się i spojrzała na niego. Na tego mężczyznę, którego ze względu na swoje rozmiary i mięśnie oraz intensywnie czarne spojrzenie należy się bać. Ale dla Kat jego obecność dawała jej spokój i ciepło i – czy odważy się tak pomyśleć – nadzieję?

"Dlaczego to robisz?" zapytała. „Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w szpitalu, żeby zatrzymali mnie jako zakładnika? Jego oczy pozostały ciemnym, spokojnym morzem. – Chciałabyś wrócić, Katherine? Zadrżała. "Nie." „Więc nie ma znaczenia, jakie są moje powody, prawda?"

– Tak, to ma znaczenie – powiedziała z odrobiną ciepła. Boże, była taka dezorientowana, taka przestraszona. Nienawidziła się bać. Potrzebowała Noaha, musiała wiedzieć, że wszystko z nim w porządku i że Marco dotrzymuje słowa. Może zdoła znaleźć telefon albo pożyczyć komórkę Aristide'a. Zgubiła swoją we

wraku. Ale czy pozwoliłby jej się z kimkolwiek skontaktować?

„Ludzie nie robią miłych rzeczy bez powodu” – powiedziała.

– Nie mam co do tego wątpliwości – zgodził się, opierając się o framugę. W jego oczach pojawił się nagły błysk rozbawienia. — Ale ja nie jestem ludźmi, Katherine. Jestem Pantera. Jego słowa – nie, to jedno słowo – weszły w jej ciało i rozplynęły się jak słodka czekolada. Och, gdyby tylko mogła znów uwierzyć w dobro innych. Aby człowiek mógł być honorowy, wierny...

„Co to dokładnie znaczy?” zapytała. – Musisz czegoś ode mnie chcieć.

Jego oczy zamknęły się i skinął głową. "Chcę prawdy. I chcę cię chronić.

"Ale dlaczego? Jestem dla ciebie niczym.

Ruszył do drzwi. "Odpocznij teraz. Porozmawiamy o tym później.

„Nie zamierzasz mnie przykuć ani zamknąć?”

„Nie ma dokąd uciec, czego moja puma nie może znaleźć”, zawołał przez ramię, zanim zamknął drzwi do jej pokoju.

Z słowami pulsującymi w jej mózgu, Kat opadła na łóżko, na śnieżnobiałą kołdrę. Och, panie, chciała mu wierzyć. Co powiedział o jej ochronie i jak to powiedział. Wyglądał tak szczerze, jakby naprawdę miał to na myśli – jakby mógł mieć do niej rozkwitające uczucia.

Idiota. Czy niczego się nie nauczyłaś ze swojego związku z Marco? Twoje błędy? Nie możesz ryzykować życia Noego, jego przyszłości, ponownie ryzykując sercem.

Katherine wiedziała, że Marco nie skrzywdzi Noego, jeśli istnieje inna możliwość narracji w pracach. Ale musiała do niego dotrzeć, żeby mu to powiedzieć.

Leżąc na łóżku, patrzyła przez okno na soczyście zielone

Wildlands, każdy liść, każde źdźbło trawy lśniące w ciepłym świetle słońca. Noc byłaby najlepszym czasem na jej ucieczkę. Kiedy Aristide spał. A kiedy piękne Wildlands, które tak skutecznie zniszczyła, uspokoiło się, wyciszyło i ostygło.

ROZDZIAŁ 4

Aristide był gównianym kucharzem. Normalnie łapał obiad z Panterą na zewnątrz w pobliżu zalewiska, ale dzisiaj było inaczej. Ashe rodziła i wszyscy byli podenerwowani. Nikt nie chciał siedzieć nieruchomo na tyle długo, żeby cokolwiek zjeść. A potem był fakt, że miał gości w swoim domu.

Gość.

Jego nozdrza rozszerzyły się. Co on robił, nazywając ją tak? Przyjąc ją tutaj pod pozorem zdobycia informacji o wrogach Pantery, kiedy nawet teraz puma mruczała mu pod skórą? Irytujące zwierzę w końcu było zadowolone po raz pierwszy, odkąd wyczuł Katherine Burke w The Cougar's Den. Aristide żałował, że nie wie, co to znaczy i jak to wszystko się skończy.

Cofając się, ocenił posiłek, który dla nich przygotował. Smażony kurczak, który jeden z Geeków zrobił dla Xaviera i Amalie. Ale jak zwykle jego najlepszy przyjaciel i siostra przywiozły trochę dla biednego, głodnego kawalera. Były też owoce i oczywiście budyń chlebowy. To była jedyna rzecz, którą Aristide mógł zrobić z sukcesem i to bez kuchennego ognia. Jego mama nauczyła go tego, zanim odeszła. Pomyślałem, że dla mężczyzny ważne jest, aby umieć gotować deser. „Słodczyce, żeby pewnego dnia złapać cukierka”, mówiła. Już sama myśl o tych wyjątkowych czasach sprawiła, że wnętrze Aristide'a skręciły się boleśnie. Tęsknił za nimi. Jego rodzice. Nawet Amalie teraz. Cholera, tęsknił za rodziną.

Krzyk, który rozdziera powietrze

ponownie Aristide od jego myśli i sprawił, że krew w jego żyłach stała się zimna. Kobieta. Czy została zraniona? Czy ktoś dostał się do jego domu?

Porzucił jedzenie, wyrwał się z kuchni i pobiegł korytarzem. Kiedy dotarł do jej pokoju, nie marnował czasu na pukanie. Otworzył drzwi szarpnięciem i wpadł do środka. Znalazł ją w pełnym

ubranii i wijącą się na łóżku, jęczącą, poskręcaną w pościeli. Południowe słońce przemyło jej twarz, oświetlając połysk potu, gdy nadal śniła.

Ulga przemknęła przez ciało Aristide'a. Nikt jej nie skrzywdził. Pędził po łóżku, aż stanął nad nią. Nadal spała, jej umysł wyczarowywał przerażające obrazy lub scenariusze. Jego puma chciała się wydostać. Chciało wczołgać się na materac i położyć obok niej, lizać jej twarz, aż obudzi się z piekła, w którym się znalazła.

Cholerny kot!

„Noe!” krzyknęła, leżąc płasko na plecach, z napiętymi mięśniami twarzy i szyi. „Proszę, Noe. Nie! Nie bierz go!”

Aristide nie wiedział, kim był ten Noah – jeśli był mężczyzną Katherine Burke – ale nie obchodziło go to, podobnie jak jego puma. Chciał ją tylko uspokoić.

Uklęknął na łóżku, delikatnie chwycił ją za ramiona i podniósł do pozycji siedzącej. — W porządku, Katherine — powiedział cicho. „Śnisz”.

Natychmiast jej ramiona owinęły się wokół jego szyi i wybuchnęła płaczem. Ale jej oczy pozostały zamknięte. Ona płakała. We śnie! Chrystus.

– Noe, idę – jęknęła. „Przysięgam, że idę.”

"Cicho. Wszystko jest w porządku." Aristide zaczął ją kołysać, tak jak pamiętał, jak kołysali go własni rodzice, kiedy był małym, przestraszonym kociakiem.

- Potrzebuję go - krzyknęła Katherine w pierś Aristide'a. "Kocham go."

Szybki błysk niewątpliwej zazdrości przebiegł przez Aristide, gdy poczuł, jak jej ciało się odpręża, gdy się obudziła. I cieszył się z tego, ponieważ trzymanie jej w ramionach, uspokajanie jej, wyczuwanie jej, coś mu robiło. I to nie tylko za zamkiem. Łączył się z nią na poziomie, który był nieodpowiedni dla sytuacji, w której się znaleźli. Nie było jej tutaj dla jego przyjemności ani dla związania się z nim. Była możliwym połączeniem z wrogami Pantery i musiał ją uwolnić, wstać i odejść, zanim zrobi coś

głupiego. Zanim przyciągnął ją jeszcze bliżej i zmusił jej oczy do swoich. Zanim powiedział jej, że w tej chwili w jego wnętrzu szaleje zwierzę, które nigdy więcej nie pozwoli innemu samcowi zbliżyć się do niej – nigdy więcej jej dotknąć.

— Już wszystko w porządku, Katherine — powiedział niemal formalnie, odsuwając ją na plecy i kładąc na poduszkach.

— Aristide — zaczęła głosem wciąż pełnym łez. — Ja... przepraszam. Śniłem o...

Ale Aristide był już na nogach i skierował się do drzwi. Nie chciał wiedzieć. — To nic, Katherine. Zupełnie nic.”

Piętnaście minut później, z umytą twarzą i czystą głową, Kat wyszła na korytarz. Była przerażona tym, co się stało, jak zareagowała i czuła, że musi dać temu mężczyźnie – temu mężczyźnie, który był dla niej tak miły – jakieś pozorne wyjaśnienie.

Znalazła go w kuchni, nakrywającego mały stolik z nożami, widelcami i talerzami z pysznie wyglądającym jedzeniem. Dla dwojga. Prawdopodobnie on i ona. Słodkie ciepło okryło wnętrze Kat na ten dziwny, ale bardzo seksowny widok. Ten dwumetrowy człowieczy bestia, ze wszystkimi mięśniami i szczelnie zamkniętą w klatce dzikością, przygotowuje lunch. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Doświadczyłem czegoś takiego – jak on. Całkowita męskość na zewnątrz i współczująca, opiekuńcza dusza w środku.

"Możemy porozmawiać?" zapytała.

Jego ciemne oczy uniosły się, by spotkać jej i skinął głową. "Czy jesteś głodny?"

W tamtym momencie to pytanie miało dla niej tak wiele różnych znaczeń, było szalone, ale powiedziała mu tylko: „Tak”.

Po postawieniu na stole patelni z czymś, co wyglądało absolutnie pyszne i pachniało jeszcze lepiej, Aristide podszedł i odsunął jedno z drewnianych krzesel. "Proszę. Siedzieć."

Naprawdę? Kat zadumała się z nutką smutnego humoru. Maniery

też? Poważnie, ten człowiek musiał mieć zgniłą stronę. Musiał coś ukrywać. Musiał mieć ukryty motyw w sposobie, w jaki ją traktował.

On ma, Kat. Chce informacji o Marco.

Aristide usiadł na krześle naprzeciwko niej i podniósł udko kurczaka. – Kop się, Katherine. Musisz odzyskać siły.”

Tak, aby uciec, jej umysł został szybko wyrzucony. Ale na chwilę odepchnęła tę prawdę.

"Zrobiłeś to?" zapytała z widelcem w ręku.

– Tylko pudding chlebowy – powiedział, patrząc na nią z ciepłymi oczami. „Reszta została przekazana na cel”.

„Co to za przyczyna?” zapytała zaciekawiona.

Jego usta wykrzywiły się z rozbawienia. „Fundusz samotnych pracoholików”.

Zaśmiała się. – Ach, to. Więc nie ma kobiety?

Jego oczy pociemniały. „Nie oficjalnie”.

Sposób, w jaki na nią patrzył, wyglądał prawie tak, jakby wiedział, jak wygląda bez ubrania. Ciepło wdarło się do niej i spłynęło nisko w jej brzuchu. Ze spuszczonej oczami dźgnęła widelcem kawałek budyniu i włożyła go do ust. Westchnęła w chwili, gdy uderzył ją w język. To było pyszne. To był on. Ten mężczyzna. Ciepłe i pocieszające, ale z każdym kęsem coraz bardziej uzależniające. W myślach przewróciła oczami – na siebie i na takie głupie zmysłowe myśli.

„Czy masz rodzinę?” zapytała go, porzucając budyn dla kurczaka.

– Siostra – powiedział jej. — Ale ona jest w parze. Do mojego najlepszego przyjaciela. Jest dawcą kurczaka.

"Tęsknisz za nią." To nie było pytanie i Kat zastanawiała się, czy przekroczyła granicę z obserwacją.

Ale Aristide wcale nie wydawał się zdenerwowany. – Rodzina to

trudna sprawa – powiedział, wkładając do ust plasterki pomarańczy. „Doceniasz ich bardziej, gdy nie ma ich w pobliżu” – dodał.

Jego słowa sprawiły, że ramiona Kat opadły, a apetyt ustąpił. Coś, co nie pozostało niezauważone przez Aristide. Po raz pierwszy tego dnia jego oczy zrobiły się chłodne.

„Tęsknisz za swoim mężczyzną?” zapytał mocno.

Odłożyła kurczaka i westchnęła. "TAK. Przypuszczam, że to mój samiec. I bardzo za nim tęsknię."

Aristide również przestał jeść. Jego szczeka wyglądała teraz na bardzo napiętą. "Gdzie on jest? Ten twój samiec? Dom czeka na ciebie?"

Dlaczego był tak zirytowany? Kat przygryzła wargę. Nie miał pojęcia, co się dzieje z jej małym samcem. Nie miała pojęcia, jak bardzo się bała, jak liczyła sekundy, zanim znów go zobaczy.

„Czy on jest jednym z naszych wrogów, Katherine?”

To pytanie podniosło głowę Kat. "Co? Kto?"

Oczy Aristide'a zwęziły się, a talerz z jedzeniem na stole przed nim został całkowicie zapomniany. „Ten Noe”.

Wróg? Czy był poważny?

– Powiedz mi, Katherine – powiedział stanowczo, mrużąc czarne, błyszczące oczy. – Czy to on życzy dziecku krzywdy Ashe?

"O mój Boże!" Odsunęła się od stołu i wstała. „Zranić dziecko? Nie! Boże, nie! Słuchaj, nie miałem pojęcia, dlaczego Marco chciał, żebym napisał artykuł. Miałem połączenie z magazynem internetowym i on mnie do tego wykorzystał. Nienawidzę, że to zrobiłem. Łzy napłynęły jej do oczu, a jej głos stał się drżący. Nie mogła znieść, że patrzył na nią tym mrocznym, sondującym spojrzeniem. Nie mogła znieść tego, jaka była słaba i głupia.

"Przepraszam. Potrzebuję trochę powietrza. Odwróciła się od niego i podeszła do drzwi prowadzących na podwórko. Tak, potrzebowała powietrza, ale bardziej niż czegokolwiek

potrzebowała jego sondującego spojrzenia z dala od niej. Miał w sobie sposób, który ją wciągał i sprawiał, że czuła się, jakby uwolniła wszystko, co było w jej sercu. I cholera, powiedziała za dużo. Modliła się, żeby nie ryzykowała Noego swoim wybuchem. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Zgubiła się. Tak zagubiony. Musiała się stąd wydostać i zobaczyć swoje dziecko.

Silne, ale delikatne dłonie ujęły jej ramiona i odwróciły ją. I głos, tak kojący, tak męski, szumiał jej w uszach.

– Spójrz na mnie – powiedział Aristide. "Proszę."

Nie chciała. Bała się tego, co tam zobaczy. Szkoda? Atrakcja? Rozczarowanie? A co najgorsze, mas

honoru, w który desperacko chciałyby wierzyć. Uniosła wzrok. Ale na tej opalonej, ostro wygiętej, porażająco przystojnej twarzy był tylko wyraz ciekawości.

„Kim jest Noe, Katarzyna?” – zapytał, jego ciepły oddech poruszał się po jej twarzy.

Nie mogła powstrzymać słów, prawdy. Nie od niego i nie wiedziała dlaczego. – Mój synu – powiedziała, łzy spływały jej po policzkach. „Mój pięcioletni syn”.

Usta Aristide'a utworzyły cienką linię. — A ten Marco?

„Biologiczny ojciec Noego i błąd, który popełniłem, gdy byłem młody i głupi. Myślałem, że się w nim zakochałem”. Wzruszyła ramionami, czując ciężar sekretu, który trzymała w uniesieniu. „Znałam go dopiero od miesiąca”.

– A chłopiec jest teraz z nim? – zapytał Aristide, jego głos był bliski warczenia.

"TAK."

– Czy to Marco przetrzymuje twoje dziecko jako zakładniczkę, Katherine?

Wyraz twarzy Aristide'a sprawił, że Kat się cofnęła. To było tak przerażające, tak niepodobne do mężczyzny, który zaledwie kilka minut temu zrobił jej lunch. To było tak blisko wkurzonego

zwierzęcia, na jakie mógł patrzeć bez poruszania się.

– Marco nie ma do niego żadnych praw – powiedziała. „On go nie chce. Nigdy. I każdego dnia dziękowałem za to Bogu”.

— Ale... — urwał Aristide.

To było to. Powiedzenie mu prawdy – ile by ją to kosztowało? A jednak nie mogła go okłamać. Coś było teraz między nimi. Wyciągnął ją z tego rozbitego samochodu, przytulił do siebie i uspokajał podczas jej koszmaru. Może to była głupia i niewygodna atrakcja, ale żaden z nich nie mógł odmówić jej niesamowitej siły.

– Marco go zabrał. Głos Kat drżał, a łzy spływały jej po policzkach. „Powiedział, że nie odda mi go, dopóki nie napiszę artykułu”.

„Artykuł, który sprawia, że wyglądamy jak zagrożenie” – zakończył Aristide. Potem jego brwi się złączyły. „Policja? Poszedłeś do nich?”

Kat roześmiała się, ale był to nudny, smutny dźwięk. „Ostrzegał mnie przed robieniem tego”.

Z gardła Aristide'a wyrwał się cichy warkot. — Ale ty to napisałeś. Dlaczego nadal nie masz swojego chłopca?

S11

Serce Kat podskoczyło i pokręciła głową. – Chce jeszcze jednego – powiedziała. „Dlatego pracuję w The Cougar's Den”. Jej oczy błagały go, gdy łzy nadal płynęły. – Musisz mi uwierzyć. Nie wiedziałem, dlaczego piszę ten okropny artykuł, tylko że jeśli tego nie zrobię, nigdy więcej nie zobaczę mojego syna”.

Aristide wypuścił ciężki oddech i objął dłonią jej twarz. Delikatnie otarł jej łzy opuszką kciuka. – Wierzę ci, Katherine. Wierzę ci.”

ROZDZIAŁ 5

– Ona nie jest wrogiem – oświadczył Aristide.

Gdy zapadał zmierzch, stał na ciemniejącym brzegu zalewu tuż za Medical, przywódca Łowców po lewej, jego siostra Amalie po drugiej. Jako sama Łowczyni, Mal była w pełni świadoma tego, co się dzieje zarówno z zagrożeniem dla Pantery, jak i gościem

Aristide'a.

„Jak możesz tak mówić po tym, co zrobiła?” – zapytał go Parish. – Wszystko, co napisała? Wiedząc, że nic z tego nie jest prawdą.

– Ponieważ znam jej motywacje – powiedział Aristide. „Jej przekonanie, że jeśli nie napisze tego, czego ten Marco chciał, żeby napisała, jej dziecko ucierpi”.

„Może po prostu chce, żebyś jej współczuł” – zasugerowała Amalie. „Może po prostu chciała dostać się do Wildlands, zdobyć inną historię”.

„Cóż, w takim razie ten byłby prawdziwy, prawda?” odpowiedział.

Parish zadrwił, jego złote oczy pociemniały do bursztynu w gasnącym świetle dnia. „Nigdy nie powinienem był pozwolić ci zabrać jej do domu”.

Puma wewnątrz Aristide'a warknęła. „Nigdy nie mogłeś tego powstrzymać”.

„Cholera, Aristide, nie traktujesz tego poważnie!”

Aristide ogarnął śmiertelny spokój. – Bardzo się mylisz. Zdobęde ci lokalizację Marco.

Brwi Parisha uniosły się.

"Jak?" zapytała Amalie.

– Jestem pewien, że jest powiązany z zabójcami – powiedział Aristide, spoglądając na oświetlone księżycem bayou. Jego dom, ten, którego zawsze będzie chronił. „Może uda nam się go powstrzymać, zanim ich plan zostanie zrealizowany”.

"My?" Amalie powtórzyła powoli.

Odwrócił się do niej. "Idę z Tobą."

Mał zbladł. – Ari, nie jesteś Łowcą.

Aristide potrząsnął głową. „Żadnych negocjacji. Zlikwiduj zabójców, zanim dotrą do Ashe i szczeniaka, a ja dorwę chłopca Katherine.

„I co z nim zrobić?” — zażądał Parish. — Przyrowadzić go tutaj?

Aristide skinął głową.

— Nie możemy pomieścić człowieka, Ari — powiedziała Amalie. — W każdym razie nie przez dłuższy czas.

— Nie, chyba że jest sparowana z Panterą — wtrącił Parish.

— Wiem o tym — powiedział Aristide oschłym głosem. — Teraz do niej wracam.

„Bądź ostrożny”, powiedziała Amalie, kiedy odwrócił się do wyjścia.

— Zawsze, siostró — odparł.

Ale Parish jeszcze z nim nie skończył. „Dlaczego robisz to dla kobiety?” zawołał za nim.

Aristide zatrzymał się i odwrócił. Zarówno jego siostra, jak i Parish były podświetlone żółtym księżycem. „To dla Pantery”.

„Dlaczego robisz to dla kobiety?” — powtórzył Parish.

Aristide westchnął. Spojrzał w inną stronę. Potem z powrotem do pary. „Wierzę, że mój kot jej chce”.

Amalie spojrzała na niego z troską. „Tylko twój kot?”

„Musi być”, powiedział z odrobiną zbytniej pasji.

"Dlaczego bracie?"

Przeklął. „Jestem Pantera, Mal. Znasz mnie. Wiesz, jakie zawsze były moje plany na przyszłość. Muszę sparować Panterę. Tego właśnie chcę. Nie. Tego właśnie chciałem.

Uśmiech pojawił się na ustach Parisha. „Moja partnerka jest

człowiekiem, a kiedy rozmawiamy, pomaga innemu człowiekowi urodzić młode Pantera. Rzeczy nie są już takie jak kiedyś, Ari. Wygląda na to, że nasza przeszłość nie jest naszą przyszłością. Jego klatka piersiowa lekko nadęła. „Moja Julia oddałaby życie za mnie i za każdą Panterę, jak sądzę. Ona jest dla mnie wszystkim; moje szczęście, moja dusza. Jestem tak dumny, że nazywam ją moją przyjaciółką. Uniósł jedną ciemną brew. „Po tym wszystkim, co się wydarzyło, istnieje wiele powodów, by odrzucić swój pociąg, potrzebę posiadania tej kobiety, Katherine Burke. Ale bycie człowiekiem nie powinno być jednym z nich”.

Aristide nie odpowiedział. Nie mógł. Jego przeszłe pragnienia i pragnienia były w nim zakorzenione. W idei prawdziwego krycia Pantery. Jak to, co mieli jego rodzice. Co miała jego własna siostra. W tej chwili musiał wrócić i porozmawiać z ludzką kobietą. Z pewnością kobietą, na której mu zależało i której mógłby pomóc. Ale nie kobietę, którą kiedykolwiek nazwałby swoją partnerką.

Szybko skinął im głową, po czym odwrócił się, opuszczając coraz ciemniejszy brzeg zalewu.

Światło księżyca przylgnęło do wierzchołków drzew, odmawiając przefiltrowania się i zaoferowania jej bezpiecznego przejścia. Kat podążyła za zalewem, mając nadzieję, że modliła się, by wyprowadziło ją z Wildlands do La Pierre. Tam mogła znaleźć drogę powrotną do Nowego Orleanu. I tam, gdzie, jak wiedziała, przebywał Marco.

Słyszając coś, zatrzymała się przy brzegu i rozejrzała. Nigdy nie była nocą na zalewisku, ale zdecydowanie nie było to spokojne i ciche miejsce, w które wierzyła. Hałasy dochodziły zewsząd: z wody, z lądu i z nieba. Kat syknęła, gdy mała nutria przebiegła obok jej stóp, a półwodny gryzoń zmierzał prosto do zalewu. Gdy już znalazła się bezpiecznie pod wodą, Kat znów zaczęła się poruszać, czekając, aż ogarnie ją znajome uczucie ulgi, które mówiło: „Wszystko w porządku. To było tylko małe zwierzątko, które prawdopodobnie ma bardzo małe zęby. Ale zamiast tego poczuła dziwny szok winy.

Arystyd. Zaufał jej. Wystarczająco, by wyjść z domu bez zamykania drzwi – albo zamykając ją na klucz. Co sobie pomyśli, kiedy wróci? Że go okłamała? O wszystkim, o Noah? Jej serce podskoczyło. Nienawidziła myśli, że Aristide kiedykolwiek pomyśli, że go zdradziła. A jednak to właśnie robiła, prawda?

Zdradził go, by uratować syna.

Trzask gałązki na linii brzegowej sprawił, że podskoczyła i przyspieszyła kroku. Co miała powiedzieć Marco, kiedy tam dojechała? Czy zrozumie, że porwanie przez Panterę nie było jej winą? Czy była jakaś możliwość, że mogłaby to zakończyć teraz? Że jej jedna okropna pomyłka w pisaniu o Panterze może być jej ostatnią? Że mogłaby wziąć Noego i po prostu... zniknąć? Nie chciała nawet kontemplować tego, co może nadejść jej w drodze. Jak mogłaby wyglądać przyszłość jej i Noego, gdyby Marco był tak „ponad prawem”, jak twierdził.

Przed sobą zobaczyła otwartą przestrzeń, prawie pole z wysoką trawą, i zatrzymała się na chwilę, by złapać oddech. Czy to była granica? zastanawiała się, rozglądając się. Czy była blisko miasta?

Ale jej pytania pozostały całkowicie bez odpowiedzi, gdy fala gorąca uderzyła w jej kark, a bardzo męski głos wyszeptał przy jej uchu.

– Wielki błąd, Katherine – powiedział Aristide.

Panika zalała ciało Kat. Duże dłonie otoczyły jej talię i obrócił ją twarzą do siebie. Ubrany w dżinsy i cienką czarną koszulę z długimi rękawami, która podkreślała wszystkie jego mięśnie, Aristide patrzył na nią w świetle księżyca. Zaciśnięte usta i oczy ciemniejsze niż niebo, wyglądał złowieszczo. Jego nozdrza były rozszerzone i ciężko oddychał. Zastanawiała się, czy właśnie się zmienił, czy to jego puma ją znalazła, wyczuła, goniła. Albo sam mężczyzna ją śledził.

— Przepraszam — powiedziała, próbując uwolnić się z jego uścisku. „Ale muszę dostać się do Noego”.

Aristide wyszczerzył zęby, a jego czarne oczy błyszczały jak wypolerowane kamienie. - Myślisz, że kiedy pojawisz się na progu tego drania, on po prostu wyda ci chłopca?

„Nie wiem, ale muszę spróbować”.

– Że nagle stanie się opiekuńczy i honorowy? Aristide kontynuował. – Że teraz będzie ojcem chłopca?

Kat poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy i przestała się wyrywać. – Nie nazywaj go tak. Potrząsnęła głową. „Nigdy nie nazywaj go tak. Marco był dawcą nasienia

, nic więcej. Jeśli o mnie chodzi, Noe nie ma ojca.

Twarz Aristide'a stężała. „Nie rozumiesz? Pójście do tego człowieka mogłoby jeszcze bardziej zagrozić Noemu. Co musisz mu dać? Nowa historia? Albo opowieść o twojej porażce i schwytaniu?

„Może dałby mi Noego, gdybym też opowiedziała tę historię” – zawołała, nienawidząc siebie każdym wypowiedzianym słowem.

Ale Aristide nie upomniał jej za jej brzydką groźbę. Zamiast tego rozluźnił uścisk na niej i wypuścił oddech.

— Nie zrobisz tego, Katherine — powiedział. – Nie chcesz tego robić.

„Zrobię wszystko dla tego chłopca. On i ja... jesteśmy jedyną rodziną, jaką mamy. Jej głos się załamał. – Nie rozumiesz?

"Ja robię." Jego oczy przesunęły się po jej twarzy. „Moje życie zawsze kręciło się wokół rodziny. Pielęgnowanie tego, co miałem i utracone, i czekanie na to, które mam nadzieję mieć w przyszłości.

Jego słowa wbiły się w Kat, tak głęboko, że zapadła się w jego uścisku. Dlaczego taki człowiek nie istniał poza magicznym światem Wildlands?

"Dlaczego to robisz?" – spytała go ze znużeniem, gdy wiatr znad zalewu rozwiewał jej włosy.

Jego brwi złączyły się. "Co masz na myśli?"

„Zachowuj się tak, jak ci zależy”.

– Nie udaję, kobieto – warknął.

"To dlaczego? Czego odemnie chcesz?"

Jego odpowiedź nadeszła szybko, w postaci najbardziej zapierającego dech w piersi pocałunku, jakiego Kat kiedykolwiek doświadczyła. W jednej chwili trzymał ją za ramiona, a w następnej ujął jej twarz w dłonie i uchwycił jej usta własnymi. Ciepło promieniowało z jego ciała, ale jego miękkie, pełne usta wydawały się chłodne. Kat jęknęła w jego pocałunku i owinęła ramiona wokół jego szyi, rozkoszując się uczuciem jego bliskości. Smakował jak świeże powietrze i gwiazdy, a ona nigdy nie chciała, żeby przestał.

Jego dłonie zanurzyły się w jej włosach, przytrzymał tył jej czaszki, podczas gdy przygryzał jej dolną wargę, a potem lizał ją językiem. Nogi Kat były jak woda i bolał ją brzuch. Nie z bólu, ale z potrzeby, pragnienia, którego nie czuła od lat. Pożądanie, o którym nie sądziła, że już w niej istnieje. Na pewno coś dawno martwego. Coś, czego odmówiła nawet rozważenia, próbując ożywić.

Coś, co ten człowiek – Aristide, z jego dobrocią i zaciekłością – wskrzesiło jednym pocałunkiem.

Wiedząc, że to prawdopodobnie jej jedyny strzał, Kat całkowicie oddała się niesamowitemu uczuciu biegnięcia w górę i w dół, do środka i na zewnątrz. Oddała się wszystkim gorącym, mokrym doznanom przenikającym przez jej ciało. A kiedy Aristide jęknął i zmienił kąt głowy, pogłębił pocałunek i pozwolił swoim dłoniom przesunąć się w dół jej pleców i bioder, by objąć jej pośladki, Kat przycisnęła się do jego dłoni. Pomyślała o budyniu chlebowym. Jak każdy kęs sprawiał, że pragnęła więcej. Całowanie go, bycie dotykany przez niego było właśnie takie – ale razy tysiąc.

Boże, chciała wszystkiego. Chciała być na plecach z tym nagim mężczyzną nad nią. Chciała, żeby patrzył na nią, te jego niesamowite oczy, te, które dawały jej nadzieję, patrząc na nią, gdy wciskał się w jej chętnie i bardzo mokre ciało. Chciała, żeby powtarzał jej imię w kółko, kiedy przychodził. A potem chciała, żeby ją przytulił, wyszeptał jej do ucha, że wszystko będzie dobrze, zanim pocałuje ją we śnie.

Aristide posunął ją do przodu, przycisnął do piersi, całując ją,

teraz mocno i podekscytowany, jego język bezlitośnie wdzierał się w jej usta. Piersi Kat mrowiły i napinały się, a jej seks stał się śliski z podniecenia. Pragnęła go. Pragnęła go tak, jak nigdy nikogo nie chciała. A kiedy jego palce owinęły się wokół jej spódnicy i podniósł materiał do jej talii, prawie zerwała się z jego pocałunku i krzyknęła: „Dzięki Bogu!”

Gdy chłodne powietrze omiało jej tyłek, Kat chwyciła mocno skórę głowy Aristide'a i wsunęła język do jej ust. Aristide odpowiedział warknięciem i szybkim, mocnym uściskiem jej pośladków. O tak. O Boże, tak. Warczenie trwało, przesuwając się w dół jego gardła, wibrując w jego klatce piersiowej, powodując, że piersi Kat strasznie bolały. Dopiero gdy jedna z jego rąk wsunęła się za pasek jej majtek i skierowała się na południe, przez pośladki do miejsca, gdzie naprawdę bolała, Kat uwierzyła, że po raz pierwszy od lat może zaznać przyjemności.

Dyszając przy jego ustach, wygięła plecy w łuk, dając mu łatwiejszy dostęp do swojej płci, bezgłośnie błagając, by jej dotknął. A kiedy to zrobił, kiedy znalazł ją przemoczoną i gotową, wsunął w nią dwa palce i przeklął.

Ciepło elektryczne przepłynęło przez ciało Kat podczas rozkosznej inwazji, promieniując we wszystkich właściwych miejscach. Czując się pełna, zdesperowana, przylgnęła do niego, jęcząc i krzycząc i ssąc jego ciężką dolną wargę, gdy powoli wkładał i wysuwał z niej palce. Minęły wieki, odkąd była tak dotykana. I naprawdę, jej własna ręka się nie liczyła – był to dla niego żart w porównaniu z tym. Ale знаła rozkwitające uczucie zbliżającego się szczytu i wszystko to teraz do niej przyszło. Kołysząc biodrami, ocierając się o niego, miała ochotę krzyczeć z powodu narastającej fali orgazmu – powiedzieć mu, żeby odeszło, dać jej więcej czasu. Jeszcze trochę czasu. Pomyślała nawet, żeby błagać Aristide'a, żeby przestał, ale wiedziała, że gdyby dano jej głos, błagałaby go tylko, by kontynuował – i Boże, dalej ciężko i głęboko... i szorstko.

Jakby mógł czytać w jej myślach, Aristide przyspieszył kroku, po czym wjechał w nią tak głęboko, że Kat sapnęła. TAK. To była perfekcja. To było niebo. Trzymając ją blisko, Aristide pracował tym miękkim punktem G blisko jej macicy. To miejsce, które w każdej chwili może posłać ją w powietrze i rozbić. Ale to było, kiedy wyciągnął swoje usta z jej ust i rozkazał, by na niego spojrzała, Kat wiedziała, że została skończona.

– Chodź po mnie, Katherine – wyszeptał, warcząc. „Cholera, jeśli to możliwe, jesteś jeszcze piękniejsza, gdy jesteś podniecona”.

Kat wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami, dysząc. „Jak sprawiasz, że się tak czuję?”

„Jak to jest?”

„Seksowna i taka bezpieczna”.

– Bo cię pragnę, Katherine. Pragnę cię bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Jego oczy utkwione w jej, księżycowe światło migoczące nad ich głowami, wiatr z bagien spływający po ich skórze, Aristide wbijał się w nią raz za razem, gdy kciukiem fachowo masował jej łechtaczkę. „A jeśli mi pozwolisz, upewnię się, że poczujesz to wszystko i wiele więcej”.

Fale gorąca uderzyły w Kat i jej ciało zesztyniało. Nie chciała tego... nie chciała, żeby to się skończyło...

Ale była bezsilna wobec przyjemności, która promieniowała z jej seksu. Jej krzyki odbijały się echem w Wildlands, gdy poddała się, poddała najbardziej intensywnemu i cudownemu uczuciu na świecie.

Gdy jej ciało podskoczyło, a krem pokrył jego palce i wewnętrzną stronę ud, Aristide po prostu trzymał ją pewnie i nadal patrzył na nią, jakby była czymś niesamowitym. Jakby była dla niego cenna.

Czy ona była? Wiedziała, że jej pragnie. Ale czy była dla niego cenna?

Pytanie ją zniszczyło, wyczerpało i zaspokojona opuściła głowę na jego klatkę piersiową. Oddychając ciężko, jęknęła, a Aristide pocałował jej włosy i zsunął palce z jej ciała. Delikatnymi rękoma zsunął jej spódnicę z powrotem tam, gdzie jej miejsce, po czym wziął ją w ramiona. Przez kilka cudownych minut Kat pozwoliła mu ją przytulić. Ale po chwili, gdy jej skóra ostygła, uczucie bezbronności i bliskości było prawie nie do zniesienia i zmusiła się, by się od niego odsunąć.

Z pewnym dystansem Kat odnalazła jego wzrok i zatrzymała go, pragnąc, aby to – cokolwiek się między nimi działo – mogło trwać dłużej. Nie... nie mógł rosnąć. Ale to nie było możliwe. Pochodzili z dwóch zupełnie różnych światów i ścieżek życia.

"Co teraz?" ona zapytała go.

Posłał jej miękki uśmiech. "Wróc ze mną."

Kat zamknęła oczy i westchnęła. „Proszę, powiedz mi, że nie przyszedłeś za mną, ponieważ jestem twoim więźniem i chcesz uzyskać informacje”.

— Nie mogę ci tego powiedzieć, Katherine — powiedział, wpatrując się w nią.

Ból, który przeszył Kat na jego słowa, jego wyznanie, prawie odebrał jej oddech. Ale wciąż potrafiła wypowiedzieć lakoniczne „Bastard”. Łzy ścisnęły jej gardło i cofnęła się o kolejną stopę. Wiedziała o tym. Boże, wiedziała o tym. Wszystkie były takie same. Wszyscy kłamali i używali...

— Ale to nie jedyny powód, dla którego cię ścigałem — powiedział ze sztywnym wyrazem twarzy. „Albo Opela pomóż mi, najbardziej i

ważny powód”.

"Co?" Jej złość wciąż brzęczała na powierzchni jej skóry, po prostu na niego patrzyła. "O czym mówisz?"

— Chcę cię chronić, Katherine — kontynuował, podchodząc do niej. „Chcę znaleźć twoje młode. I chcę ocalić tego, który ma się urodzić tutaj, w Wildlands.

Jej myśli przelatowały nad tym, co właśnie powiedział. Znaleźć jej młode? Co? Czy mówił, że chce jej pomóc? Pomóc jej zdobyć Noego? A jeśli tak, to jak mogła mu uwierzyć?

— Och, Katherine — wyszeptał, sięgając po jej dłoń i splatając swoje palce z jej palcami. „Moja puma wiedziała o tym wcześniej niż ja”.

— Co wiedziałaś?

Jego oczy płonęły czarnym ogniem. "Proszę. Po prostu mi zaufaj."

Jej brzuch się zacisnął. — Nie znam cię, Aristide.

Ścisnął jej rękę. – A jednak tak jakby to robisz. Prawidłowy? Wiem, że tak się czuję. Cholera, poczułem to w The Cougar's Den, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Potrząsnęła głową, jej palce owinęły się wokół jego, gdy ostrzegała się, by przestać go dotykać. „Ale jak to w ogóle możliwe?”

Westchnął. „Och, magia Wildlands to ciekawa rzecz. Istnieje w każdej Pantera, a kiedy mężczyzna lub kobieta rozpoznają swoją drugą połowę, tę, z którą są powiązani na poziomie przekraczającym rozsądek, ta magia zostaje uwolniona. Znajduje zapalkę, partnera i trzyma się mocno, dopóki obie strony to nie zrozumieją.

Uśmiechnął się do niej. Był taki wspaniały, taki seksowny, tak przekonany o tym, co mówi. Ale jak to możliwe? Troszczył się o nią, chciał ją chronić, pomagać Noah...

– Nawiasem mówiąc, miej to na uwadze w następnym artykule – dodał, po czym przyłożył jej dłoń do ust i pocałował ją w dłoń.

Kat zadrżała. Nie ze strachu czy przyjemności. Ale po tym wszystkim, co jej powiedział.

„Pracujmy razem”, powiedział. „Aby sprowadzić Noego z powrotem do ciebie i upewnić się, że jego dawca nasienia nigdy więcej się do niego nie zbliży”.

Kat nie wiedziała, czy wierzy w magię, czy w boga – czy w ogóle na to zasłużyła. Ale w tym momencie jej serce uwierzyło. W Aristide i wszystkim, co obiecał. Poczuła gdzieś głęboko w swojej duszy, do miejsca, do którego zawsze odmawiała dostępu z obawy przed dalszym zranieniem, dalszym rozczarowaniem, że zrobi wszystko, co możliwe, by pomóc jej i jej młodemu. Uśmiechnęła się na to. Jej chłopak.

S12

Aristide oderwał się, puszczając jej rękę. „Teraz chodźmy do domu”.

Dom. Nie, teraz by o tym nie myślała. Teraz chodziło tylko o to, żeby Noah oddalił się od tego potwora.

„Wdrap się na moje plecy i trzymaj się”.

Oczy Kat rozszerzyły się na jego słowa. „Twoje plecy?”

Posłał jej kolejny zabójczy uśmiech, zanim całkowicie rozplątał się w blasku księżycowego blasku i powrócił jako wspaniała, warcząca i zaciekle opiekuńcza puma, którą widziała wcześniej tylko raz. Nie była jeszcze przyzwyczajona do jego zmiany i oddech uwiązał jej w gardle przy jego wielkości i zaciekłości.

Z szybkim warknięciem wykonał niecierpliwy gest, by usiadła mu na plecach. Wciąż lekko drżąc zarówno z powodu szczytkowych efektów szczytowania, jak i niepokoju związanego z tym wszystkim, o czym wiedziała, czego się bała, czego pragnęła i o co się modliła, Kat wspięła się na muskularne, złote plecy Aristide'a i owinęła ramiona wokół jego szyi. Pomruk zadowolenia, który wyrwał się z kociego gardła, rozniósł się echem po lesie, gdy ruszył między drzewa. ROZDZIAŁ 6 — Ruszaj się, a umrzesz — syknął Hiss swoim najbardziej śmiercionośnym głosem. „Spokojnie, przyjacielu”, nadeszła odpowiedź. "Przybywam w pokoju."

Tuż za tylnymi drzwiami prowizorycznego więzienia Shakpi i lady Cerise Hiss odkrył, że ktoś obozował pod małym pokładem. To było czyste szczęście, że Łowca nawet zauważył mężczyznę, ponieważ drań ukrywał się niesamowicie dobrze. Aż do tyłu pod schodami. A co bardziej niepokojące, zamaskował swój ludzki zapach.

Hiss wcisnął kolbę swojego pistoletu ćwierć cala głębiej w miękką skroń mężczyzny. – Jak udało ci się ominąć moich strażników? Mężczyzna – człowiek – wydawał się zupełnie niewzruszony bronią ani zmiennokształtnym pumą, która ją dzierżyła. – Shakpi dobrze wybrała – powiedział, a jego blada twarz wykrzywił się w brzydkim uśmiechu. „Jesteś bezwzględny”. Shakpi? Wargę Hissa wykrzywiła się. "Pokaż mi." Prawie maniackalne oczy mężczyzny rozszerzyły

się. „Pokazać ci co, Kitty Cat?”

Syk nawet nie zjeżył się, gdy mężczyzna usiłował potargać jego futro. „Jeśli masz prawdziwą wiedzę o Shakpi, to wiesz dokładnie, o co proszę”. Mężczyzna zaśmiał się cicho, a jego długie, jasnorude włosy opadły mu na twarz. „Zastrzelisz mnie, jeśli się poruszę?” Hiss wyciągnął broń ze skroni mężczyzny, ale trzymał ją wycelowaną w jego klatkę piersiową. "Możesz się ruszać. Tylko nie zadzieraj ze mną. A co powiesz na to? – Brzmi jak bardzo solidny plan – powiedział, sięgając w dół i chwytając rąbek swojej koszuli. Hiss patrzył, jak mężczyzna podciągał czarną tkaninę do prawego sutka. Pod nim, wypisany atramentem na klatce piersiowej, znajdował się kruk i księżyc, którego szukał. Ale coś jeszcze przyciągnęło uwagę Hissa, coś, czego się nie spodziewał. Dwie plamy czerwieni, krwi na każdym skrzydle kruków.

Podniósł oczy, a brzuch zacisnął się. „Kim do cholery jesteś?” Oczy mężczyzny błyszczały. „Moje imię nie ma znaczenia. Liczy się tylko Shakpi. Czy się obudziła? Syk zawahał się, jego umysł zaczął się cofać. Jeśli była jedna rzecz, którą pamiętał ze swojego treningu dawno temu, był to opis tego samego tatuażu, którego właśnie był świadkiem. Uczniowie Shakpi ostrzegli go, że jeśli ma spotkać mężczyznę z takim oznakowaniem, musi zrobić wszystko, o co go poproszą. Nie po to, by pomóc Shakpi, per se, ale dlatego, że ten samiec byłby prawie tak potężny jak sama Shakpi.

„Ona pozostaje nieprzytomna” – powiedział Hiss do mężczyzny, chowając broń do kabury i ustawiając się w pozycji bojowej. Miał przeczucie, że gdyby ten samiec chciał, ten pistolet przy jego biodrze – ten pistolet, który trzymał przy skroni mężczyzny – mógłby z łatwością odwrócić się przeciwko niemu. – To nie ma znaczenia – powiedział zwięźle mężczyzna. – Sami ją tam zabierzemy. "Weź ją? Gdzie?" Hiss nie słyszał żadnej części tego planu. „W Wildlands”. Ze swoimi rudymi włosami i dziwnym światłem księżyca sączącym się przez listwy na schodach, mężczyzna wyglądał jak klaun cyrkowy. Bardzo potężny, bardzo zabójczy klaun cyrkowy. – Shakpi musi zostać przebudzony – kontynuował. – I będziemy potrzebować krwi tego bachora, żeby ją ożywić i podtrzymać.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni przez syka przetoczyła się fala złych przeczuć. Prawdą było, że nienawidził Pantery za to, co zrobili jemu i jego rodzinie. Ale w tym momencie wszystko w nim – jego puma – zapragnęło krzyknąć NIGDY NAS NIE ZNISZCZY. "Jesteś pewny?" – zapytał syka. – Że krew młodego ma taką moc? — Przewiduje się, zdrajco — warknął. „Zabierz mnie do Shakpi. Następnie idź i pozbądź się strażników. Wyślij ich z powrotem do Wildlands. Moi uczniowie są tutaj i czekają”. - Jeśli przekroczysz granice Wildlands, spodziewaj się walki - powiedział twardo Hiss.

„Ale oczywiście, puma zmiennokształtny”. Uśmiechnął się złośliwie. „To walka, na którą czekaliśmy od dawna. Spodziewamy się, że jeśli moja mała małpka pisarka wykona swoją pracę poprawnie, nastąpi ludzka infiltracja”. Jego nozdrza rozszerzyły się. „Ale już. Zabierz mnie do niej. Syk zawahał się przez chwilę namysłu. Ale teraz było dla niego za późno. Już dawno przekroczył własne zdradzieckie granice. Nadszedł czas, aby zakończyć pracę i dokonać zemsty. Wyślizgnął się spod schodów i skinął na mężczyznę, by poszedł za nim. „Tą drogą.” *** - Widzę strach w twoich oczach, Katherine - powiedział Aristide, obserwując, jak krąży po drewnianych podłogach kuchni. – I przysięgam ci, zrobię wszystko, by znaleźć chłopca.

Zatrzymała się i spojrzała na niego z zamyśleniem. „Chcę iść z tobą.”

„Wiem, ale to nie byłoby bezpieczne ani mądre. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą o tym człowieku, Marco – i to, w co wierzę, jeśli chodzi o jego powiązania z naszymi wrogami – nie obchodzi go, kogo skrzywdzi, dopóki dostanie to, czego chce. Muszę się skupić na Noah. Bez zakłóceń”.

„A co, jeśli obiecuję, że nie będę cię rozpraszać?”

Aristide zaśmiał się cicho i podszedł do niej. „Ty, piękna Katherine, masz być moją niekończącą się rozrywką”. Sięgnął po nią i tym razem prawie wpadła w jego ramiona. Akcja sprawiła, że mięsień sercowy Ariego ścisnął się.

Wtuliła twarz w jego pierś. — Jeśli to nie zadziała...

— Ćśś — wyszeptał gładko. „Proszę, nie rób tego”.

"Boję się. Dla niego i boga... dla ciebie.

Aristide położył palec pod jej brodą i podniósł jej oczy do

jego. „Powiedz mi, że mi ufasz”.

Przygryzła wargę. „Żałuję, że nie możesz zrozumieć, skąd pochodzę. Z czego pochodzę. Nie ufałem nikomu od pięciu lat.”

„Och, ma chere, to nie jest sposób na życie”.

Jej oczy napęłniły się łzami, ale skinęła głową. „Wciąż nie rozumiem, dlaczego robisz to dla mnie”.

Spuścił głowę i pocałował ją. – Tak, wiesz – wyszeptał blisko jej idealnych ust. Usta, których musiał żądać. Tak jak chciał odebrać jej serce. Znowu ją pocałował. Ale tym razem z całym żarem, pragnieniem i wiarą, które go ogarniały.

Kiedy się cofnął, uśmiechnął się. „Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócę przed świtem”.

– Niech wszystko pójdzie dobrze – powiedziała z wymuszonym śmiechem.

– Lubię cię w moim domu, Katherine Burke. Uśmiechając się, odsunął się. „Zaczekasz na mnie?”

Skinęła głową. "Bądź ostrożny."

– Zawsze – odkrzyknął Aristide, wychodząc przez drzwi i schodząc po schodach na werandę.

Spotykał się z Parishem, Keirą i kilkoma innymi Łowcami z Medical, aby szybko omówić plan, który stworzyli. Za bramą swojego domu Aristide przebrał się w swoją pumę. Był w połowie drogi, kiedy usłyszał, jak Katherine woła go na wietrze. Zatrzymał się i zerknął przez jedno masywne ramię, obserwując, jak biegnie, jego kocie oczy zwęziły się, a jego nos wyczuł jej oszałamiający, ale niespokojny zapach.

Kiedy zatrzymała się przed nim, zdyszana i zarumieniona na twarzy, Aristide rozważał powrót do męskiej postaci. Ale zanim ta myśl zdążyła naprawdę zakorzenić się w jego kocie, Katherine wybuchła najdoskonalszą, najbardziej zdumiewającą i najbardziej potrzebną erupcją werbalną na świecie.

"Rozumiem,"

powiedziała, jej wzrok przypięty do jego kota. „Rozumiem, dlaczego to robisz. Po prostu boję się tego chcieć. Aby cię chcieć. Ponieważ nie mogłem znieść, że cię stracę, albo żebyś mnie odrzucił. Jej oczy stały się płynne i giętkie. – Ufam ci, Ari.

Od tak dawna Aristide chciał mieć partnera, rodzinę. Prawdziwy partner. A ostatnim miejscem, w którym kiedykolwiek myślał, że ją znajdzie, będzie ludzki świat. Ale przypomniał sobie coś, co kiedyś powiedziała mu matka: miłość nie zna granic. Wydawałoby się, że miała rację.

Jego puma zamruczała do Katherine, po czym potarła dużą głową o jej brzuch, zanim się odwróciła. Z okrzykiem przyjemności, celu, rzucił się do biegu, wiedząc przez cały czas, że ona tam jest, obserwując go, dopóki jego ogon nie zniknął z pola widzenia.

ROZDZIAŁ 7

Kat czytała, chodziła po podwórku i podwórku od frontu, zjadła trochę puddingu chlebowego, a nawet wzięła prysznic pod niesamowitym prysznicem na świeżym powietrzu Aristide'a. Cokolwiek i wszystko, o czym mogła wymyślić, by powstrzymać jej umysł od ścigania się. Ale to było niemożliwe. Jej umysł pędził jak szalony, a jej puls skakał za każdym razem, gdy wydawało jej się, że słyszy coś w pobliżu domu. Od wyjazdu Aristide minęły trzy godziny, a ona pogrążała się w zmartwieniach i obawach związanych z tym, co się dzieje. Czy wskazówki, które mu dała, sprawdziły się? Czy Marco wciąż tam był? Noe?

Zarzuciwszy koc na ramiona, wyszła na ganek i usiadła na huśtawce, patrząc na cichą, ciemną uliczkę przed domem. Powinna była odejść. Powinna tam być, gdyby coś się stało. Mogła już iść, prawda?

Przestań, Kat. Boże, przestań teraz.

Kilka razy wzięła i wypuściła powietrze, żeby odzyskać równowagę, by pozbyć się paniki. Aristide miał rację. Jej obecność odwróciłaby uwagę, a może nawet zrównałaby się z niestabilnym płomieniem Marco.

Odepchnąwszy się od huśtawki, już miała wrócić do środka, może jeszcze raz spróbować tej książki, kiedy usłyszała za sobą dźwięk. Odwróciła się i zobaczyła ogromną czarną pumę

wzbijającą ziemię, gdy pędziła w dół pasa. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy zatrzymało się przed bramą i zmieniło się w wysokiego, barczystego mężczyznę o karmelowej skórze z szokująco niebieskimi oczami i krótkimi czarnymi włosami. Jego spięte spojrzenie powędrowało po ścieżce i nieco zelżało, gdy zauważył Kat.

– Katarzyna? zapytał, unosząc jedną czarną brew.

Skinęła głową. "Kim jesteś?"

– Nazywam się Xavier. Otworzył bramę i wszedł. „Jestem najlepszym przyjacielem Ariego i partnerem jego siostry, Amalie”.

Zaświtało w niej rozpoznanie. Aristide wiele razy mówił o tym człowieku i o jego siostrze. – Czy wszystko w porządku? Czy słyszałeś od niego? Coś o moim synu?

Uśmiechnął się delikatnie, ostrożnie. - Nie wrócił, ale Mal wysłał mnie, żebym została z tobą.

Kat natychmiast poczuła zimno, nawet pod kocem. "Czemu?"

„Zostaliśmy zinfiltrowani przez naszych wrogów”.

"O mój Boże. Gdzie oni są?"

„Przekroczyli granice Wildlands i zmierzają w kierunku miasta. Nasi Łowcy zatrzymają ich, zanim tu dotrą.

„Ludzie?” zapytała, czując się chora. Zrobiła to. Była za to odpowiedzialna. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby Pantera została skrzywdzona. Albo dziecko. Przysięgała, że zrobi wszystko, aby im pomóc, odwrócić swoje kłamstwa.

— To uczniowie Shakpi — kontynuował Xavier. „Zły duch, który ma jeden cel: zniszczyć Wildlands”. Zacisnął szczękę. „Jej zwolennicy chcą krwi. Wierzą, że to jedyny sposób, aby ożywić Shakpi i przywrócić ją do władzy.

To było prawie za dużo, ale Kat rozumiała jedną rzecz. Krew, której pragnęli, nie pochodziła z walki z Panterą. "Dziecko?"

Xavier skinął poważnie głową, choć jego oczy błyszczały radością i nadzieją. „Młode Ashe właśnie się urodziło. Piękna

mała suczka.”

Za Hissem szalała bitwa o rozproszenie, gdy biegł w kierunku Medical, prawie martwego ciała Chaytona w jego ramionach. Starał się nie myśleć o tym, co robi, na co pozwala mu się wydarzyć, io wszystkich życiach Pantery, które były zagrożone w pobliżu granicy. Po prostu się poruszał. Samiec ważył praktycznie nic, co czyniło to łatwym wyczynem, ale to nie waga mężczyzny była największym zmartwieniem Hissa. Gdyby Shakpi nie mogła zostać wskrzeszona przez krew małego Ashe, z pewnością zginęłaby wraz z tym mężczyzną – gospodarzem, który ją chronił. Hiss nie mógł do tego dopuścić. Jeśli przeżył ten monumentalny akt zdrady, jeśli zamierzał wyprosić Starszych i przywódców Pantery za wszystko, co zrobili jego rodzinie, potrzebował mocy złego, aby utrzymać go przy życiu i bezpieczeństwa poza Wildlands.

Wszędzie wokół niego świt groził, że wstanie, a Hiss przyspieszył kroku. Stworzył zakamuflowany schron, do którego zmierzał. Sam sprawdził to miejsce. To było idealne. Wystarczająco blisko do Medycyny, by krew mogła być dostarczona, gdy była jeszcze ciepła, ale wystarczająco daleko, by ukryć ją przed wzrokiem.

Jego oczy były czujne, a nozdrza rozszerzyły się na zapach jakiegokolwiek Pantery, która mogłaby zmierzać w jego stronę, zmierzającą do bitwy z ludźmi zaklętymi w magię, Hiss zauważył przed sobą gęsto zalesiony obszar. Był nietknięty, a on odetchnął z ulgą.

Uklęknął i umieścił samca w małym schronieniu złożonym z liści i paproci, żałując, że nie przyniósł czegoś, czym mógłby go przykryć. Oddech Chaytona był niepokojący. Wydawał się zbyt płytki, a jego skóra wyglądała na popielatą.

Hiss spojrzał w niebo. Mężczyzna powinien już tam być. Co go do cholery trzyma? Syk zostałby wykryty, gdyby został dłużej niż kwadrans. Ale falę niepokoją, która przez niego przeszła, została przyćmiona nagłym i silnym zapachem Pantery, którą dobrze znał. Była mądra i przebiegła i natychmiast go dopadła.

"Syk?"

Serce waliło mu w piersi, Hiss wstał. Trzymał swoje ciało przed

schronem. Nie chciał jej krzywdzić, swojej najbliższej przyjaciółki w społeczności Łowców, ale ludzki mężczyzna był w drodze. I ten drań nie okazałby litości nikomu, kto stanąłby mu na drodze.

"Co Ty tutaj robisz?" zapytała, podchodząc do niego. — Jesteś potrzebny... — Zatrzymała się kilka stóp dalej, dostrzegła schron i zbladła. Jej wzrok przesunął się na jego, a potem z powrotem na schron.

Myśląc szybko, Hiss wypalił: „Szakpi się obudził. Śledziłem ją tutaj. Strzeżę jej...”

- Nie - powiedział stanowczo Mal.

Syk praktycznie czuł, jak jej umysł pracuje.

— Och, Syk — szepnęła, przykucając.

- Nie rób tego, Mal. Nie masz pojęcia...”

Jego słowa zostały wyrwane z niego w pośpiechu, gdy Amalie jednocześnie przeniosła się na swoją pumę i odrzuciła go do tyłu. W jednej chwili znalazła się na jego klatce piersiowej. Hiss nigdy nie widział jej tak dzikiej. Z przekleństwem, on też się zmienił i wgryzł się w szyję jej pumy swoimi kłami. Mal krzyknęła, ale cofnęła się i uderzyła go w twarz łapami, ściągając krew. Tocząc się po ziemi, wszędzie fruując futrem, dwa koty drapały się i gryzły, walcząc o dominację. W końcu Hiss wsunął nogi pod siebie na tyle, by ją odepchnąć. Bliźniacze warczenie rozdarło powietrze, gdy oboje zerwali się na nogi, po czym przewrócili się z powrotem do swoich ludzkich postaci.

Oddychając ciężko, Hiss warknął na nią. - Nie chcę cię skrzywdzić, Mal! Niech to szlag!"

Kilka stóp dalej Mal spojrzał na niego gniewnie i splunął na ziemię. "Już masz."

— Wynoś się stąd — odpowiedział Hiss.

Ale nie poruszyła się. „Powierzyłem ci moje życie”.

„Wszyscy ci zaufaliśmy”.

Syk odwrócił się na męski głos. Między drzewami w ich kierunku

szło dwoje Łowców: Lian i Rosalie. Wyglądali na gotowych do zabicia.

Panika ogarnęła Hiss. Czy mógł uciec? Dojechać do granicy? Kurwa, nie. Lian był jednym z najszybszych mężczyzn, jakich znał.

— Nawet o tym nie myśl — rozległ się za nim kolejny męski głos.

Hiss znów się odwrócił. Tym razem to Mercier zablokował mu drogę.

Masywny Łowca potrząsnął głową, jego sobolowe oczy błyszczały czystą nienawiścią. — Zaslugujesz za to na śmierć, Hiss.

— I nie dostaniesz tej krwi — zawołał Lian.

Hiss odwrócił się, teraz kompletnie popieprzony. Lian stał obok shelte

r, w którym mieścił się Shakpi.

— Narodziło się młode — powiedział Lian. „Zdrowe i piękne. Twój plan poszedł do piekła. A ten, na który czekasz? On jest martwy.” Mężczyzna pociągnął nosem. — Ten dupek miał na imię Marco coś. Prawdziwy kawałek gówna. Jak spód twojego buta.

Rosalie potrząsnęła głową. — Miłe towarzystwo, które dotrzymujesz, Hiss.

Wyczerpanie spadło na Hissa. Część z tego całego przemieszczania się, ale większość z ciężaru, który nosił zbyt długo.

"Walka?" wyzierał.

- Koniec — powiedziała Rosalie. „Dwie ofiary”.

Głowa Hissa uniosła się do góry, mdłości przeszły przez niego na myśl o martwej Panterze. "Kto?"

"Człowiek. Uczniowie". Patrzyła na niego. — Ale możesz się założyć, że ktoś się o tym dowie, że ludzka krew została przelana w Wildlands. Teraz przyjdą po nas. Może nie dzisiaj, ale wkrótce.”

„Nikt z naszych nie został ranny?” Syk powiedział bez zastanowienia.

Mercier roześmiał się gorzko. – Już nie ma naszego, Zdrajcy.

Ale Rosalie skinęła głową. „Łowca Pantery został ranny. Uczeń.”

"Który?"

„Dlaczego miałoby to mieć znaczenie?” – powiedział ponuro Lian. „Masz nas w dupie. Zdradziłeś nas.

– Ja też zostałem zdradzony, Lian! Syk plunął. „Więc idź się pieprzyć!”

"Co?" – spytała Rosalie. "O czym mówisz?"

Wiedział, że to bezcelowe, wiedział, że nie będą mu to obchodzić ani mu nie uwierzą. Ale i tak im powiedział. – Liderzy naszego gatunku, Rosalie. Pozwolili, by moja rodzina została zabita wiele lat temu, dla dobra klanu. Warknął. „Gdzie jest moja sprawiedliwość? Nie jestem tu jedynym zdrajcą.

Wszyscy trzej Łowcy milczeli przez chwilę, po czym przemówił Mercier. – Mał, ty i Rosalie bierzecie Hissa do aresztu. Lian i ja podążymy za Shakpi.

S13

- Och, tak, zgadza się – powiedział Hiss, chcąc biec, gdy Rosalie podeszła do niego, ale wiedząc, że nie wyjdzie z tego żywy. I do cholery, musiał pozostać przy życiu. "Poprosić ich! Ktokolwiek z was. Zapytaj starszych. Cholera, zapytaj Rafaela.

Ale teraz nie słuchali. Mieli zadanie do wykonania. Hiss wiedział, jak działały ich umysły, ponieważ kiedyś był też lojalnym Łowcą.

ROZDZIAŁ 8

Kat oszałała. Świt wstał dobre trzydzieści minut temu i nie było ani śladu Aristide'a. Ona i Xavier odczuwali stres, że nie wiedzą, co się dzieje. W jednej chwili w domu, w następnej chodząc po ogrodach. Nikt nie przyszedł, żeby im coś powiedzieć. Wydawało się, że nikogo nie ma w pobliżu. Kat była gotowa błagać Xaviera, żeby poszedł, dowiedział się czegoś i wrócił. Ale wiedziała, że nie pójdzie. Między mężczyznami tutaj, zwłaszcza najlepszymi

przyjaciółmi, takimi jak Xavier i Aristide, istniał rodzaj cichego kodeksu. Troszczyli się o siebie nawzajem, a Kat nie mogła się powstrzymać przed wzruszeniem.

"Kawa?"

Drżąc w szarym świetle poranka, obejrzała się przez ramię i zobaczyła Xaviera schodzącego po stopniach ganku z dwiema filiżankami w dłoni. "Nie, dziękuję."

– Chodź teraz – powiedział, podając jej jeden parujący kubek. „To daje ci coś do zrobienia. Coś do popijania i trzymania, kiedy powoli wariujesz.

Uśmiechnął się do niej przy ostatnim fragmencie, a ona zaśmiała się cicho i wzięła filiżankę. „Dziękuję, Xavier. Na kawę i dla firmy.

– W każdej chwili – powiedział. Przyszedł, by stanąć obok niej przy bramie. – Odniesie sukces, Katherine. Znam go jak nikt inny. Jego słowo jest dla niego wszystkim”.

Jej serce ścisnęło się w piersi. Tak, wierzyła w to. „Jak długo jesteście najlepszymi przyjaciółmi?”

— Wygląda na to, że na zawsze — powiedział Xavier, pociągając nosem. „Odkąd byliśmy młodymi. Myślałem, że niedługo temu możemy się rozstać, kiedy zakochałem się w jego siostrze.

Kat odwróciła się, by na niego spojrzeć. "Naprawdę? Myślę, że uzna to za pocieszające. Jego najlepszego przyjaciela, któremu ufa, i jego siostry. „Cóż, okazuje się, że w końcu tak się poczuł”. Jego ciemne brwi uniosły się nad jego niezwykłymi oczami. „Ale się martwiłem. Ten samiec jest dla mnie rodziną i nie chciałem go stracić. Nie ma nic ważniejszego niż rodzina”. Uśmiechnął się bardzo złośliwym uśmiechem. "Zobaczysz." Ciepło wpłynęło na jej policzki i prawie się wykrztusiła: „Co?” Xavier roześmiał się, ale dźwięk ucichł prawie tak szybko, jak się pojawił. Spojrzał za nią, wyciągnął szyję i zmrużył oczy. – Katherine, chodź.

"Co?" Kat wyszła za nim za bramę na polną drogę. Przez sekundę nic nie widziała. Wstał świt, ale wokół wisiały nisko wiszące chmury. Ale po chwili dostrzegła coś w oddali. Jej serce podskoczyło, a potem zaczęło walić o jej żebra. Nie... to niemożliwe. Bez namysłu ruszyła w jego kierunku. Na początku szedłem powoli. Wydawało jej się, że słyszała, jak Xavier ją woła, ale nie obejrzała się. Przysięgała, że widziała kota, którego chciała zobaczyć. Ale co z chłopcem? Zwolniła, patrzyła, nie wierząc w to, co widzi. Bo naprawdę, jak to możliwe? Potem wydała stłumiony okrzyk i odeszła. Bieg w kierunku pumy i jej małego, pięcioletniego jeźdźca o blond włosach.

„Noe!” płakała i ledwo dała pumie Aristide'a czas na zatrzymanie się, zanim złapała chłopca w ramiona i mocno go ścisnęła. „Och, moje dziecko. O mój chłopcze. Tak bardzo za Tobą tęskniłem.”

Odsunęła się i przyjrzała mu każdy centymetr, jaki mogła zobaczyć, a kiedy znalazła go idealnego, nietkniętego, ponownie go ścisnęła.

Aristide zmieniał się, wracając do swojego wysokiego, silnego, zdolnego, honorowego, wspaniałego ja. A kiedy zauważył Kat, mrugnął do niej i uśmiechnął się do niej.

– Ktoś jest szczęśliwy – powiedział.

- Nie masz pojęcia - zawołała Kat, dotykając włosów i twarzy chłopca. Czy był prawdziwy? Czy naprawdę miała takie szczęście?

„Mamo, czy możemy tu zostać?” – zapytał Noah przy jej uchu. — Przynajmniej na krótką chwilę? Nie podoba mi się tam. Boję się. Ale tutaj... — Zachichotał. „Mam własnego opiekuna pumy”. Uniósł głowę. — Prawda, Ari?

- Wiesz o tym, Cub - powiedział Aristide z żartobliwym pomrukiem, sięgając, by potargać włosy chłopca.

- Porozmawiamy o tym później, kochanie - powiedziała Kat, czując się nieco zakłopotana. Aristide był dla niej taki miły, tak niesamowity, że ostatnią rzeczą na świecie, na jaką miała ochotę, było postawienie go na miejscu. „W tej chwili chcę, żebyś weszła do środka i przespała się”.

– Ale już jest ranek – jęknął Noah. "Nie jestem zmęczony."

"Kto jest głodny?" - zawołał Xavier, wybiegając im na spotkanie. Objął Aristide'a uściskiem i kilka razy klepnął go po plecach. "Cholera. Dobrze cię widzieć, bracie."

– Ty też – powiedział Aristide.

– Jestem głodny – zawołał Noah. „Jestem prawie pewien, że mógłbym zjeść wieloryba”.

"Wieloryb?" – powtórzył Xavier, jego niebieskie oczy rozszerzyły się. „To poważna karma dla ryb, mały młody”.

„Wieloryby to nie ryby, to ssaki”.

Aristide i Xavier roześmiali się, a ten pierwszy znów potargał włosy Noego. Kat żałowała, że ta chwila może trwać godzinami, dniami... Żarty, miłość, rodzina. Jak mogła kiedykolwiek pisać takie rzeczy o tak cudownym miejscu? Ona to naprawi. Nawet gdyby miała do czynienia z Marco. Była winna wszystkim tutaj, przede wszystkim Aristide, dobrą historię. Prawdziwy list miłosny do Wildlands.

— No chodź — powiedział Xavier, kładąc rękę na ramionach Aristide'a. - Chodźmy do mnie i zobaczmy, czy Mal wrócił. Dowiedz się, co się stało i gdzie stoimy, kiedy zapychamy twarze”. „Jupi!” Noah wrzasnął, rozśmieszając wszystkich. Aristide odwrócił się do Kat i obdarzył ją spojrzeniem tak intensywnym, tak gorącym, że przeszył ją dreszcz pożądania. Ale jego głos pozostał równie chłodny jak otaczające ich powietrze. „Nikt nie będzie mógł spać w najbliższym czasie. Jest o czym rozmawiać i dużo świętować”. Jego oczy wbiły się w nią. "Prawidłowy?" Skinęła głową. "Prawidłowy." Nie była pewna, co miał na myśli. Gdyby tylko mówił o ich małej imprezie. Lub ona. I go. Tak czy inaczej, musiała się dowiedzieć.

„Czy powiedziałem, jak bardzo za tobą tęskniłem?” Kat powiedziała między pocałunkami, kiedy ona i Noah szli ulicą obok dwóch dorosłych samców Pantery.

Noe zachichotał. "TAK. Ale już wiedziałem.

"Zrobiłeś?"

– Ari mi powiedział.

Kat zerknęła na mężczyznę, mężczyznę – faceta, w którym tak desperacko się zakochiwała. Szedł ramię w ramię z Xavierem, ale jego oczy były utkwione w niej.

„Kiedy przyszedł i znalazł mnie w domu tego podłego człowieka”, kontynuował Noah. „Powiedział mi, jak bardzo mnie kochasz i że tęsknisz za mną i że jeśli mu zaufam, przyprowadzi mnie do ciebie”.

Łzy ukłuły Kat w oczy. – Tak się cieszę, że oboje mu zaufaliśmy, kochanie.

Kiedy przytuliła swojego chłopca bliżej, poczuła na plecach dłoń Aristide'a, prowadzącą ją, chroniącą, traktującą ją z taką troską, jak wszyscy szli razem przez miasto.

Kilka godzin później Aristide zaprowadził Kat do domu. Jego dom. Dom jego rodziny. Dom, który pragnął i zasłużył na ponowne szczęście. Przez tak długi czas był tylko on i Amalie. Ale teraz Aristide miał nadzieję na nowy początek z dwoma ludźmi, których znał w brzuchu, bez których nie chciał żyć.

Zamknął drzwi i wziął Katherine w ramiona. Natychmiast wtopiła się w niego. Noah tak dobrze się bawił w mieszkaniu Mała i Xaviera, że odmówił wyjazdu. Po zjedzeniu więcej niż chłopca dwa razy większego — może miał w sobie odrobinę Pantery? —

Xavier wciągnął go do gry, którą tworzył na komputerze. Noah błagał, żeby został jeszcze przez godzinę. To była idealna ilość czasu na to, co Aristide zaplanował dla swojej matki.

- Młody Ashe jest zdrowy i bezpieczny – powiedział, patrząc na nią, a puma mruczała mu w piersi. Uczucie jej przy nim sprawiało, że jego ciało budziło się do życia. – A twój chłopiec jest zdrowy i bezpieczny i nigdy więcej nie będzie musiał się bać tego potwora. Uniósł brew. — Ale co z tobą, Katherine? Czy czujesz się bezpiecznie? Tutaj ze mną?"

Jej oczy błyszczały niezaprzeczalnym szczęściem, gdy wpatrywała się w

Jestem. – Czuję o wiele więcej, Ari.

Niski, głodny warkot wyrwał się z jego gardła. „Och, uwielbiam, kiedy mnie tak nazywasz”.

Uśmiechnęła się. – W takim razie zawsze będę cię tak nazywać.

Zawsze. Tak, lubił to.

„Czy myślisz, że Pantera pozwoliłaby Noah i mnie zostać przez chwilę?” zapytała, odrobinę jej zadowolona, jej szczęścia, skradzione przez chwilową nić niepokoju.

Aristide uniósł jedną brew. „Tylko pokrewni ludzie mogą żyć w Wildlands, kochanie”.

Wyglądało to tak, jakby cały jej świat zawalił się w tym momencie, w tym głupim komentarzu, a Aristide poczuł się jak wielki dupek za to, że ją zbeształ. – Katherine, przepraszam.

"Nie. Nie." Potrząsnęła głową i próbowała odsunąć się od niego. – W porządku. Rozumiem. Możemy iść dziś po południu.

O cholera. Nie robił tego dobrze. Trzymając ją blisko, pozwolił swojej pumie na chwilę zaborczości z cichym warczeniem. Potem wytrzymał jej spojrzenie. – Posłuchaj mnie, Katherine Burke. I dobrze słuchaj. W tej chwili tak bardzo cię boleję, że ledwo mogę to powstrzymać. Muszę cię dotknąć. Muszę cię pocałować. Chryste, muszę poczuć, jak to jest być w tobie. Tak głęboko, że oboje tracimy rozum i oddech”.

Spojrzała na niego zdezorientowana. "Nie rozumiem."

– Ale najpierw musisz wiedzieć, jak się czuję – kontynuował, zaciskając mocną szczękę, a oczy błyszczały czarnym ogniem. "Chcę ciebie. Tutaj. Ze mną. Na zawsze. Chcę cię kojarzyć. Chcę każdego ranka budzić się z twoją twarzą i każdej nocy zasypiać w moich ramionach."

Jej usta opadły i znieruchomiała. "Ja też tego chce. Och, Ari, chcę tego bardziej niż czegokolwiek. Ale czy na pewno? Nie jestem kotką Pantery."

– Jesteś moją kobietą – powiedział szorstko, pochylając się i biorąc ją w ramiona. „I zabieram cię do naszego pokoju i do naszego łóżka, aby upewnić się, że rozumiesz ten fakt.”

– Nasz pokój – powtórzyła. "Nasze łóżko?"

– Kurwa, tak, Katherine Burke. Nasze wszystko.”

Poczuł, jak drżała w jego ramionach, wiedział, że właśnie wtedy jej sutki twardnieją. Obliznął usta. „Noah może mieć pokój, w którym mieszkałaś”, zadekretował, szybko idąc korytarzem. – Chyba że nienawidzi kwiatów. Sama nie przepadam za kwiatami. Więc może moglibyśmy to naprawić razem, on i ja.

– Arystyd?

Zatrzymał się w sypialni i odwrócił, by na nią spojrzeć. Była taka piękna. Jej policzki zarumieniły się z pożądania. Jej oczy szeroko otwarte z pożądania i potrzeby zapewnienia z jego strony.

„Chcesz tego?” – zapytał z dziką. „Powiedz, że tego chcesz, że chcesz mnie. Ponieważ pragnę ciebie i Noah bardziej niż czegokolwiek. Wiem, co powiedziałaś, że nie ma ojca, ale to nie w porządku. On tego potrzebuje. I... potrzebuję go.

Łzy napłynęły jej do oczu i skinęła głową. – Tak, Ari. Wszystko. Milion razy, tak.

To było wszystko, co musiał usłyszeć. Wyciągnął ją na łóżku, po czym zaczął ją rozbierać. Najpierw jej buty, potem spódnicę i top, jego oczy nigdy nie spuszczały jej z oczu. Ale kiedy była przed nim zupełnie naga, cofnął się i pozwolił, by jego wzrok przesunął się po niej, badał, pożądał. Och, zaparła mu dech w

piersiach. Blade, długie kończyny, wąska talia, lekko umięśnione ramiona, pełne piersi z jadalnymi sutkami, które zdawały się go wzywać.

„Moje”, warknął, czując, jak jego męskie ja zderza się z pumą.

– W takim razie weź mnie, Ari – powiedziała namiętnie, wyciągając ramiona. "Potrzebuję cię. Potrzebuję cię we mnie. Nigdy nie pragnałem niczego więcej”.

Aristide chciał godzinami odkrywać każdy jej centymetr, całować każdy szczyt i dolinę, lizać każdą kroplę słodkiego kremu z jej prawie ogolonej cipki. Ale kiedy szeroko rozłożyła nogi i pokazała mu, jaka jest śliska i różowa, nie dało się dłużej powstrzymać. W końcu mieli tę noc, jutro i na zawsze do zbadania.

Aristide szybko się rozebrał, po czym cicho na nią warknął, gdy jej oczy opadły na jego ciężki trzon. „Widzisz coś, co lubisz?”

Uśmiechnęła się złośliwie. „Och, Ari, tak wiele rzeczy. Ale teraz potrzebuję cię nade mną, we mnie, przeciwko mnie.

Był na łóżku w kilka sekund, rozłożył jej uda kilka centymetrów szerzej, a jego kutas wsunął się do domu, zanim powiedziała kolejne słowo. Ciekłe ciepło otoczyło go, a kiedy owinęła nogi wokół jego talii i wygięła plecy w łuk, wbił się w nią tak głęboko, że sapnęła. Spuścił głowę i chwycił jej usta, biorąc do płuc jej westchnienia i jęki. Było idealne, jak dobre wino.

„Moja Katherine”, wyszeptał przy jej ustach, poruszając się w niej, twierdząc ją, prowadząc ją na skraj kulminacji. „Moje życie, moja rodzina, moja miłość”.

A kiedy krzyknęła i eksplodowała wokół niego, Aristide poszedł z nią. Podążyłem za nią przez krawędź i wkroczyłem w nowe, cudowne życie dla nich obojga.

EPILOG

Mały domek na odosobnionej wyspie w Wildlands był otoczony gęstą roślinnością i niebezpiecznym bagnem, które przez lata pochłonięło kilku nieostrożnych Panter. Służył do uwięzienia tych, którzy źle zrobili Panterę i tych, którzy nie mogli już dłużej kontrolować swoich kotów. Hiss należał do tej pierwszej grupy. Sprawcy i zdrajcy.

Stojąc nad łóżkiem, które zaledwie kilka dni temu gościło złego Shakpi, Hiss zastanawiał się nad swoją przyszłością. Czy powinien się poddać? Poddać się, zerwać z tym życiem i przejść do następnego? A może powinien walczyć, aby się uwolnić? Czy to ważne, żeby ci, którzy go uwięzili, wiedzieli, dlaczego zwrócił się przeciwko nim? Że to ich własna zdrada, ich bezduszne lekceważenie jego rodziny – i gównu, dla ich trójki – spowodowało to?

Drzwi zostały otwarte i pojawiła się jedna z jego koleżanek Łowczyń, Rosalie. Była w swojej ludzkiej postaci i ledwo mogła spojrzeć mu w oczy, gdy oznajmiła, że przyszedł go odwiedzić.

– Nie chcę nikogo widzieć – warknął. Z każdą sekundą, jaką oddychał, jego wstyd rósł jak rak.

- To, czego chcesz, już nie ma znaczenia – powiedziała Rosalie, po czym skinęła na tego, kto był za nią, by wszedł do środka.

Zaledwie kilka dni temu Hiss stał na straży przed tymi drzwiami. W swoim dążeniu do zemsty upadł tak nisko, że nie dało się wdrapać z powrotem. Wiedział o tym, wiedział, że był skończony, i nie chciał, żeby ktokolwiek inny mu to powiedział.

Do pokoju weszła kobieta o zielonych oczach i ciemnych włosach ściągniętych w koński ogon. Nie była ani trochę wysoka, ale była w niej twardość, ostrość, która nie była zbyt dobra dla głupców.

Hiss zwrócił się do Łowcy przy drzwiach. – Możesz iść, Rosalie. Nie mam zamiaru łapać gościa.

– Nie ma mowy, Hiss. Tym razem jej oczy spotkały jego i były wypełnione gorącym, surowym rozczarowaniem.

To było spojrzenie, które drapało wnętrze Hissa, które wdzierало się w sam rdzeń jego własnej natury Łowcy i wgryzało się w odłamki jego pozostałego moralnego kompasu. Oderwał od niej wzrok i skierował go na kobietę przed sobą. „Kim jesteś i czego chcesz?”

Jej zielone oczy zwęziły się. Nie ze złością, ale z żywym zainteresowaniem. "Czy pamiętasz mnie?"

- Wydaje mi się, że spotkaliśmy się już wcześniej - odpowiedział

zgrzyliwie Hiss. – Kumpel Sebastiana, prawda?

Kobieta skinęła głową. „Wydaje się, że to nie wszystko, czym jestem”.

"Dlaczego mnie to obchodzi?" Nie mógł sobie wyobrazić, dlaczego ta kobieta tu była, czego od niego chciała.

Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze. „Zanim tu przyjechałem, naprawdę nie wiedziałem, kim jestem. Wiedziałem, że nie jestem taki jak inni ludzie, z którymi pracowałem, przyjaźniłem się, ale tak naprawdę nie próbowałem szukać odpowiedzi. Jej oczy zmiękły. – Do Sebastiana.

Hiss zaklął i opadł na pryczę. „Przyszłaś tutaj, aby opowiedzieć mi o swojej idealnej małej historii miłosnej, kobieto? Bo to byłaby dla mnie prawdziwa tortura”.

„Sebastian chciał wiedzieć, kim jestem, skąd pochodzę, w jaki sposób kobieta Pantera mogła dorastać wśród ludzi, tak że nikt nigdy mnie nie szukał” – kontynuowała, niewzruszona jego złośliwą postawą. „Pobrał ode mnie próbkę włosów”. Skrzywiła się. — Bez mojej wiedzy... —

warknął. — Zajmij się tym, Kobieto. To prawda, że mam cały dzień i noc, ale nie na te bezsensowne bzdury.

Jej twarz opadła. „Próbka została przetestowana, a DNA... moje DNA?

„pasował do innego zmiennokształtnego tutaj, w Wildlands”.

Coś gorącego i bolesnego przetoczyło się przez syk na jej słowa. Dlaczego, do diabła, tu była? W jaką grę grała Pantera? A może to starsi

... „Jestem twoją siostrą, Hiss”.

Słowa wyskoczyły z jej ust jak kule z pistoletu. Z początku Hiss nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Potem to odtworzył. Ponownie. I znowu w jego umyśle.

— Kłamiesz — powiedział zwięźle, wstając.

"Nie." Potrząsnęła głową.

"To niemożliwe. Moja siostra nie żyje. Moi rodzice nie żyją. Nie mam rodziny".

W jej zielonych oczach pojawiły się łzy i wzruszyła ramionami. „Nie wiem, jak to się stało, jak się rozdzieliliśmy. Jeśli nasi rodzice naprawdę odeszli, czy co. Ale testy DNA nie kłamią. Jestem twoją krwią, Hiss. Uniosła brodę. "Jestem twoją siostrą."

KONIEC